



# Melissa McClone

---



*Powtórka z małżeństwa*

## *ROZDZIAŁ PIERWSZY*

Stojąc na chodniku przed kancelarią prawniczą, Kate Malone wpatrywała się w dwuskrzydłowe przeszklone drzwi. Miała jeszcze kilka minut do wyznaczonego spotkania, więc nie było sensu wchodzić od razu do środka.

Uniosła głowę, spoglądając w bezchmurne błękitne niebo. Promienie wiosennego słońca ogrzewały jej policzki. Pocałunki słońca. Tak mówiła Susan. Susan.

Niezwykłe ciepły kwiecień cofnął Kate we wspomnieniach o osiem lat i przypomniał dzień uroczystego zakończenia studiów. Nie była zbyt podekscytowana, uważając, że to dopiero pierwszy krok na drodze do kariery. Za to jej najlepsza przyjaciółka Susan z podnieceniem przeżywała każdą chwilę pożegnalnej ceremonii w ponad trzydziestostopniowym upale. Zbiegła w podskokach ze sceny, podrzuciła dyplom ukończenia studiów na uniwersytecie w Oregonie i zakręciła się w kółko.

Uśmiech zadrgał na ustach Kate. Susan umiała cieszyć się życiem. Ale to już przeszłość. Dwa dni temu kierowca, który zasnął za kierownicą, zderzył się czołowo z samochodem Susan w Boise w stanie Idaho.

Ból przeszył serce Kate, do oczu napłynęły łzy. Czy to możliwe, że nie ma już radosnej, kochającej życie przyjaciółki? Susan, jej ukochany mąż Brady i słodka mała Cassidy...

Wszyscy troje zginęli w wypadku.

Nie. Nie może teraz się rozpłakać. Nie ma nawet chusteczki, a zaraz musi wejść do kancelarii. Musi się opanować, gdyż czeka ją spotkanie z prawnikiem Susan i Brady'ego. Dopiero w hotelu pozwoli sobie na łzy.

Pchnęła szklane drzwi. Powiew chłodnego powietrza sprawił, że na jej ramionach pojawiła się gęsia skórka. Na widok pustej recepcji znów ogarnęło ją przygnębienie. Pragnęła załatwić sprawę i jak najszybciej stąd wyjść.

- Kate?

Zesztywniała, rozpoznając znajomy męski głos. Jared. Nie spodziewała się, że go teraz spotka. Teraz, może nawet nigdy. Niechętnie się odwróciła.

Gdy Jared wstał z fotela, zaparło jej dech w piersi. Miał na sobie szary garnitur i kolorowy jedwabny krawat, który podarowała mu na trzydzieste pierwsze urodziny.

Kiedy pięć lat temu przedstawili go jej Susan i Brady, dwudziestoparoletni Jared Reed wyglądał jak ucieleśnienie kobiecych marzeń. Teraz był jeszcze przystojniejszy. Serce zabiło mocno w jej piersi. To okropne, że wciąż tak się jej podobał. Kwadratowa szczęka i lekko zakrzywiony nos - pozostałość po wypadku na snowboardzie - nadawały jego twarzy charakter, który równoważył długie rzęsy i zmysłowe usta. Trudno uwierzyć, że przez trzy miesiące tak urosły mu włosy. Zawsze miał krótką elegancką fryzurę, ale z falującą rozwichrzoną czupryną było mu bardziej do twarzy. Co oczywiście nie ma żadnego znaczenia.

- Jak się masz? - spytał, spoglądając jej w oczy.

- Ja... ja... - Jej głos załamał się i oczy przesłoniły łzy. O nie. Nie będzie przy nim płakać.

- Tak mi przykro, Kate. - Już był przy niej, już musnął wargami jej czoło.

Starła się zachować obojętność, ale serdeczny gest i proste, szczerze słowa sprawiły, że poczuła się bezbronna. Kiedy przytuliła się do niego, nagle poczuła się bezpiecznie.

Tak nie wolno! Odsuń się!

Nie chciała słuchać głosu rozsądku. Nieważne, że to, co robi, jest niemądre. Jared rozumiał, jak bardzo cierpiała. Dotknęło go to samo nieszczęście.

- To wszystko - wykrztusiła - jest takie... Objął ją ramionami.

- Straszne.

- Wydaje mi się, że to jakaś pomyłka. Wciąż mam nadzieję, że się obudzę i okaże się, że to był tylko zły sen.

- Ja też. Dzwoniłem do ciebie, jak tylko się dowiedziałem. Powiedziano mi, że gdzieś wyjechałaś.

- Do Bostonu.

- Nie chciałem zostawiać wiadomości.

- I tak by do mnie nie dotarła. - Zamknęła oczy. Jak to dobrze, że nie jest już sama! - Kiedy asystentka zawiadomiła mnie, co się stało, od razu wyłączyłam telefon.

- Chyba po raz pierwszy w życiu.

- I mam nadzieję, że ostatni.

Uścisnął jej ramię.

- Ja też.

Spojrzała mu w oczy.

- Przepraszam, że do ciebie nie zadzwoniłam.

- Byłem w San Francisco. Szef wyciągnął mnie z zebrania i przekazał smutną wieść. - Leciutko zmarszczył brwi.

- Zresztą nie spodziewałem się od ciebie telefonu, Kate.

- Dlaczego? Przecież Brady był twoim najlepszym przyjacielem.

- A Susan była dla ciebie jak siostra. Ile miałaś lat, kiedy się poznałyście?

- Siedem. - Znalazły się w tej samej rodzinie zastępczej. To był pierwszy dom dla Kate, a dla Susan trzeci. - Ileż to już lat minęło... Ile się wydarzyło...

- Małe samotne dziewczynki... To musi być dla ciebie straszne. - Objął ją mocniej, a ona położyła głowę na jego piersi. - Nie powstrzymuj łez, Kate.

Wiedziała, że powinna się odsunąć, ale nie miała na to siły. Tak cudownie było słyszeć miarowe bicie jego serca.

- Już się wyplakałam. - Nie chciała uzalać się nad sobą. W samotności dała upust rozpaczy. Woląca nie robić tego przy innych.

- Dwa tygodnie temu rozmawiałem z Bradym.

- Susan przysłała mi mejla ze zdjęciem Cassidy. Obiecała, że dostanę ich więcej... - Ale to nigdy się nie stanie. Cassidy nigdy nie będzie starsza. - Nie mogę uwierzyć, że ich już nie ma. Mój Boże... Dlaczego musieli zginąć w tym wypadku?

- Też zadaję sobie to pytanie.

Choć na chwilę chciała przestać myśleć o tragedii. Nawinęła na palec kosmyk jego włosów. Kiedyś były za krótkie, żeby to się mogło udać. Jared przegarnął dłonią jej włosy, przesypując pasma między palcami. Zawsze lubił tak się bawić. Kate wstrzymała oddech. Było tak, jakby nic między nimi się nie zmieniło. Wiedziała, że to nieprawda, ale nie miała siły oderwać policzka od jego piersi. Choć przez chwilę chciała zapomnieć o przeszłości. Potrzebowała Jareda. Jego siły, ciepła i samej obecności. W głębi serca miała nadzieję, że on też jej potrzebuje.

Ujął ją pod brodę. Na czwartym palcu błysnęła złota obrączka. Kate odruchowo zacisnęła palce, na których nie było żadnych ozdób.

- Państwo Reed?

- Tak? - Jared odwrócił głowę. Miła brunetka stała obok recepcji.

- Jestem...

- To moja żona, Kate Malone - przerwał lekko zirytowany. - Jestem Jared Reed.

Długo dyskutowali, jakie powinna nosić nazwisko po ślubie. Wreszcie Jared powiedział, że rozumie i akceptuje jej decyzję, jednak chyba wcale tak nie było.

- Przepraszam. Pani Malone, pan Reed. - Recepcjonistka wzięła z biurka grubą teczkę z dokumentami. - Don Phillips spóźni się parę minut. Zaprowadzę państwa do jego gabinetu, gdy tylko odniosę tę teczkę.

- Dziękuję - powiedział Jared.

- Dlaczego nie powiedziałeś jej prawdy? - spytała Kate, gdy zostali sami.

- Bo wciąż jesteś moją żoną. - Jego wzrok spochmurniał. - Nie mamy jeszcze rozwodu. Zapomniałaś?

Recepcjonistka poprowadziła ich korytarzem, wskazując pokój na końcu holu.

- Pan Don Phillips zaraz się zjawi.

- Dziękuję. - Jared miał nadzieję, że atmosfera w gabinecie będzie przyjemniejsza niż w recepcji. Ale znając Kate, nie mógłby tego przysiąc.

- Proszę dać mi znać, jeśli będą państwo czegoś potrzebować - dodała z uśmiechem recepcjonistka.

- Oczywiście. - Miał ochotę poprosić tę miłą kobietę, żeby poczekała z nimi na prawnika. Przynajmniej nie siedzieliby w milczeniu. Kate nie odezwała się do niego od chwili, gdy wspomniał o rozwodzie. Zacisnął szczęki. Może naprawdę zapomniała, że to była jej inicjatywa?

Nie, tak nie można. Powinien bardziej jej współczuć. Straciła najlepszą przyjaciółkę i córeczkę chrzestną. Przeżyła straszny szok. Kto wie, jakie myśli krążyły teraz w jej ślicznej główce?

Kate usiadła w fotelu naprzeciw wielkiego mahoniowego biurka. Wyprostowana jak struna, ze spokojną miną studiowała dyplom wiszący na ścianie. Nic dziwnego. Kate zawsze była opanowana i nie lubiła okazywać słabości. Jednak dzisiaj weszła do kancelarii z miną, jakby miała się rozpłakać. Wyglądała na tak nieszczęśliwą i samotną, że z żalu ścisnęło mu się serce.

- Dobrze się czujesz? - Usiadł obok niej i wyciągnął rękę.

Skinęła głową, lecz uciekła wzrokiem. Może nawet nie dostrzegła wyciągniętej dłoni.

Przynajmniej próbował... i teraz, i dawniej. Nikt nie mógłby mu zarzucić, że nie starał się uratować małżeństwa. Chętnie zacząłby wszystko od nowa, gdyby Kate dała mu jeszcze jedną szansę. Swoją drogą, co za ironia, że to Susan i Brady poznali ich z sobą, a teraz ich śmierć sprawiła, że znów spotkali się po trzymiesięcznej rozłące.

Sekundy zamieniały się w minuty. W pokoju słychać było tylko tykanie zegara. Cóż, choć jedna rzecz nie zmieniła się od ich ostatniego spotkania. Ta sama martwa cisza. Trzy miesiące temu byli w Boise na chrzcinach Cassidy. Kate wspomniała o separacji i rozwodzie, ale nie spodziewał się, że już w następnym tygodniu zadzwoni jej adwokat. Od tej pory porozumiewali się tylko przez prawników. To było okropne, ale ona uparła się jak mulica.

- Kate...

- Mam powody, żeby nie nosić obrączki.

Oho! Jared powoli wciągnął powietrze. Oboje cierpieli z powodu wypadku, ale to, że Kate nie nosiła obrączki, bardzo go zabolowało.

- Nie musisz mi nic wyjaśniać.

- Ręce mi zeszczipały, więc bałam się, że ją zgubię - odparła, wciąż unikając jego wzroku. - Trochę schudłam.

Trochę... Kiedy ją objął, poczuł, jak bardzo jest krucha i delikatna. Myślał, że tak podziałała na nią śmierć przyjaciół, ale teraz nie był już tego całkiem pewien.

Kate zawsze wyglądała doskonale. Perfekcyjna fryzura, ubranie i makijaż. Dbiała o wygląd, choć dla niego była równie piękna w starym T-shircie i dresie, uczesana w koński ogon. Ta dynamiczna, tryskająca energią właścicielka jednej z najbardziej znanych i prężnych firm public relations na północno-zachodnim wybrzeżu Pacyfiku wyglądała na wyczerpaną i zmęczoną. Zapadłe policzki, jasnobłękitne oczy zaczerwienione i podpuchnięte... Nie tylko żaloba przyczyniła się do tego. Bardzo się zmartwił.

- Nie powinnaś zapominać o jedzeniu, Kate.

- Nie zapominam. - Gdy zmarszczył brwi, dodała niechętnie: - No, może czasami.

Chyba często. Kiedyś wysyłał jej SMS-y, przypominając o lunchu i kolacji. Potem przestali się kontaktować i pewnie nie zadawała sobie trudu, żeby zjeść przyzwoity posiłek.

- Powinnaś wstawić luncha do swego rozkładu zajęć.  
- Zrobiłam tak - odparła szybko. - A ty?  
- Ja nie muszę. Za bardzo lubię jeść, żeby z tego rezygnować.  
- Nie rezygnuję. Po prostu zapominam. - Jej usta zadrżały. - Nie chcę się kłócić.

- Przecież się nie kłócimy.

- Przestań już, dobrze?

Zerknął na zegarek. Duża wskazówka poruszała się jak żółw. Okropne.

- Przepraszam, że musieli państwo na mnie czekać. - Do gabinetu szybkim krokiem wszedł mężczyzna w średnim wieku w dobrze skrojonym granatowym garniturze i drucianych okularach. - Jestem Don Phillips, adwokat państwa Lukasów.

Jared wstał i uścisnął mu rękę.

- Jared Reed.

Kate siedziała nieruchomo.

- Kate Malone - przedstawiła się.

Prawnik zajął miejsce przy biurku.

- Przykro mi, że stracili państwo przyjaciół. To straszna tragedia.

Dziękuję, że przyjechali państwo tak szybko. - Sięgnął po dokumenty. - Sprawa jest bardzo pilna.

- Oczywiście - odparł Jared. - Czy formalności związane z pogrzebem są już załatwione?

- Pan Lukas, ojciec Brady'ego, wszystkim się zajął. Na środę zaplanowane jest czuwanie w domu pogrzebowym, a msza żałobna odbędzie się w czwartek. Po spotkaniu w holu kościoła ciała zostaną przewiezione samolotem do Maine, gdzie nastąpi pogrzeb. - Adwokat mówił z takim spokojem, jakby sprawa dotyczyła rzeczy oczywistych.

- Susan... - Głos Kate zamarł.

- Co takiego? - spytał Jared.



- Chodzi o to, że... że Susan nie cierpiała Maine.

- To prawda, pani Malone, ale ona i Brady wyznaczyli miejsce swego pochówku w testamencie.

- Och! - Kate wzdrygnęła się. - W takim razie dobrze.

- To nigdy nie są łatwe sytuacje, ale na szczęście Susan i Brady przewidzieli wszystko na wypadek takiego zdarzenia.

Zdarzenia? Jared poczuł dreszcz na plecach. Może tak określało się śmierć w żargonie prawniczym, ale...

- Żadne plany nie załagodzą tej przykrej sytuacji, ale fakt, że zostały sporządzone testamenty, usprawni cały proces. - Wyjął z teczki gruby dokument. - Ponieważ Susan i Brady nie mieli w tym mieście rodziny, oryginały dokumentów zostały w mojej kancelarii.

- Czy nie powinniśmy poczekać na rodziców Brady'ego?

- Niestety rodzice się tu nie zjawią. Pan Lukas załatwił formalności pogrzebowe, ale z uwagi na nie najlepszy stan zdrowia lekarze nie pozwolili ani jemu, ani żonie na podróż ze Wschodniego Wybrzeża. Rodzice Brady'ego otrzymali kopie obu testamentów tuż po ich sporządzeniu i wyrazili zgodę na to, co postanowili ich syn i synowa. Czy mogę przejść dalej?

Jared skinął głową. Zerknął na Kate, która słuchała ze spokojem, choć na pewno czuła w sercu wielki ból. Ledwie się opanował, żeby nie wziąć jej za rękę.

- Jak państwo wiedzą, Brady był jedynakiem, a Susan od ukończenia piątego roku życia wychowywała się w rodzinach zastępczych. Jedyni żyjący krewni to rodzice Brady'ego.

- Don spojrzał na Kate. - Choć Susan uważała panią wręcz za siostrę.

Nienaturalnie spokojna twarz Kate skrzywiła się do płaczu.

- Czułam tak samo...

- Państwo Lukasowie bardzo pana szanują, panie Reed - powiedział Don.  
- Susan i Brady wyznaczyli pana na wykonawcę testamentu. Czy wyraża pan na to zgodę?

Nie miał pojęcia, jakie wiązały się z tym obowiązki, lecz nie miało to znaczenia.

- Oczywiście, jednak liczę na pana pomoc, bo jeszcze nigdy nie występowałem w takim charakterze.

- Z przyjemnością jej panu udzielę. Teraz chciałbym przedstawić państwu testamenty i uzyskać od pana pełnomocnictwo, bym mógł reprezentować pana w postępowaniu nieformalnym. Dzięki temu unikniemy rozprawy sądowej.

Postępowanie nieformalne. Rozprawa sądowa. Jared zeszywniał. To wszystko było zbyt straszne! Dwa tygodnie temu planował z Bradym wyjazd na turniej pokera, podczas gdy Kate miała spędzić weekend z Susan. Teraz nadzorował wykonanie ostatniej woli przyjaciół.

Kiedy Don Phillips notował coś w dokumentach, Jared zerknął na Kate. Miała taką minę, jakby uczestniczyła w zwykłym zebraniu służbowym, lecz jej ręce drżały. Chętnie przytuliłby ją do siebie, pocieszył.

- Kiedy zostanie pan formalnie uznany za zarządcę nieruchomości przyjaciół, trzeba będzie zmienić zamki w ich domu - powiedział adwokat. - Mogę polecić zaufaną firmę.

- Będę bardzo wdzięczny - odparł Jared.

- Dlaczego trzeba zmienić zamki? - zdziwiła się Kate.

- Nie wiadomo, kto jeszcze może mieć klucze - wyjaśnił Don. - Nianie, sąsiedzi, sprzątaczkę i tak dalej. Nie można ryzykować, że ktoś się włamie. Niestety takie wypadki się zdarzają.

Jared pomyślał o dużym piętrowym domu Susan i Brady'ego. Nie mieli czasu go wykończyć, gdyż wciąż zajmowali się urządzeniem pokoju dzieciennego. To zadanie przypadnie teraz nowemu właścicielowi. On i Kate kiedyś także pracowali nad renowacją starego domu w Portlandzie, a w

przerwach całowali się na drabinie i kochali na płachcie malarskiej. To było wieki temu.

Wkrótce ten dom będzie należeć tylko do niej. Jared nie zamierzał o niego walczyć, choć lubił go mimo skrzypiących podłóg i starej instalacji wodno-kanalizacyjnej. Jednak jego przyszłość nie wiązała się już z Kate ani z Portlandem. Ciągle sobie to powtarzał, ale nie przynosiło mu to ulgi.

- Czy mogę przejść dalej? - spytał adwokat.

- Tak, proszę - odparł Jared.

- A teraz Cassidy.

Kate i Jared spojrzeli na niego skonsternowani.

- Jak to?

- Zostaliście państwo wyznaczeni na opiekunów prawnych w obu testamentach. Oczywiście by ten zapis wszedł w życie, musicie państwo wyrazić na to zgodę.

- Nie rozumiem - szepnęła Kate.

Jared też nic nie rozumiał. Ma być opiekunem Cassidy? Ale...

- To chyba jakaś pomyłka.

- Zawsze doradzam klientom, żeby sprawę ewentualnej opieki nad dzieckiem przedyskutowali z zainteresowanymi osobami przed sporządzeniem testamentu - powiedział Don. - To pozwala uniknąć szoku.

Jared był zszokowany czymś zupełnie innym.

- Pan nie rozumie - powiedział.

- Susan i Brady rozmawiali z nami na ten temat - wyjaśniła ochryplym głosem Kate. - Ale Cassidy nie żyje.

- Otrzymałem wiadomość - Jared położył rękę na jej dłoni i splótł palce - że cała rodzina Lukasów zginęła w wypadku.

- Ja także - dodała Kate.

- Ależ nie! To okropne nieporozumienie. Cassidy, w przeciwieństwie do rodziców, nie zaznała poważniejszych obrażeń.

Kate ścisnęła rękę Jareda. Rozumiał, co ona czuje. Bała się uwierzyć, że to prawda, bo potem rozpacz byłaby jeszcze straszniejsza.

- Ona żyje? - szepnęła. Jared wstrzymał oddech.

- Oczywiście. - Prawnik położył pióro na biurku. - Chociaż jeszcze jest w szpitalu.

Żyje! Dzięki Bogu! Jared poczuł, jak olbrzymi ciężar spadł mu z serca. Brady tak kochał swoją córeczkę. Bardzo chciałby, żeby żyła, nawet gdyby on miał umrzeć. Kate zerwała się z krzesła, pociągając za sobą Jareda. Po jej policzkach spływały łzy.

- Nie mogę w to uwierzyć!

- Ale to prawda. - Uśmiechnął się do niej

Gdy go uścisnęła, poczuł zapach grejpfrutowego szamponu, i natychmiast uświadomił sobie, jak bardzo za nią tęsknił.

- Czy powinnam się wstydzić, że się cieszę? - szepnęła. Jared poczuł na szyi jej ciepły oddech.

- Nie, Kate. - Pochylił się ku niej. - Ja też jestem szczęśliwy. Oboje się roześmiali.

- Przepraszam. - Don Phillips zdjął okulary i przetarł oczy.

- Wczoraj miałem ciężki dzień. Wydawało mi się, że wyraziłem się jasno przez telefon, ale okazuje się, że nie.

- Cassidy żyje. - Kate usiadła, nie puszczać dłoni Jareda.

- To jest najważniejsze. Jak ona się czuje?

- Jej stan jest stabilny - wyjaśnił Don. - Krzeselko w samochodzie uchroniło ją przed poważniejszymi obrażeniami.

Kate głośno wciągnęła powietrze, a Jared odetchnął ulgą.

- To był nasz prezent na chrzciny - powiedział cicho. Don pochylił się w ich stronę.

- Świetny prezent.

Jared skinął głową. Przedtem nie podobało mu się, że Kate godzinami studiuje katalogi z krzeselkami samochodowymi dla dzieci. Zupełnie jakby ogarnęła ją obsesja. Teraz jednak okazało się, że przemyślana decyzja prawdopodobnie uratowała dziecku życie.

Kate przymknęła oczy. Czy też o tym pomyślała?

Na pewno. Niemowlę żyło, ale niestety nie miało już rodziców. Opieka nad nim należała teraz do niego i Kate.

Jared przypomniał sobie, jak Susan i Brady przyjechali do nich kiedyś na weekend. Susan i Kate przez cały dzień biegały po sklepach, wybierając ubrania dla kobiet w ciąży. W tym czasie Brady pomagał Jaredowi zbudować treliaz w ogrodzie. Wieczorem przy butelce musującego cydru Susan i Brady poprosili ich o zgodę na ewentualne sprawowanie roli opiekunów dziecka. Powiedzieli, żeby Kate i Jared zastanowili się, zanim dadzą im odpowiedź. Następnego ranka Kate i Jared odpowiedzieli twierdząco.

Ale to było, zanim nastąpiła separacja i Kate wystąpiła o rozwód.

- Kiedy został sporządzony testament? - spytał Jared.

- Spotkałem się z Susan i Bradym tydzień po narodzinach Cassidy - powiedział w zamyśleniu Don. - Powiedzieli mi, że to jej pierwsza wyprawa po wyjściu ze szpitala. Susan odnotowała to nawet w dzienniczku dziecka.

W takim razie Susan i Brady wiedzieli już o ich problemach małżeńskich. Jared zdążył przeprowadzić się do Seattle, a Kate mieszkała wciąż w Portlandzie.

- Dobrze - powiedziała Kate. - Obiecaliśmy im, że gdyby coś się stało, zaopiekujemy się ich córeczką.

- To bardzo ważna decyzja - zauważył Don. - Trzeba dobrze ją przemyśleć. Od chwili rozpoczęcia procedury opiekuńczej mają państwo trzydzieści dni na przyjęcie tego obowiązku.

- Nie wycofamy się - powiedziała Kate.

Oczywiście Jared był tego samego zdania. Chciał jednak mieć pewność, że ich przyjaciele na pewno chcieli takiego rozwiązania. Małżonkowie oczekujący rozwodu z pewnością nie byli wymarzonymi opiekunami dla dziecka.

- Czy może pan przeczytać fragment testamentu odnoszący się do opieki nad Cassidy?

Don Przekartkował dokumenty.

- Oto fragment testamentu Brady'ego, identyczny z testamentem Susan. - Adwokat włożył okulary. - Jeśli małżonka nie przeżyje mnie i jeśli w chwili mojej śmierci któreś z moich dzieci będzie niepełnoletnie lub pozbawione możliwości podejmowania czynności prawnych, wyznaczam Kate Malone i Jareda Reeda na wspólnych opiekunów wszystkich moich niepełnoletnich dzieci lub pozbawionych możliwości podejmowania czynności prawnych, o ile Kate Reed i Jared Reed w dniu wyznaczonym na przejęcie opieki będą pozostawać w związku małżeńskim.

Kate wyprostowała się w fotelu.

Dlaczego się zdenerwowała? Przecież nie było tak źle, przynajmniej jeśli chodzi o interes dziecka. Ona i Jared byli cali i zdrowi i w dalszym ciągu pozostawali w związku małżeńskim.

Oczywiście sprawa Cassidy zostanie poruszona w procedurze rozwodowej. Na pewno Susan chciałaby, żeby Kate sprawowała opiekę nad dzieckiem.

- Czy określono, co się stanie, jeśli nasze małżeństwo zostanie rozwiązane później? - spytała chłodno Kate.

- Tak. W obu testamentach są identyczne ustalenia. - Don przewrócił kartkę. - Jeśli Kate Malone i Jared Reed nie będą pozostawać w związku małżeńskim w dniu przejmowania opieki nad dzieckiem lub zostanie przeprowadzona separacja czy też rozwód w późniejszym okresie, wyznaczam

Jareda Reeda na wyłącznego opiekuna wszystkich moich dzieci, które byłyby małoletnie lub pozbawione możliwości podejmowania czynności prawnych.

- Co? - zawołała Kate.

Jared zastygł w bezruchu.

## ***ROZDZIAŁ DRUGI***

Jej serce biło jak szalone. Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- To na pewno pomyłka. - Spoglądała na osłupiałego Jareda, a potem na pogrążonego w zadumie prawnika. - Susan nigdy by się na to nie zgodziła.

- To nie pomyłka - odparł spokojnie Don Phillips, jakby sprawa dotyczyła opuszczonego psa lub kotka, a nie ukochanej córeczki chrzestnej Kate. - Susan i Brady wyrazili jasno swoje życzenia, upewniając się, czy dobrze ich rozumiem.

- Ale to nie ma sensu! - upierała się Kate.

- To prawda - potwierdził spokojnie Jared. - To zrozumiałe, że wyznaczono mnie na zarządcę nieruchomości, ale jeśli chodzi o opiekę nad Cassidy... Kate i Susan były dla siebie jak siostry. Dlaczego to ja zostałem wybrany, a nie ona, i to w obu testamentach?

Zerknęła na niego z wdzięcznością. Na szczęście rozumiał, że sytuacja jest po prostu śmieszna. Jared na pewno pomoże jej naprawić zaistniały błąd. Spojrzeli sobie w oczy. Wreszcie byli po tej samej stronie. To całkiem przyjemne.

- Proszę pamiętać, że tak byłoby w wypadku rozwodu - powiedział adwokat. - Jeśli będą państwo razem, ten zapis nie ma znaczenia.

Kate się zasepiła. Wszystkie dokumenty zostały wypełnione i ustalono podział majątku. W ciągu paru tygodni będzie orzeczony rozwód. Ogarnęła ją panika. Ale nie, na pewno coś wymyśli i wybrnie z tej sytuacji. Kiedy zostaną uznani za oficjalnych opiekunów Cassidy, trzeba będzie podważyć ów

bezsensowny zapis i wtedy Kate zdobędzie prawo do sprawowania wyłącznej opieki nad dzieckiem. Oczywiście Jared będzie mógł odwiedzać małą, kiedy tylko zechce. Odetchnęła z ulgą. Poradzi sobie. Miała już plan.

- Mogę panią pocieszyć - odezwał się nagle Don Phillips - że w razie śmierci pana Reeda zostanie pani wyłączną opiekunką dziecka.

- Lepiej jej nic nie sugerować - roześmiał się Jared.

Kate przypomniała sobie, jak kiedyś żartował, że chce go otruć, kiedy zrobiła sok z jarmużu, rabarbaru i truskawek Teraz jednak wcale nie było jej do śmiechu. Zaciśnęła usta.

- Co będzie dalej? - spytał Jared.

- Po oficjalnym wyznaczeniu pańskiego reprezentanta i zatwierdzeniu testamentów otrzymają państwo prawo do opieki nad dziewczynką.

- A Cassidy? - spytała Kate. - Co z nią będzie do tej pory?

- Jest obecnie pod opieką państwa.

- Nie. - Kate dobrze wiedziała, co to oznacza. - Susan nigdy by się na to nie zgodziła.

- Skoro mała jest w szpitalu, to na razie nie grozi jej dom zastępczy, prawda? - spytał Jared.

- Nie, o ile do chwili opuszczenia szpitala będzie rozstrzygnięta sprawa jej opiekunów prawnych. W razie komplikacji można wystąpić do sądu o przydzielenie tymczasowego opiekuna do chwili uzyskania ostatecznego wyroku. Jared położył rękę na dłoni Kate.

- Postaramy się, żeby nie było żadnych komplikacji. Miała ochotę go uściskać. Przez to wszystko, co zdarzyło się w ciągu ostatnich kilku miesięcy, zdążyła zapomnieć, że Jared Reed jest dobrym człowiekiem. Była mu wdzięczna, że podtrzymuje ją na duchu. Zerknęła na niego, a on mrugnął do niej porozumiewawczo. Wymamrotała pod nosem „dziękuję” i szybko odwróciła głowę. Nie chciała być niegrzeczna, ale nie mógł liczyć na coś więcej niż jej wdzięczność.



- Susan i Brady zostawili dla państwa listy. - Don wręczył im dwie koperty. - Czy chcą państwo przeczytać je teraz, czy później?

Kate zacisnęła w rękę kopertę, jakby trzymała bezcenny skarb. Z jednej strony bała się zajrzeć do środka, ale z drugiej pragnęła zaraz ją otworzyć.

- Teraz - odparła szybko.

- Później - powiedział jednocześnie Jared.

No tak. Zawsze mieli różne zdania. Na początku z tego żartowali, ale potem było coraz trudniej. Choć Kate kochała męża i tęskniła za nim, nigdy nie mogli się pogodzić.

- Możesz otworzyć list później - powiedziała - ale ja przeczytam teraz.

Jared wsunął palec pod zaklejony brzeg koperty.

- Niech więc będzie teraz. Adwokat wstał zza biurka.

- W takim razie zacznę wypełniać dokumenty.

Kate drżącymi dłońmi wyjęła z koperty kilka stron wydruku komputerowego.

*Droga Kate,*

*Jeśli czytasz te słowa, znaczy to, że mnie już nie ma, a przemożna potrzeba, by napisać ten list, okazała się uzasadniona. Brady oczywiście uważa, że przesadzam, ale przed urodzeniem Cassidy nie przejmowałam się, co będzie po mojej śmierci. Teraz jednak wciąż o tym myślę.*

Cała Susan, pomyślała bliska płaczu Kate. Wciąż dumiała o czymś, rozważała. Podobnie zresztą jak ja...

*Wiecie już pewnie od Dona Phillipa o naszym pragnieniu, byście wspólnie z Jaredem wychowywali Cassidy. To nie jest niespodzianka. Ale na pewno zaskoczyło cię, że Jared będzie opiekunem mojej córki, jeśli się rozwiedziecie. Wiem, że jesteś za to na mnie wściekła.*

Nie była wściekła, tylko zdumiona i zraniona, a nawet zdradzona. Zerknęła na Jareda, po czym znów zaczęła czytać list.

*Mam nadzieję, że ty i Jared zdążyliście się już pogodzić i będziecie żyli długo i szczęśliwie. Naprawdę jesteście stworzeni dla siebie.*

Och, cała Susan Optymistka! Nawet w najtrudniejszych chwilach wierzyła, że wszystko jakoś się ułoży. Niestety, jej marzenia się nie spełniły.

Kate chciała mieć dzieci z Jaredem, ale te plany odwlekały się w nieskończoność. Wiecznie zajęci pracą, mieli dla siebie bardzo mało czasu. Gdy ona rozkręcała firmę, Jared nalegał, by zdecydowali się na dziecko. Potem prosił, żeby zostawiła wszystko i wyjechała z nim do Seattle. Kiedy się nie zgodziła, wyjechał sam...

- Proszę.

Otworzyła oczy. Jared podawał jej chusteczkę. To była oznaka litości czy szczerego współczucia? Nie chciała, by widział w niej słabą kobietę.

- To niepotrzebne - odparła szorstko.

- Tak na wszelki wypadek.

Jego uśmiech sprawił, że zrobiło jej się ciepło na sercu. Ależ jest głupia! Przecież chciał jej pomóc, a nie drwić ze słabości. Nie powinna traktować go jak wroga.

- Dziękuję.

- Nie ma za co.

Jego ciemne oczy przenikały ją na wskroś. Cóż, zawsze była między nimi chemia, a przez tę separację Jared pociągał ją jeszcze bardziej. Zakazany owoc. Tyle że małżeństwo nie może opierać się tylko na pożądaniu.

- Skończyłaś czytać? - spytał.

- Nie.

- Ja przeczytałem swój list już trzy razy.

Czy została w nim wspomniana? Może Brady obawiał się, że Kate nie poradzi sobie z wychowaniem Cassidy?

- Co napisał? - spytała.

- Słowa, które mogą podtrzymać na duchu.

- To dobrze.

Miała nadzieję, że słowa Susan także podtrzymają ją na duchu. Niestety na razie tak nie było.

- Muszę skończyć czytać mój list.

- Oczywiście.

Susan pisała, że jest dumna z osiągnięć Kate oraz przyjaźni i miłości, które je połączyły.

*Ty i ja dobrze wiemy, że prawdziwa rodzina nie musi opierać się na faktycznym pokrewieństwie. Liczę na to, że Cassidy będzie dorastać w licznej i kochającej się rodzinie. Krewni Jareda dadzą jej to, czego nam obu zabrakło. Tego pragnę dla mojego dziecka.*

Oczy Kate przesłoniły łzy. Rozumiała decyzję przyjaciółki, choć jej słowa sprawiały wielki ból. Nie wolno jej było podważać testamentu, skoro już wiedziała, czego Susan pragnie dla swego dziecka. Na jej miejscu postąpiłaby tak samo. Czy nie dlatego Jared Reed spodobał jej się od pierwszej chwili, że miał dużą, kochającą się rodzinę? Przez całe życie marzyła właśnie o tym. Jednak to, że poznała motywy Kate, wcale nie ułatwiało sprawy.

- Kate? - Jared położył rękę na jej ramieniu.

Jego dotyk sprawił, że rozczuliła się jeszcze bardziej. Znow podniosła chusteczkę do oczu.

- Muszę skończyć czytać. - Susan odeszła, a ona nie miała już nikogo oprócz Cassidy i... Jareda.

*Wybacz, jeśli napisałam coś, co ci sprawiło przykrość. Chcę zrobić wszystko, żeby zapewnić mojej córeczce szczęście. Kocham cię, Kate. Zawsze tak było i będzie. Proszę, zaopiekuj się Cassidy i kochaj ją tak, jak my chcieliśmy być kochane.*

*Ucałowania i uściski*

*Susan*

Na pewno nie zawiedzie przyjaciółki... czy jednak taka miłość, jakiej pragnęły, była w ogóle możliwa? Przesunęła palec po imieniu Susan, jedynym słowie napisanym odręcznie na każdej stronie. Otarła dłonią papier, na który opadły krople łez. Zachowa ten list na pamiątkę i kiedyś pokaże go Cassidy. Głęboko odetchnęła, a potem wyprostowała się i spojrzała Jaredowi prosto w oczy.

- Susan chce, żebyś wychowywał Cassidy.

- Wiem.

- W porządku. Jakoś się z tym pogodzę.

- Przykro mi.

- To nie twoja wina. - Rzeczywiście nie mogła go za to winić, choć nie miała pojęcia, co teraz powinna zrobić. - Chcę zobaczyć Cassidy.

- Ja też. Podpiszemy dokumenty, które przygotował Don Phillips, a potem pojedziemy do szpitala.

Oddział dziecięcy szpitala był pomalowany w ptaszki i kolorowe kwiaty. Jednak wesołe obrazki na ścianach nie mogły wyrwać Jareda z przygnębienia. Dotąd nie pogodził się z ponurą myślą o rozwodzie, a teraz jeszcze miał wziąć na wychowanie dziecko.

Przypomniawszy sobie, co napisał Brady:

*Zawsze chciałeś mieć dzieci.*

To prawda. Zaraz po ślubie Kate z entuzjazmem mówiła o tych planach, ale ustalili, że odłożą je na parę lat, a najpierw zajmą się swoimi karierami. Jared wyobrażał sobie, jak z dwójką dzieci będą jeździć na wycieczki wielkim samochodem, lecz kiedy firma Kate odniosła wielki sukces, myśl o potomstwie przesunęła się na dalszy plan. Potem pojawiła się propozycja wyjazdu do Seattle. Jared myślał, że awans i przeprowadzka pozwolą na powiększenie rodziny, ale niestety tylko zniszczyły ich związek. Rozwód. Nienawidził tego słowa, bo oznaczało porażkę. Już wiedział, jakie popełnili błędy, które zrujnowały ich związek.

Choć Kate uważała, że wszystko jest stracone, wciąż wierzył, że można coś naprawić. Tak bardzo za nią tęsknił. Gdyby tylko przestała myśleć o rozwodzie i spróbowała jeszcze raz.

Czekał na nią w holu szpitala. Chciał, żeby jechali razem, ale Kate potrzebowała chwili samotności. Rozumiał to, choć nie chciał jej zostawiać, gdy była tak zestresowana i zmęczona. Ich życie uległo całkowitej zmianie, ale niezależnie od tego, co się stanie, sprawa dotyczyła ich obojga.

- Przepraszam - powiedziała, zbliżając się szybkim krokiem. - Nie mogłam znaleźć miejsca do parkowania. - Zaczerwienione oczy świadczyły, że znów płakała.

- Dopiero przyszedłem, Kate. - Tak bardzo chciałby jej pomóc.

Nerwowo poprawiła pasek torebki na ramieniu.

- Mam nadzieję, że Cassidy czuje się dobrze.

- Don Phillips zapewniał, że tak.

- Zaraz się przekonamy, czy to prawda.

Widząc, jak bardzo jest zdenerwowana, przypomniał sobie tamten dzień, gdy po raz pierwszy zaprosił ją do domu, żeby poznała jego rodzinę. Przyniosła kwiaty i butelkę wina. Była sympatyczna i przemiła. Później dowiedział się, że na tę okazję kupiła nowy kostium i poszła do fryzjera. Wzruszył się i od tej pory ich związek nabrał nowych kolorów. Kiedy weszli do windy, miał wrażenie, że nic się między nimi nie zmieniło. Jakby wciąż byli zakochani. Co za piękne czasy.

Kate spodobała mu się od pierwszej chwili. Szybko zorientował się, że jej inteligencja nie ustępuje urodzie. Byli wspaniałą parą. Teraz boleśnie brakowało mu wspólnych rozmów, a nawet sprzeczek. Tęsknił za jej śmiechem i pieprzykiem na lewym ramieniu. Tak cudownie było się z nią kochać. Ich problemy nigdy nie dotyczyły łóżka. Mimo to byli teraz w separacji. Ale to jeszcze nie koniec. Może uda mu się przekonać ją, że powinni być razem. Zatrzymał się przy stanowisku pielęgniarki.

- Jestem Jared Reed, a to Kate Malone. Przyszliśmy odwiedzić Cassidy  
Lukas.

- Mam na imię Rachel. - Pielęgniarka się uśmiechnęła. - Pan Phillips  
powiedział, że państwo się tu zjawicie.

- Jak się czuje mała? - spytała Kate.

- Coraz lepiej. Jest w pokoju 402. Zawiadomię lekarza, żeby przyszedł z  
państwem porozmawiać.

- Dziękuję.

W małym pokoju było tylko kilka mebli: fotel, sofa i malutkie łóżeczko.  
Czteromiesięczne niemowlę podłączone do skomplikowanej aparatury było  
pograżone we śnie. Twarz i rączki pokrywały szwy i fioletowo-żółte siniaki.  
Główka dziewczynki była owinięta białym bandażem.

Jareda ogarnęła tklivość. To dziecko należało teraz do niego i do Kate.

- Jest taka śliczna! - szepnęła z zachwytem Kate.

Serce zabiło mu mocno w piersi. Zawsze marzył, że będą mieć dziecko.  
Kate westchnęła.

- Tak bardzo przypomina Susan. Ma jej usta i oczy.

- Ale brodę odziedziczyła po ojcu. Oby nie była równie uparta jak Brady.

- Miejmy nadzieję. - Uśmiechnęła się blado.

Jared rozejrzał się po pokoju. W dzieciennym wózekku leżał pluszowy  
miś, a obok bukiet kwiatów. Przeczytał karteczki z dedykacjami. Miś był od  
Dona Phillipsa, a kwiaty od kolegów Brady'ego z pracy. A gdzie kolorowe  
kartki z życzeniami i baloniki? I tłum gości, który odwiedzał dziewczynkę?

- Dlaczego Cassidy jest sama? - zdziwił się.

- O co ci chodzi? Kiedy jego siostra Heather urodziła trzecie dziecko, cała  
rodzina koczowała w poczekalni.

- Jak to możliwe, że nikt przy niej nie siedzi?

- Ma tylko nas.

- A przyjaciele? Susan i Brady mieli ich mnóstwo...

- Mają własne dzieci, a nie wszystkie rodziny są takie jak twoja. Wielu ludzi nikt nie odwiedza w szpitalu. Nawet małych dzieci.

- To nie w porządku.

- Cassidy już nie będzie sama. Będziemy pilnować jej na zmianę.

- Na zmianę... - mruknął jakby do siebie. Tak długo nie widział Kate, że pragnął nadrobić stracony czas. Musi udowodnić jej, że mogą uratować małżeństwo.

- Co ci jest? - spytała.

Przez chwilę wpatrywał się w podłączoną do aparatury dziewczynkę.

- Czy możesz jej teraz popilnować? - spytał, choć wcale nie miał ochoty się z nią rozstawać. - Muszę iść na spotkanie z Phillipsem.

Powiesiła żakiet na poręczy fotela.

- Oczywiście.

- Poradzisz sobie?

- Wszystko będzie dobrze - rzuciła niespokojnie, choć przed chwilą mówiła, że będą pilnować małej „na zmianę”.

Jared martwił się zarówno o nią, jak i o dziewczynkę. Kate wyglądała na zmęczoną. Pewnie swoim zwyczajem zapomniała o lunchu. Załatwianie spraw w sądzie zajmie mu kilka godzin. Co będzie, jeśli niemowlę się zbudzi i będzie czegoś potrzebować?

- Idź. - Wskazała drzwi. - Im szybciej załatwisz formalności, tym prędzej staniemy się legalnymi opiekunami Cassidy.

- Jeśli będziesz czegoś potrzebowała...

- Zadzwoń.

Czy na pewno? Kate nigdy nie prosiła o pomoc, bo chciała być samowystarczalna. Mimo to nie tracił nadziei.

- Bardzo cię o to proszę.

Nawet nie podniosła głowy, więc ruszył ku drzwiom.

- Jared. Odwrócił się.

- Tyle się dzisiaj działo i... - Przymknęła oczy. - Uważaj na siebie.

W jej głosie była troska. Jared się uśmiechnął. Może jednak nie był jej zupełnie obojętny.

- Postaram się wrócić jak najszybciej, Kate.

## ***ROZDZIAŁ TRZECI***

Godzinę później Kate walczyła z opadającymi powiekami. Bezsenna noc i nadmiar emocji dawały się we znaki. Jednak nie miała zamiaru się poddać. Co będzie, jeśli Cassidy się zbudzi, a ona jej nie usłyszy? Oczywiście często zaglądały tu pielęgniarki, ale nie chciała zawieść Susan. Ani Jareda. Musiała złapać drugi oddech. Wyprostowała ręce nad głową i poruszyła palcami. Dobrze zrobiłaby jej filiżanka kawy, ale nie chciała zostawiać dziewczynki samej.

Ocknęła się, gdy głowa opadła jej na piersi. Szpitalny zapach przypomniawszy jej, gdzie się znajduje. Spojrzała ma łóżeczko, od którego dochodził szum aparatury.

Cassidy.

Śpiąca dziewczynka była taka malutka, delikatna i krucha, a ona ma się nią opiekować. Kate wyprostowała się, przyciskając stopy do ściany. To nie była wygodna pozycja, ale na dyżurze nie wolno spać. Mimo ogromnej determinacji bała się, że popełni jakiś błąd i nie potrafi odpowiednio zadbać o niemowlę. Jared nie może zobaczyć, że zasnęła, zamiast pilnować Cassidy. Jego zdanie było dla niej najważniejsze. Musi być pewny, że Kate podziała wychowaniu dziecka.

Wciąż wpatrywała się w łóżeczko. Światelka aparatury migotały i pobrzękiwały, ale Cassidy leżała cały czas w tej samej pozycji. Nie poruszyła się od chwili, gdy ostatnio była tu pielęgniarka. Nie wydała także żadnego dźwięku. Kate poczuła, że włosy zjeżyły jej się na głowie.



Musiała sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

Niepewność i strach towarzyszyły jej przez całe dzieciństwo. Mimo to w dorosłym życiu osiągnęła to, co zamierzała. Ale teraz znów zwątpiła w siebie. Miliony niespokojnych myśli zdawały się paraliżować ciało.

Przypomniała sobie, jak Susan mówiła, że budzi się w środku nocy, żeby sprawdzić, czy Cassidy oddycha. Kate wiedziała, że te lęki są irracjonalne i ze śmiechem napomniwała przyjaciółkę, by nie przesadzała. Susan tylko się uśmiechnęła. Teraz Kate rozumiała obawy młodej matki.

Nerwowo poruszyła się na krześle. Gdzie jest Jared? Czy nie powinien już być z powrotem? Zerknęła na zegarek. A niech to! Wyszedł dopiero przed godziną. Musi złożyć dokumenty w sądzie, więc nieprędko wróci.

Jared.

Choć rzadko zgadzali się z sobą, jego obecność przyniosłaby jej ulgę. Zwłaszcza gdyby uśmiechnął się tak, że na policzkach pokazałyby się dołeczki. Dawno nie widziała tego uśmiechu. Od kilku miesięcy w ogóle nie widziała Jareda.

Jedno światelko w aparaturze zgasło. Oczywiście gdyby coś się zepsuło, włączyłby się alarm i zaraz przybiegłaby pielęgniarka. Kate wciągnęła głęboko powietrze. Czy teraz już zawsze będzie się denerwować, że nie potrafi zaopiekować się Cassidy? Przecież nie może zawieść zaufania przyjaciółki. Gdyby tylko Jared... Och! Musi natychmiast przestać panikować. Wcale nie potrzebuje pomocy Jareda. Byli z sobą pięć lat, ale przedtem świetnie dawała sobie radę sama. Czyż nie zostawił jej, gdy nie chciała go posłuchać?

Poczuła przypływ odwagi. Da sobie radę sama. Tak jak zawsze.

Musi tylko sprawdzić, jak się czuje mała. Podeszła na palcach do łóżeczka. Pierś dziewczynki falowała w równym tempie. Kate odetchnęła z ulgą. Widok śpiącego niemowlęcia rozczulił ją. Miała ochotę pogłodzić Cassidy po policzku, ale przecież nie mogła jej obudzić. Zostanie tu, dopóki nie wróci Jared. Wtedy skończy się jej dyżur.

Nagle uświadomiła sobie, że to nie będzie koniec zmartwień. Podjęła się opieki nad córeczką Susan i jej życie już nigdy nie będzie takie samo. Cassidy jest związana z nią na zawsze, tak samo jak Jared. Nawet po rozwodzie... Nie powiedzą sobie grzecznie do widzenia. Kate nie będzie mogła wymazać go z pamięci. Przez następnych osiemnaście lat będą wspólnie podejmować decyzje dotyczące Cassidy. Muszą zapewnić jej dom i miłość, a to niosło z sobą wiele nowych obowiązków. Skoro ona i Jared nie mogli nawet się zgodzić, co mają oglądać w telewizji albo co zjedzą w niedzielę na kolację, to jak porozumieją się w sprawie wychowania dziecka?

Jak, na litość boską, wyobrażała to sobie Susan?

Wychowywanie dziecka to nie to samo co sporadyczne przypilnowanie siostrzenic czy bratanków Jareda. Nie miała pojęcia, co to znaczy być matką. Jedyne, co wiedziała, to jaką nie chciałaby być matką...

A Jared? Nigdy nie był ojcem. Oczywiście lubił dzieci, ale to zupełnie co innego. Tak często podróżuje w interesach, a po rozwodzie... Oparła się o ścianę, wpatrując się w dziecko. Nie może zawieść swojej najlepszej przyjaciółki, ale... ale jakim cudem ona i Jared poradzą sobie z tym problemem?

- Jak zamierzacie to zrobić? - Choć w słuchawce szumiało i trzeszczało, Jared wychwycił w głosie Margery Reed niepokój. Chciał zapewnić matkę, że dadzą sobie radę, ale nie mógł wydusić słowa. Nie wiedział, co odpowiedzieć na jej pytanie. W de słyszał wzburzone głosy rodziny komentującej ich rozmowę. - Wychowanie dziecka nie jest łatwe nawet w sprzyjających warunkach.

To była aluzja do jego małżeństwa, a raczej rozwodu. Ta wiadomość zaskoczyła całą rodzinę Reedów, która namawiała Jareda do przyjęcia awansu i przeprowadzki do Seattle w przekonaniu, że Kate pojedzie razem z nim. Jared także sądził, że małżeństwo będzie dla niej ważniejsze niż kariera zawodowa. Niestety spotkało go rozczarowanie.

- Kate trudno będzie samej wychowywać dziecko - dodała Margery.

- Nie martw się, mammo. - Bał się przyznać, że to na nim spocznie ciężar obowiązków. - Coś wymyślimy. Reedowie zawsze wychodzili na swoje.

- Mówisz jak ojciec.

- I dziadek. - Jared zerknął w bok i zauważył bar przy szosie. Była już pora kolacji. Kate na pewno nic nie jadła. Powinna trochę przytyć. Skręcił na parking i ustawił się w kolejce za czerwonym pikapem. - Pamiętasz, jak dziadek mówił, że drugie miejsce jest dla innych?

- Niedługo powiesz to samo Cassidy - odparła ze śmiechem Margery.

Jared westchnął z ciężkim sercem. Miał dobrą pracę. Potrafił doradzić klientom, jak zainwestować miliony dolarów. Jednak wychowanie dziecka wymagało innych umiejętności.

- Pewnie tak.

- Głowa do góry, synku. Będiesz wspaniałym ojcem.

To samo napisał w liście Brady. Jared postara się jak najlepiej zadbać o jego córeczkę.

- Dziękuję.

- Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę Cassidy, moją najmłodszą wnuczkę.

Wyobrażał sobie, jak matka będzie się chwalić dziewczynką przed swoimi przyjaciółmi. Szkoda, że okoliczności nie były bardziej sprzyjające.

- Czy chcesz, żebyśmy przyjechali do Boise ci pomóc? - spytała matka. - Możemy być jutro albo nawet dziś wieczorem.

Tak! Marzył o tym, żeby powierzyć ten ciężar doświadczonej matce. Jednak ugryzł się w język. To jego sprawa. Jego i Kate. Gdyby rodzina tu zjechała, nie mieliby okazji przekonać się, czy potrafią sobie poradzić z nowymi obowiązkami. Nie mógłby udowodnić Kate, ile straciła, rezygnując z małżeństwa. Ile oboje stracili. I co mogliby odzyskać, gdyby nie jej upór. Może był naiwny, ale nie chciał się poddać, mimo że sprawa rozwodowa była w toku.

Kate nigdy nie chciała korzystać z pomocy rodziców Jareda. Przypominała mu kotkę, którą znalazł w dzieciństwie w garażu. Lubiła, jak się ją głaszcze, ale syczała, wyginając grzbiet, kiedy miała dosyć pieszczot. Wiedział, że nadmierna troskliwość rodziców wynika z miłości. Zachowywali się jednak jak ciężka kawaleria, która zjeżdża do miasteczka, demolując wszystko po drodze. Lepiej było kryć się w zaułkach, żeby nie zostać zmiecionym z powierzchni ziemi. Kate jeszcze bardziej by się bała, gdyby tutaj byli.

Opieka nad dzieckiem to sprawa jego i Kate.

- Dziękuję, mamó, ale poradzimy sobie.

- My? To znaczy ty i Kate?

- Rodzice Cassidy wybrali nas na opiekunów swojej córeczki.

- Ale rozwód...

- Nie mamy jeszcze rozwodu - przerwał. - A Cassidy potrzebuje nas obojga.

- Myślisz, że...

- Co?

- To nie moja sprawa.

Margery Reed nigdy przedtem tak nie mówiła.

- Co chcesz wiedzieć, mamó?

- Myślisz, że dzięki Cassidy Kate wycofa papiery rozwodowe?

- Mam nadzieję - odparł szczerze. - Tak byłoby najlepiej dla małej.

- A dla ciebie?

- Dla mnie też - odparł bez wahania. Za wszelką cenę chciał uniknąć rozwodu.

- Wiesz, że kochamy Kate, ale bądź ostrożny. Nie chcemy, żebyś znów cierpiał.

- Muszę kończyć, mamó. Zadzwoń później.

- Czekamy, kochanie.

Jared wiedział, że cała rodzina zaproponuje swoją pomoc. Tacy byli Reedowie. Zawsze mogli na siebie liczyć, a on, być może, będzie musiał z tej pomocy skorzystać. Pora przestać rozmyślać o tym, że chciałby odzyskać Kate, i zacząć działać. Postawi wszystko na jedną kartę i albo Kate wytrwa w swoim uporze i będzie jeszcze gorzej, albo... Cóż, gra jest warta świeczki. Uśmiechnął się. Miałby nie tylko żonę, ale też to, o czym zawsze marzył - dziecko.

W pokoju Cassidy unosił się zapach frytek. Kate zaburczało w brzuchu, ślinka napłynęła do ust. Niedobrze. Z głodu ma omamy węchowe. Może powinna poprosić pielęgniarkę o krakersy?

- Jak się czuje Cassidy?

Jared! Odwróciła głowę ku drzwiom. Dreszcz przeszedł jej po plecach, oczywiście z radości na widok torby z hamburgerami i dwóch pełnych kubków. Wiele można by zarzucić Jaredowi, ale na pewno dbał, żeby nie była głodna.

- Dobrze - odparła. - Przedtem trochę nie spała.

- Może powinniśmy mówić szeptem, żeby jej nie zbudzić?

- Pielęgniarka powiedziała, że lepiej nie przyzwyczajać jej do całkowitej ciszy, bo potem będzie miała kłopoty z zasypianiem. W domu powinno się puszczać muzykę. - Tylko gdzie będzie ten dom? Kate miała nadzieję, że w Portlandzie, dopóki nie zakończy się sprawa rozwodowa.

- Słusznie. - Położył torbę na stole. - Kupiłem podwójne cheeseburgery. Twój jest z musztardą i piklami. Do tego frytki i krążki cebuli.

- Moje ulubione - ucieszyła się.

- Pamiętam.

Kate też pamiętała, jak kupowali w barze hamburgery i szli do parku zjeść lunch, jeśli udało im się być tego samego dnia w mieście i nie padał deszcz. Siedzieli na kocu, dopóki telefony komórkowe nie zaczynały dzwonić na znak, że pora wracać do pracy.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się z wdzięcznością. - Jestem bardzo głodna. - Może nie potrzebowała pomocy Jareda, ale cieszyła się, że jest tutaj.

- To ja dziękuję, że popilnowałaś Cassidy. Zjedźmy, zanim się obudzi. -  
Ugryzł cheeseburgera. - Też jestem bardzo głodny.

- Mam wobec ciebie dług. - Podniosła do ust frytkę.

- Ja stawiam.

Nie miała na myśli długu pieniężnego, ale nic dziwnego, że Jared tak to zrozumiał. Po ślubie mieli osobne konta w banku. Co miesiąc wpłacali tyle samo na spłatę kredytu hipotecznego i rachunki. Dzięki temu podział majątku przy rozwodzie nie nastęrczał wielu trudności.

- Dziękuję.

- Proszę bardzo.

Zgodnie jedli cheeseburgery. Rzadko kiedy zachowywali się tak spokojnie, kiedy byli razem. Kate wypła napój i wytarła ręce.

- Pielęgniarka powiedziała, że za dwa, najpóźniej trzy dni lekarz wypisze Cassidy. Czy wypełniliście z Phillipsem wszystkie formularze?

- Cała dokumentacja złożona jest już w sądzie - odparł Jared. - Phillips ma nadzieję, że jutro będzie można rozpocząć procedurę opiekuńczą.

- Potem dopiero się zaczniesz.

- Zastanawiałem się nad tym.

- Ja też. - Odchyliła się na krześle. - To nie będzie łatwe. Nic nie wiemy o dzieciach.

- Masz rację. Jednak to będzie najtrudniejsze dla Cassidy. Ona nie wie, co się stało z rodzicami.

- Masz rację... Musimy przede wszystkim o niej myśleć. - Nagle wszystko przestało być takie straszne. Kate nie była już sama. Rozmawiali rozsądnie, bez sporów i kłótni. To dobry znak. Oby tak było dalej.

Jared uśmiechnął się pogodnie.

- Tak.

Serce zabiło jej mocniej. Teraz miała odwagę spytać o to, co dręczyło ją przez całe popołudnie.

- Czy zgodzisz się, żebym po wyjściu ze szpitala zabrała ją do Portlandu, przynajmniej dopóki nie otrzymamy rozvodu?

- Dobry pomysł. - Spojrzał na łóżeczko. - Moja rodzina dopilnuje Cassidy, kiedy będziesz w pracy. Chyba że masz inny pomysł.

Kate jeszcze o tym nie myślała. Ale po co angażować nianię czy odwozić niemowlę do żłobka, skoro Reedowie byli tuż pod ręką. Poza tym Susan chciała, żeby dziewczynka wychowywała się w dużej rodzinie.

- Jeszcze o tym nie myślałam - przyznała Kate. - Myślisz, że twoja rodzina się zgodzi?

- Będą się o nią kłócić - rzucił ze śmiechem.

- To najlepsze wyjście dla Cassidy, no i dla mnie. - Na pewno Susan także ucieszy się w niebie. Tylko czy rodzina

Jareda nie będzie patrzeć na nią z potępieniem? Oczywiście wciąż zapraszali ją na uroczystości rodzinne, ale wiedziała, że martwią się rozwodem.

- Będę przyjeżdżać na weekendy - powiedział Jared.

- To wspaniale.

- Tak, wspaniale.

Wpatrywał się w nią tak uparcie, że zrobiło się jej gorąco. Nagle zapragnęła, by ją pocałował. Szybko umknęła wzrokiem. Nie, to niemożliwe. Po prostu ostatnie wydarzenia wytrąciły ją z równowagi. Tak, to na pewno dlatego.

- Co będzie po rozwodzie? - spytała.

- Zastanawiałem się nad tym. Najlepiej byłoby, gdyby dziecko miało pełną rodzinę.

- Wiem. Jednak w naszym przypadku to niemożliwe. Milczał przez chwilę.

- Moglibyśmy się nie rozwodzić.

Co za pomysł! Kateomal nie wybuchnęła śmiechem. Tylko że Jared nie żartował. To ładnie, że kierował się dobrem dziecka, ale nie można przez to tracić głowy.

- Co by to zmieniło? - zachnęła się. - Prawie się nie widywaliśmy, gdy mieszkaliśmy pod jednym dachem. Teraz jesteśmy daleko od siebie. Rezygnacja z rozwodu nic nie pomoże.

- Nie chcesz się opiekować Cassidy?

- To nie fair! Doskonale wiesz, że chcę. - Sama była zaskoczona, jak bardzo tego pragnie. - Ale małżeństwo w obecnej sytuacji...

- To zmienmy tę sytuację.

Czy to znaczy, że Jared chce wrócić do Portlandu?

- Jak?

- Myślałem, że... - Zająknął się. - Moglibyśmy znów być razem.

Nie zgodzi się, żeby Jared wrócił do niej, a potem znów ją zranił. Chyba że... Pomyślała o obrączce i pierścionku, które leżały w bankowym sejfie. Skorzystała z pretekstu, żeby zdjąć je z palców. Nigdy nie przypuszczała, że znów mogłaby je nosić. Serce zabiło jej mocniej.

- Ale na innych zasadach.

- Co to znaczy? - Zerknął na nią podejrzliwie.

- Małżeństwo z rozsądku. - To był jedyny sposób, żeby nie stracić Cassidy.

- Co takiego? - Zmarszczył brwi.

- Czysto formalny związek dla dobra Cassidy.

- Zgodziłabyś się na to? - spytał w napięciu.

- Tak. A ty? - Odetchnęła głęboko.

To było jedyne rozsądne wyjście.



## *ROZDZIAŁ CZWARTY*

- Jared? - Czekala, az powie tak, ale jemu nie chodzilo o malzenstwo z rozsadku. Przygryzla warge, jak zawsze, kiedy sie zdenerwowala. - Co na to powiesz?

Ze zwariowala. Tylko to tłumaczyloby jej pomysl. Wolal myslac, ze zwariowala, niz pogodzic sie z tym, ze znów go odrzuca. Rozsierdzil sie, kiedy powiedziala, ze nie pojedzie z nim do Seattle, potem przezył szok, gdy wystapila o rozwod. A teraz jeszcze to... Kompletnie jej nie rozumial! Rano byla pograzona w smutku i znów stala mu sie bardzo bliska. Teraz wiedzial juz jednak, ze Kate nie pragnie tego co on. Nie zalezy jej na uratowaniu malzenstwa. Czy nie stanie sie tak, ze jesli zgodzi sie na jej pomysl, to jeszcze bardziej odsuna sie od siebie?

- Jak by to mialo wygladac? - spytal.

- Cassidy bylaby ze mna od poniedzialku do piatku. Twoja rodzina moglaby opiekowac sie nia w ciagu dnia - wyjasnila z zapalem. - Podczas weekendow bylaby z nami razem, zeby nikt nie domyslil sie, ze jeste my w separacji.

Separacja, podobnie jak rozwod, dawalaby Jaredowi wykluczne prawo do opieki nad dzieckiem. Cóz, moglby sie zgodzic na propozycje Kate, gdyby nie byl to „czysto formalny zwiizek”.

- Weekendy mozemy spedzac na przemian w Portlandzie i Seattle. - Kate spojrzala z czulością na Cassidy.

Kiedys patrzyła tak na niego. Serce scisnelo mu sie z zalu.

Od poniedzialku do piatku zajmowaliby sie pracą, ale w weekendy bylby razem. Kiedys nie chciala sie na to zgodzic. To juz postep.

Oczywiście wolałby, żeby Kate była cały czas u niego. Liczył jednak na to, że górę weźmie chemia. Przecież zawsze była między nimi. Kate w końcu zrozumie, że są stworzeni dla siebie i przeprowadzi się do Seattle. To byłoby wspaniałe. Warto poświęcić parę tygodni czy nawet miesięcy na dojazdy.

- To znaczy, że w czasie weekendów mieszkalibyśmy razem?

- W zasadzie tak. - Nerwowo oblizła wargi. - To znaczy w tym samym domu. Ty i ja bylibyśmy nadal małżeństwem, ale nie robilibyśmy tego co inne małżeństwa.

Aha. Najważniejsze jednak, że się nie rozwiodą.

- Zachowasz swoje nazwisko. Będziemy rozliczać się osobno. - Tak żyli przedtem i było całkiem dobrze.

Kręciła czubkiem buta w podłodze.

- Poza tym nie będziemy... no, wiesz...

- Co?

- Bawić się.

- No tak, oczywiście, skoro mamy dziecko. - Na razie. Kiedy podczas weekendu będą w Portlandzie, jego rodzina może popilnować Cassidy i wtedy, miał nadzieję, wrócą romantyczne czasy.

- Nie chodzi tylko o rozrywki. Poza tym, no wiesz... Cóż, wiedział, wolał jednak usłyszeć to od niej.

- Nie wiem.

- Seks.

- Co z seksem?

- Nie będzie.

Seksu nie było od dawna. Nie był z tego powodu szczęśliwy, ale miał nadzieję, że kiedy zamieszkają razem... No, może nie od razu, ale później.

- Jak długo?

Znów przygryzła wargę.

- Kate?

- Nigdy - wymamrotała.

- Nigdy?

- Właśnie, nigdy. - Nie była to dla niej łatwa rozmowa.

- Przecież nie weźmiemy rozwodu?

- Ze względu na dziecko - rzuciła sucho. - To ma być małżeństwo z rozsądku.

- To nie jest rozsądne. - Nikt mądry by się na to nie zgodził.

- Może i nie jest. Trudno. - Wzruszyła ramionami.

- Nie będziemy się nawet całować? - Miałby mieszkać z Kate i nawet jej nie dotykać?

- Całowanie też jest wykluczone.

Do diabła z takimi pomysłami! Przecież to jest piekło. Oczywiście musiał znosić przymusowy celibat, skoro byli w separacji, ale miałoby to tak nadal trwać? Z własną żoną pod jednym dachem?

- Naprawdę myślisz, że to wytrzymamy?

- Nie mamy innego wyjścia. Dla dobra Cassidy. Akurat. Kate była zbyt namiętna, żeby wyrzec się seksu.

Oczywiście może jej się tak wydawać, ale tylko na krótką metę. Pożądała go tak samo, jak on jej pożądał. Był tego pewien.

- Muszę być z tobą szczery, Kate. Nie sądzę, żebym mógł tak żyć.

- Wiem, że trudno zrezygnować ze swoich, no... - umknęła wzrokiem - potrzeb, ale czy wszyscy rodzice nie poświęcają się dla dobra dzieci?

Brady napisał:

*Mam nadzieję, że ty i Kate pogodziliście się.*

Chciał, żeby jego córeczkę wychowywało kochające się małżeństwo. Jared pragnął odzyskać żonę. Nie podobał mu się pomysł rozwodu ani białego małżeństwo, ale jeśli jego plan się uda - bo miał już pewien plan - ani jedno, ani drugie nie będzie im zagrażać.

- A z kimś innym?

- Jak to? - Jej oczy się rozszerzyły. Aha. Strzał w dziesiątkę.

- Czy możemy spotykać się z innymi osobami, oczywiście dyskretnie, jeśli to nie wyrządzi krzywdy Cassidy?

- Nie pomyślałam o tym.

Z pewnością nie podobał jej się ten pomysł. I bardzo dobrze.

- Nie mówię, że od razu - powiedział gładko, jakby wszystko dawno już przemyślał. - Powiedzmy za pół roku, kiedy wszystko się ułoży.

- Zgadzasz się? - spytała zaskoczona.

- Na spotkanie się z innymi osobami?

- Na małżeństwo dla dobra Cassidy.

- Tak. - Musi wygrać tę walkę i odzyskać Kate. - Tylko nie podoba mi się brak seksu.

- Czy już się z kimś spotykasz?

Świetnie! Udało mu się zaciekawic ją swym życiem osobistym.

- Nie. Woląłem z tym poczekać do rozwodu.

- Och!

Czyżby odetchnęła z ulgą?

- A ty?

- Ja? Nie. - Jej policzki poczerwieniały. - Mam tyle pracy, że nie myślałam o randkach.

Ale i tak jest zazdrosna o niego. Tym lepiej. Kate nie domyśla się, że jest jedyną kobietą, z którą chciałby znaleźć się w łóżku.

- Co na to powiesz? Zastanawiała się przez chwilę.

- Dobrze.

- Dobrze?

- Małżeństwo to kwestia formalna. - Te słowa nie były dla niego przyjemne, ale wolał to niż rozwód. - Zgadzam się, żebyśmy mogli spotykać się z innymi osobami, kiedy wszystko się unormuje.

- Dobrze. - I tak nie będzie żadnych innych romansów. Wkrótce Jared dopnie swego. Jego żona zamieszka z nim w Seattle i wcale nie będą małżeństwem tylko na papierku. Kiedyś ta cała afera stanie się dla nich powodem do żartów.

- Tak będzie najlepiej dla Cassidy.

To był jedyny sposób na ocalenie ich związku.

Późnym wieczorem Kate stała na balkonie pokoju w hotelu. Sierp księżycyca wyglądał jak namalowany na rozgwieżdżonym czarnym niebie. Chłodny wietrzyk targał jej koszulę, ale nie zwracała uwagi na gęsią skórkę na nogach i ramionach. Powinna już leżeć w łóżku, tylko że gdy zamykała oczy, miliony myśli przelatywały jej przez głowę. Co ona zrobiła?

Zacisnęła dłoń na żelaznej poręczu, czując w głowie straszny zamęt.

Nie spodziewała się, że Jared zaproponuje, żeby się nie rozwodzili. Chciał, żeby mieszkała z nim w Seattle, i wyszło na to, że znów wygrał. Nie rozwiodą się, ale też nie będą małżeństwem. Nie będzie między nimi seksu.

Odgarnęła włosy za ucho. Niemożliwe.

Owszem, możliwe, jeśli będą trzymać się z dala od siebie i zamykać drzwi na klucz przed snem. To znaczy jeśli ona będzie zamykać się na klucz.

Jared bez oporu zgodził się na wszystko, byle tylko móc spotykać się z kimś innym. Nic dziwnego, że tego zażądał, bo seks zawsze był dla niego bardzo ważny. Jego uczucia do niej się zmieniły. Ona też się zmieniła.

Mimo to nie będzie łatwo. Muszą przestrzegać ustalonych reguł. Miłość między nimi być może wygasła, ale wciąż łączy ich chemia. Kate czuła to za każdym razem, gdy zbliżali się do siebie. W takim razie musi trzymać się od niego z daleka. Albo znaleźć kogoś innego.

Na samą tę myśl zrobiło jej się smutno.

Odetchnęła głęboko. To wszystko jest okropne! Powinna z kimś porozmawiać. Niestety jedyna osoba, która mogłaby jej pomóc, nie odbierze już od niej telefonu.

Susan... Na myśl o zmarłej przyjaciółce łzy napłynęły jej do oczu. Nie będzie płakać, choć nikt jej teraz nie zobaczy.

Musi być silna. Powinna myśleć o Cassidy. Dać jej to, o co prosiła jej matka.

*Chcę, żeby miała to, czego nam zabrakło. Dziadków, ciocię, wujków i mnóstwo kuzynów. Czy mnie rozumiesz, Kate? Musisz być blisko mojej córki niezależnie od tego, czy pogodzicie się z Jaredem.*

Tak właśnie będzie. Kate zrobi wszystko, żeby spełnić życzenie przyjaciółki. Zgodzi się nawet przez najbliższe osiemnaście lat być żoną Jareda Reeda.

Cassidy będzie miała oboje rodziców. Nie podzieli losu swej mamy i jej przyjaciółki. Kate zawsze była dumna z tego, że ma wszystko pod kontrolą i wywiązuje się ze swoich obowiązków. Te umiejętności bardzo się przydadzą, kiedy szczęście i przyszłość Cassidy będą zależeć od jej postępowania. Nie będzie kierować się emocjami. Wytrzyma, że ma u boku męża, który już nigdy nie będzie należeć do niej. Zachowa się mądrze i sensownie, mając na uwadze interes swój i dziecka. Będzie wspierała matkę.

Na nic innego nie ma niestety wpływu.

Następnego ranka Kate zjawiała się w szpitalu z termosem i torbą z jedzeniem. Po kolejnej nieprzespanej nocy miała ochotę wypić łyk świeżo zaparzonej kawy, ale nie mogła się doczekać spotkania z Jaredem. I z Cassidy. Przede wszystkim przyszła tu dla dziecka.

Pchnęła ramieniem drzwi do pokoju i zamarła. Jared i Cassidy smacznie spali. Jego ręka była wyciągnięta w kierunku małej. Pewnie zasnął, głaszcząc ją. Serce ścisnęło jej się na ten rozczulający widok. Przez chwilę niemal wierzyła, że dziewczynka rozwiąże ich problemy i znów będą wspierałym małżeństwem.

Niestety nawet to słodkie niemowlę nie sprawi, że znikną problemy, które oddzieliły ich od siebie. Jared pragnął mieć dziecko, nie przejmując się firmą ani marzeniami Kate. Chciał, żeby zaszła w ciążę i zamieszkała z nim w Seattle. Nie

dopuszczał żadnych kompromisów. Co prawda proponował wizytę u psychoterapeuty, ale był nim przyjaciel rodziców Jareda i na pewno stanąłby po jego stronie. Tak jak cała rodzina Reedów. To, co ich dzieliło - praca i marzenia ma przyszłość - nie zniknie w mgnieniu oka. Czy wezmą rozwód, czy też nie.

Chciała powiedzieć Jaredowi, że ma dość, lecz spojrzała na śpiące niemowlę. Przecież robi to dla córeczki ukochanej przyjaciółki. I dla *jej* rodziców. Wyciągnęła z torby owoce i bułeczki.

Jared poruszył się na sofie, spojrzał na Cassidy, a potem odwrócił się do Kate.

- Przyniosłaś śniadanie? - Uśmiechnął się czarująco. Wzięła do ręki bułeczkę.

- Pomyślałam, że jesteś głodny.

Był uroczo zaspany. Przypomniało jej się, jak wracał do domu po długiej podróży i kładli się do łóżka. Nie w głowie był im sen...

- Dobrze się czujesz? - spytał, również biorąc bułeczkę.

Żadnego seksu ani pocałunków. Dyskretne spotkania z innymi osobami.

- Dlaczego pytasz?

- Straciłaś najbliższą przyjaciółkę. Masz się opiekować jej dzieckiem.

Wydaje mi się, że nad czymś intensywnie myślisz.

- Mam nad czym się zastanawiać. - Na pewno się nie przyzna, że myśli o nim.

- Oczywiście. - Wypił łyk kawy.

Ugryzła bułeczkę. Czy to nie dziwne, że jakby nigdy nic jedzą razem śniadanie? Jednak teraz wszystko będzie wyglądać inaczej niż kiedyś. Szkoda, że nie wolno jej odgarnąć mu włosów z czoła.

- Dobrze spałaś? - spytał.

- Tak sobie. - Zaledwie parę godzin, kiedy wyczerpana rozmyślaniami zapadła w ciężki sen. - A ty?

- Tak. - Potarł szyję. - Chociaż ta sofa nie jest zbyt wygodna.

- Jak Cassidy? - Spojrzała na małą.  
- Trochę marudziła. - Podeszedł do łóżeczka. - Ale w końcu zjadła.  
- Karmiłeś ją?  
- Tak. - Uśmiechnął się pod nosem. - Wziąłem ją na ręce. Coś takiego!  
- Pielęgniarka nie pozwoliła mi wyjmować małej z łóżeczka. Uśmiech zamigotał w jego oczach.  
- Widocznie się do tego nie nadajesz.  
- No nie...  
- To były tylko powierzchowne urazy, więc odłączyli aparaturę. Dlatego mogłem wziąć malutką na ręce.

Zrobiło jej się głupio. Powinna przestać podejrzewać go o złośliwość i skupić się na prawdziwych problemach.

- To znaczy, że Cassidy ma się lepiej. Jeśli wypuszczą ją wcześniej ze szpitala...

- Przed południem spotkam się z Phillipsem, żeby porozmawiać o tym, co udało się osiągnąć. Nie martw się, Kate. Obiecuję ci, że wszystko będzie dobrze.

Kiedyś obiecywał, że będzie ją kochał na dobre i na złe. Po trzech latach złamał słowo. Cassidy będzie ich potrzebowała co najmniej przez osiemnaście lat.

- Musimy bardzo się starać - powiedziała.

- Tak.

Chciała mu wierzyć, ale nie mogła zapomnieć o przeszłości. Nie warto jeszcze raz próbować. Będą tylko dla siebie uprzejmi podczas weekendów. Nic więcej nie wchodziło w grę.

- Możesz już iść. - Zdjęła żakiet.

- Wolałbym jeszcze zostać.

Ale ona wołałaby, żeby poszedł. Powinna trzymać się na dystans. Kiedy Jared był przy niej, po prostu traciła głowę.

- Przecież masz się spotkać z Donem.



- Jeszcze nie teraz. - Spojrzał na niemowlę. - Cassidy musi być z rodziną.

Z rodziną! Z wrażenia usiadła w fotelu. Przez całe życie marzyła o tym, żeby mieć rodzinę. Domy zastępcze były tylko namiastką. Po ślubie z Jaredem stała się członkiem klanu Reedów, ale teraz miała także własną rodzinę.

Niemowlę zakwiliło. Kate zerwała się na równe nogi, a Jared podbiegł do łóżeczka i zręcznym ruchem wziął małą na ręce. Kołysał ją, dopóki nie zapadła cisza.

Kate spoglądała ze zdumieniem.

- Dzień dobry, księżniczko - powiedział Jared, przytulając Cassidy. - Miałaś słodkie sny?

Kate poczuła, że zaschło jej w gardle. W przeciwieństwie do koleżanek nigdy nie martwiła się, że czas mija, a ona jeszcze nie ma dzieci. Nie czuła takiej potrzeby. Jednak teraz widok Jareda z niemowlęciem na ręku wytrącił ją z równowagi. Jej mąż zawsze mówił, że chce mieć dzieci, ale teraz się przekonała, że był stworzony na tatusia.

- Chcesz ją potrzymać? - spytał.

Przede wszystkim pragnęła dotknąć... jego. Nie. Oczywiście, że chce wziąć dziewczynkę na ręce.

- Tak. - Przytuliła do siebie ciepłutkiego niemowlaka. Starannie przytrzymała główkę, jak to przeczytała w internecie. Dziewczynka cmoknęła.

- Lubi cię - powiedział Jared.

- Jest głodna. Ale na razie to musi wystarczyć. - Dotknęła małej rączki i paluszki zacisnęły się wokół jej palca. Odruch bezwarunkowy? Być może. Najważniejsze, że to było bardzo miłe.

Nagle się przestraszyła. Przecież traciła po kolei tych, których kochała.

Jared położył ręce na jej ramionach.

- Wszystko będzie dobrze, Kate.

Bardzo chciała mu uwierzyć. Cassidy będzie najszcześniejsza, mając oboje rodziców. Jednak kiedy dotyk rąk Jareda palił ją przez bluzkę, a jego ciepły oddech rozgrzewał krew w jej żyłach, zastanawiała się, czy sama będzie szczęśliwa, rezygnując z rozwodu.

Niczego już nie była pewna.

## *ROZDZIAŁ PIĄTY*

Dwa dni później Jared siedział za kierownicą wynajętego samochodu, myśląc o tym, jakie zmiany go czekają. Zaciśnął rękę na dźwigni zmiany biegów. Nie będzie mógł gnać po mieście swym sportowym chevroletem. Potrzebny mu był nowy samochód dla całej rodziny, może taka furgonetka, o jakiej kiedyś myślał. Ale to nie wszystko. Zerknął na Kate, która siedziała obok niego. W błękitnej bluzce, czarnych spodniach i kryształowych koralikach wyglądała ślicznie. Brakowało tylko obrączki na palcu.

- Jesteś gotowa? - W odpowiedzi usłyszał pisk Cassidy, więc spojrzął we wsteczne lusterko. Najważniejsza pasażerka wreszcie opuściła szpital. Słodka kruszyna.

- Myślisz, że mała jest dobrze zapięta? - spytała Kate.

- Tak. - Cassidy przeżyła tragiczny wypadek dzięki temu, że miała takie samo krzeselko jak teraz, więc doskonale wiedział, co ma kupić, kiedy wczoraj poszedł do salonu samochodowego.

- Szkoda, że nie widzimy jej buzi - powiedziała Kate, oglądając się za siebie.

- Dziecko, dopóki nie ukończy roku, musi siedzieć tyłem do kierunku jazdy. Jutro kupimy drugie lusterko i zamontujemy tak, żeby widzieć buzię.

- Może powinnam siedzieć z nią z tyłu?

- Czy tak robiła Susan?

- Nie, ale może wtedy...

Było mu przykro, że Kate cierpi, ale ciągle rozpamiętywanie tego, co się stało, nie pomoże pogodzić się z losem. Mieli dużo pracy związanej ze spadkiem pozostawionym przez Susan i Brady'ego. Może wreszcie powinni się odprężyć?

- Zrobisz, jak zechcesz, Kate. - Uśmiechnął się, gdy Cassidy cmoknęła radośnie.

- Wszystko w porządku, jedź.

Zapalił silnik, zwalniając hamulec. Kate wciągnęła powietrze.

- Denerwujesz się? - spytał.

- Dlaczego tak myślisz?

Nie chciał zdradzić, że poznał to po jej zaciśniętych ustach.

- Jesteśmy zdani na siebie. Nie możemy zawołać na pomoc pielęgniarki ani spytać kogoś o radę. Nikt nie przyjdzie nas zmienić, żebyśmy mogli chwilę odetchnąć.

- To ty jesteś zdenerwowany.

- Nasze życie się zmieniło, ale nie my jedni na świecie mamy dziecko.

Jakoś damy sobie radę.

- Na pewno.

- Zwykle jednak ludzie mają dziewięć miesięcy, żeby przygotować się do tej roli. Myślałem, że w szpitalu dadzą nam chociaż jakiś podręcznik.

- No właśnie - odparła. - Samo „powodzenia” nie wystarczy.

Teraz zachowywała się jak Kate, którą znał i kochał. „Wróc do mnie, skarbie!” - chciał zawołać.

- Dobrze, że mamy książki, które kupiła Susan - ciągnęła Kate. - Już je przeglądałam.

- Świetnie. - Wyjechał z parkingu na szosę. - Przynajmniej jedno z nas będzie wiedziało, co robić.

- Bardzo dobrze sobie radzisz. - Zerknęła na niego. - Cassidy cię lubi.

- Bo ma dobry gust. - Cierpliwości. Kate też się do niego przekona. -  
Zresztą brałam ją tylko na ręce.

- Nosileś ją, kołysałeś i śpiewałeś. Pielęgniarki mi mówiły.

- To było całkiem naturalne.

- Jasne. Czeka nas wiele pracy. Szczepienia, choroby, kontrole i  
zmienianie pieluch. Boję się myśleć, co będzie, gdy mała przejdzie na stały  
pokarm. Co zrobimy, jeśli okaże się tak kapryśna jak Brady?

- Będziemy podawać jej warzywa w bombonierce. Dobrze, że użył liczby  
mnogiej. Wszystko się uda. Jared zabębnił kciukiem w kierownicę. Wkrótce  
Cassidy będzie miała kochających rodziców, którzy mieszkają w jednym domu.

- Co? - zdziwiła się Kate.

- Mówisz jak prawdziwa mama.

- Naprawdę? - ucieszyła się.

- Tak.

Jej twarz rozjaśnił uśmiech.

- Jesteś bardzo miły.

- Ciekawe. Wolisz słyszeć, że mówisz jak mama, niż że wyglądasz  
czarująco. - Roześmiał się. - Muszę to zapamiętać.

- Szukasz sposobu, żeby mnie podejść?

- Muszę wiedzieć, co robić, kiedy podpadnę. Kate też się uśmiechnęła.

- Nie zapomnij o kwiatkach i czekoladkach. Udało się! Punkt dla niego!

- Na pewno nie zapomnę. - Zerknął w lusterko. Migoczące światło było  
coraz bliżej i coraz wyraźniej rozlegał się ryk syreny. Jared zwolnił, zjeżdżając  
na boczny pas, natomiast Cassidy wybuchnęła płaczem. - Nie lubi syren...

- Ani jak się ją gwałtownie budzi - dodała Kate, wyciągając do  
dziewczynki rękę. - Już dobrze, kochanie. Jesteśmy tutaj. - Jednak Cassidy  
wciąż płakała. - Powinnam była usiąść przy niej.

- Może zaraz się uspokoi. Mała płakała coraz głośniej.

- Nie pisali w tych książkach, jak uspokoić dziecko?

- Może jest zmęczona, głodna albo się zmoczyła. - Kate odwróciła się do tyłu. - Zaraz będziemy w domu, skarbie. Pobawisz się zabawkami?

Jared nie mógł dłużej znieść dziecięcego szlochu.

- Na najbliższym zjeździe skreślę z autostrady.

- Musimy coś zrobić teraz.

- Mogę włączyć radio - zaproponował.

- Jeszcze bardziej się zdenerwuje.

- To co mam zrobić?

Kiedy nie odpowiadała, jednak włączył radio. Grali Mozarta. Cassidy zapiszczała. Wyglądało na to, że nie polubiła płyt z muzyką klasyczną, które dla niej przygotował. Przełączył na stację country. Jeszcze głośniejszy płacz. Następna stacja. Rock and roll i solo gitary elektrycznej. Cassidy krzyknęła głośno.

- Nic nie pomaga - z desperacją powiedziała Kate.

Jared nie miał zamiaru się poddać. Przełączył radio na długie fale i zatrzymał się na stacji podającej notowania giełdowe.

- Po co to nastawiłeś? - Kate wyciągnęła rękę. - To tylko... - Cassidy momentalnie przestała płakać. - Niesłychane. - Cofnęła dłoń. - Skąd wiedziałeś, że wiadomości finansowe ją uspokoją?

- Brady słuchał tej stacji.

Kiedy spiker zapowiadał dyskusję na temat zmian oprocentowania, dziewczynka pisnęła z radości.

- Muszę zaprogramować sobie tę stację w domu - powiedziała Kate. - Rzadko słucham radia.

- Nie masz czasu, bo wciąż rozmawiasz o pracy przez telefon.

- Teraz będę musiała inaczej to zorganizować, żeby mieć więcej czasu dla Cassidy.

- Na pewno się uda. - Chciał podnieść ją na duchu. Do diabła, chciał wziąć ją w ramiona i pocałować. - Damy sobie radę.

- Jesteś pewny?

- Tak.

- Nie martwisz się, co będzie dalej?

- Zrobimy, co w naszej mocy.

- A jeśli okaże się to za mało? - Oparła się o fotel. - Bez przerwy o tym myślę.

- O czym?

- Zastanawiam się, co Cassidy zostanie z dzieciństwa. Czy zapamięta Susan i Brady'ego?

- Pewnie nie... Ale powiemy jej, że urodziła się w Boise, opowiemy o rodzicach, by zawsze ich kochała. Zawieziemy ją do Maine, żeby poznała dziadków.

- Wydaje mi się, że już to przemyślałeś.

- Trudno było o tym nie myśleć, kiedy porządkowałem rzeczy Susan i Brady'ego. Pewnie dlatego wybrali nas na opiekunów swej córeczki. Kto lepiej opowiedziałby jej o rodzicach niż najbliżsi przyjaciele? - Drgnął, widząc w jej oczach błysk wzruszenia. - Wybierałem rzeczy, które powinniśmy zatrzymać dla niej na pamiątkę, ale pewnie nie o wszystkim pomyślałem. Mężczyźni nie znają się na takich rzeczach.

- Nie jesteś taki jak inni faceci, Jared. - Ścisnęła jego dłoń. - Niewielu zrobiłoby tyle, co ty w ciągu ostatniego tygodnia.

Kto zatroszczyłby się o to, żeby zachować pamiątki dla czteromiesięcznego niemowlęcia?

Niestety cofnęła rękę. Mimo to jej słowa dały mu nadzieję, że któregoś dnia zapomną o złych chwilach i staną się prawdziwą rodziną. Tego pragnęli Susan i Brady. I on. Pozostawało tylko sprawić, żeby Kate też tego zapragnęła.

Kate siedziała na podłodze w pokoju dzieciennym. Właśnie zakleiła taśmą pudełko z zabawkami i kartonowymi książeczkami. Zerknęła na Cassidy. Dziewczynka siedziała w wózku, stukając w grzechotkę pulchnymi paluszkami.

Kate poczuła się rażniej, jej smutek nieco przygasł. Dwa dni porządkowała rzeczy po Susan i było to bardzo przygnębiające zajęcie.

- Gotowe - powiedziała do Jareda.

W dresie i T-shircie wyglądał równie dobrze jak w garniturze i krawacie.

- To dobrze. Za parę minut musimy jechać na lotnisko, choć przy takiej pogodzie lot może być opóźniony.

Od rana lało jak z cebra, błyskawice i grzmoty sprawiały, że świat wyglądał złowieszczo. Jednak taka właśnie pogoda bardziej pasowała do nastroju Kate, niż ciepłe słoneczne dni utrzymujące się przez cały tydzień. Niebiosa wreszcie opłakiwały stratę Susan i Brady'ego.

Natomiast Cassidy była w świetnym humorze. Wesolo bawiła się w sypialni pomalowanej w różowo-żółte pasy, kwiatki i motylki. Niestety już niedługo pozostanie w tym pokoju. Biedna mała nie miała pojęcia, co ją czeka. Musi wyjechać z Boise i opuścić rodzinny dom, który w poniedziałek zostanie wystawiony na sprzedaż.

- Hej. - Jared postukał Kate w ramię. - Wszystko w porządku?

Skinęła głową, nie mogąc wykrztusić ani słowa.

- Nie ma innego wyjścia - powiedział, jakby czytając w jej myślach.

Znów skinęła głową. Wiedziała, że to konieczne, mimo to nie potrafiła zwalczyć poczucia winy, że zabiera dziecko do Portlandu. Jared za chwilę zniesie ostatnie już pudło, które firma przeprowadzkowa przywiezie do jej domu w Portlandzie. Reszta rzeczy zostanie sprzedana lub ofiarowana na cel dobroczynny. Jakże to smutne, że muszą pozbyć się tego domu. Gdyby Susan i Brady żyli... Kate mocno objęła rękoma kolana.

Niebo rozjaśniło się i deszcz przestał padać. Promienie słońca wpadły do pokoju, otaczając aureolą wózek. Cassidy wyciągnęła do góry rączkę. Była tak podekscytowana, że jej widok zdumiał Kate.

- Co jej się stało? - spytał Jared, stając w drzwiach.

- Może czuje ciepło promieni? Susan mówiła, że to pocałunki słońca. -  
Miała ochotę schwytać choćby jeden promyk. W jej domu w Portlandzie było  
tak ponuro. Może Cassidy wniesie z sobą trochę światła.

- Patrz, ona kocha te pocałunki słońca. Dziewczynka zamachała rączkami,  
jakby chciała, żeby wziąć ją na ręce, ale nie patrzyła na Kate ani na Jareda. I nie  
płakała.

- Najważniejsze, że jest szczęśliwa.

- Masz rację - z uśmiechem odparł Jared. Jak to dobrze, że wreszcie  
jesteśmy zgodni, pomyślał. Może dzięki temu wszystko stanie się łatwiejsze. -  
Masz smugę na twarzy. Otarł jej twarz kciukiem. - O, już dobrze.

Był tak blisko, że zakreśliło jej się w głowie.

- Dziękuję - wykrztusiła.

- Proszę bardzo. - Spojrzał jej w oczy, wciąż dotykając jej policzka. Czuł,  
że chciała odwrócić głowę, ale nie mogła. - Szkoda, że nie jadę z wami.

- Masz tu ważne sprawy do załatwienia.

- Wiem, ale...

- Co? - Gdy nie odpowiedział, ponagliła go: - Jared?

- Będzie mi bez was smutno.

Bez was. A więc chodziło mu o dziecko. Była trochę zawiedziona, choć z  
drugiej strony powinna się cieszyć, że tak przywiązał się do małej. Może już nie  
odejdzie? Chyba nie mógłby zostawić Cassidy.

- Zobaczysz ją za tydzień.

- I ciebie.

- Tak... - Poczowała dławienie w gardle. Jared podtrzymywał ją na duchu  
podczas pogrzebu Susan i Brady'ego. Załatwiał wszystko. Tydzień bez niego  
wydawał się wiecznością.

- Kate...

- Cieszę się, że byliśmy razem cały tydzień. - Serce zabiło jej szybciej.

Jego usta uniosły się w półuśmiechu.



- Będę za tobą tęsknić. - Pochylił głowę ku jej ustom. Zaraz ją pocałuje... Tak bardzo tego pragnęła. Smutek, żaloba, wyczerpanie. To dlatego tak się teraz czuła. Powinna się odsunąć, ale nie mogła się poruszyć. - Trzeba jechać na lotnisko. - Pocałował ją w czoło.

Poczuła ulgę, ale i żal. Dziwna reakcja. Dobrze, że wyjeżdża już z Cassidy do Portlandu.

Była mu wdzięczna za to, co zrobił przez ten tydzień. Nigdy przedtem tak jej nie pomógł. Teraz powinna jednak stanąć na własnych nogach. Pocałunek w czoło czy czule spojrzenie nic nie zmienia. To ona będzie musiała pogodzić prowadzenie firmy z opieką nad dzieckiem. Na pewno sobie poradzi. Przecież zawsze robiła wszystko sama. Jednak ta myśl wcale nie przyniosła jej pociechy. Po tygodniu spędzonym z Jaredem była wręcz przygnębiająca.

Telefon zadzwonił, kiedy po powrocie z pracy siedziała na sofie, składając wyprane ubranka Cassidy. Szybko podniosła słuchawkę, nie chcąc, żeby dzwonek obudził małą.

- Halo! - To pewnie pomyłka albo znów jakiś telemarketer. Wszyscy znajomi dzwonili na komórkę. Powinna była wyłączyć telefon.

- Dzień dobry, Kate.

- Jared? - Zaniepokoiła się. Nigdy nie dzwonił do niej do domu. - Czy coś się stało?

- Nie. Chciałem się dowiedzieć, co u was słychać.

- Wszystko w porządku - odparła z rezygnacją. Niezbyt dobrze spisywała się w roli matki. Rano z ulgą i poczuciem winy odwoziła Cassidy do rodziców Jareda, a pod wieczór odbierała ją od jego siostr. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby sama opiekować się dziewczynką. Oczywiście teraz zbliżał się weekend. - Przyzwyczajamy się.

- To świetnie.

- Tak, świetnie. - Tylko że ciągle musiała trzymać małą na rękach, spała po parę godzin na dobę i kompletnie zaniedbała dom. Przytrzymując ramieniem

sluchawkę, zaczęła składać różowe śpioszki. To zdumiewające, jak dużo prania było przy małym dziecku!

- Mama mówi, że Cassidy urosła.

Kate wydawało się, że mała jest cięższa, bo jej samej brakuje sił. Ile może urosnąć niemowlę w ciągu tygodnia?

- Rozmiar pieluszek się nie zmienił.

- Moja siostra używa tylko tetrowych pieluch - powiedział Jared. -

Myślisz, że powinniśmy też tak robić?

- Nie. - I tak ledwie dawała sobie radę z praniem. - Susan i Brady używali jednorazowych pieluszek. Nie wprowadzajmy za dużo zmian w życiu Cassidy. - I moim, dodała w duchu.

- Masz rację.

- Mhm. - Całe szczęście, że się zgodził. Złożyła ściereczkę ochraniającą ubranie przy karmieniu. Musi pamiętać, żeby kupić jeszcze kilka.

- Czy potrzebujesz czegoś?

Ciebie! Nie... Potrzebowała doby dłuższej o sześć godzin, żeby mogła nadrobić zaległości w domu i w biurze. Pogodzenie pracy z rolą matki wymagało niezwykłej zręczności, której ona niestety nie posiadała.

- Nie, dziękuję. Wszystko jest okej. - Nie miała pojęcia, jak radzą sobie inne samotne matki. - Ale urlop macierzyński nie jest głupim pomysłem. - Najpierw myślała, że łatwo pogodzi pracę z opieką nad dzieckiem. Niestety rzeczywistość szybko pozbawiła ją złudzeń. Dziecko niekoniecznie chce w nocy spać i nie przez cały dzień jest w świetnym humorze. Zmęczona i zabiegana jak nigdy, nie miała nawet czasu pomyśleć, jak poradzi sobie z kłopotami. Sięgnęła po lawendowe śpioszki.

- Chcesz wziąć urlop?

Co powinna teraz odpowiedzieć?

- Ależ nie. - Za nic w świecie nie przyznałaby się, że ma wyrzuty sumienia, bo nie została w tym tygodniu w domu. Urlop macierzyński nie

wchodził w grę, ponieważ była właścicielką firmy. Mogła nie jeździć do biura, ale nie wyszłoby to na dobre ani jej klientom, ani pracownikom. - Niepotrzebnie poruszyłam ten temat

- Na pewno jesteś bardzo zmęczona.

Oczywiście. Trzy lub cztery godziny snu na dobę sprawiły, że była po prostu wyczerpana. Od chwili przyjazdu do Portlandu Cassidy wciąż budziła się w środku nocy. Kate musiała brać ją na ręce, kołysać i nosić. Przez to wszystko zasnęła dziś podczas lunchu.

- Miałam ciężki tydzień.

- Wiem, jak to jest.

Tak mu się tylko zdawało. Zanim nastąpiła era śpioszaków, pieluch i butelek z mlekiem, jej także wydawało się, że wie, co to znaczy ciężki tydzień. Niestety nie mogła powiedzieć tego Jaredowi, bo pomyślałby, że nie daje sobie rady.

- Gdzie jesteś? - spytała.

- W Raleigh, w Karolinie Północnej.

- Myślałam, że jedziesz do Chicago.

- Zmiana planów. W piątek przylecę do Portlandu, a w niedzielę wieczorem wracam pociągiem do Seattle.

Kate rozejrzała się dokoła. Nie zdążyła jeszcze rozpakować pudeł przywiezionych z Boise. W domu panował bałagan. Musi wszystko posprzątać przed przyjazdem Jareda.

- Wyjechać po ciebie na lotnisko?

- Rodzice mnie odbiorą albo przyjadę autobusem.

- Mogę po ciebie przyjechać.

- Nie martw się o mnie.

- Ale się martwię. - Powinna zamilknąć, zanim powie coś jeszcze głupszego. I przede wszystkim dobrze się wyspać. - To znaczy czasami.

- Ja też czasem się o ciebie martwię. Przepraszam, ale muszę kończyć. Czeka mnie jeszcze praca. Zadzwoń później.

- Zadzwoń, jak znajdziesz wolną chwilę. - Ona też nie próżnowała. Lista rzeczy, które miała zrobić do piątku, wydłużała się z minuty na minutę.

- Na pewno znajdę. Tęsknię za wami.

- My też za tobą tęsknimy. - Nie przypuszczała, że tak będzie jej go brakowało.

Roześmiał się głośno.

- Ucałuj ode mnie Cassidy. Ciebie też całuję. - Cmoknął i odłożył słuchawkę.

Kate zrobiło się gorąco. Szkoda, że nie mógł naprawdę jej pocałować, bo pragnęła tego najbardziej na świecie... Stop! Nie powinna tak myśleć o Jaredzie. Powiedziała mu, że nie będą się całować, a za pół roku zaczną się spotykać z innymi osobami. Ich małżeństwo będzie fikcją.

Och, nie! I co ona teraz zrobi?

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

Światło na ganku nie było zapalone. Drzwi zamknięte na klucz. Odkąd Kate wystąpiła o rozwód, Jared nie miał już kluczy do domu. Skrzywił się i nacisnął dzwonek raz, drugi. Mijały minuty. Niedobrze. Nie wiedział, co zastanie, gdy wróci do domu, ale miał nadzieję, że Kate będzie zadowolona. Teraz, stojąc w ciemności, przestraszył się, że może zmieniła zdanie. Gdyby tak się stało... Znów nacisnął dzwonek. Cisza. Wyciągnął telefon komórkowy, ale gdy miał wystukać numer, drzwi się otworzyły. Kate trzymała na ręku płaczącą Cassidy.

- Przepraszam, że tak długo nie otwierałam - powiedziała zdenerwowana.

Miał ochotę ją objąć i pocieszyć, ale nie mógł. Jeszcze nie teraz. Wciąż balansowali na rozwieszonych linie, pod którą nie było siatki ochronnej. Jeden błędny krok i spadną w przepaść.

- Wygląda na to, że masz pełne ręce roboty. - Nie żartował. Biały bandaż na główce dziewczynki, lzy spływające po okrągłych policzkach i zrozpaczony wyraz twarzy Kate uświadomiły mu, że nie tylko on musi sprostać zadaniu. Tak pragnął, żeby wszystko się udało.

- Chciałam ją pohuścić, żeby się uspokoiła, ale to jeszcze bardziej ją rozdrażniło.

- Biedna mała. - Jared przejechał palcem po gładkim policzku Cassidy. Dziewczynka zapłakała głośniej, więc cofnął rękę. - Nie jest chora?

- Nie. - Pohuściła małą. Cassidy wsadziła piąstkę do buzi i zaczęła ssać. - Po prostu nie lubi zasypiać.

Jared zdziwił się bardzo. Jego siostry mówiły, że niemowlęta dużo śpią.

- Może jest głodna.

- Dopiero co piła mleko.

- W takim razie może dokuczają jej gazy?

- Odbiło jej się po jedzeniu.

- To może ma mokro?

- Przed chwilą zmieniałam jej pieluszkę.

- Nie boli jej głowa? - Tak jak jego, z głodu i hałasu.

- Chcesz powiedzieć, że nie umiem się nią opiekować? - Spiorunowała go wzrokiem.

- Ależ nie. - Do diabła, nie. - Świetnie sobie radzisz.

- Staram się, ale ona przez cały czas chce być na rękach.

To dlatego Kate miała podkrążone oczy, poplamioną bluzkę i spodnie. Nigdy nie widział, żeby włosy miała spięte w nieładzie na czubku głowy. Zadziwiająca, ale wcale nie prezentowała się elegancko! Z drugiej strony w rozwianej fryzurze było jej do twarzy. Ucieszył się, że włożyła swoją najpiękniejszą biżuterię - złotą obrączkę i zaręczynowy pierścionek z połyskującym brylantem. Nie był wcale za duży, więc albo go zmniejszyła, albo zaczęła więcej jeść.

Wniósł bagaże do środka, zastanawiając się, jak jej pomóc.

- Wezmę małą na ręce. - Zacisnął zęby, bo Cassidy zapłakała głośniejsze. - Powinnaś odpocząć.

- Czuję się dobrze.

Akurat. Widział jej poszarzałą, napiętą twarz. Płaczące niemowlę to nie lada wyzwanie. Jednak Kate nie byłaby sobą, gdyby nie zmagająca się ze wszystkim sama. Nie mógł się na to zgodzić.

- Mamy wspólnie opiekować się dzieckiem. - Tylko że nie miał pojęcia, jak uspokoić płaczące niemowlę. Co więcej, to zadanie przerażało go jeszcze bardziej niż wizyta w urzędzie podatkowym. Mimo to nie mógł się poddać.

Kate w milczeniu kołysała dziecko. Napięcie wisiało w powietrzu.

Kiedyś, gdy miała taki nastrój, kłócili się, a potem szli do łóżka. Nie miałby nic przeciwko temu, ale tym razem tak nie będzie. Kate nie miała ochoty na kłótnie. Była zmęczona i niewyspana.

Prawdę mówiąc, ta nowa Kate bardzo mu się podobała. Mniej stanowcza, łagodniejsza i bardziej seksowna niż perfekcyjna, dobrze zorganizowana i elegancka bizneswoman. Oczywiście nigdy by się z tym nie zdradził.

Cassidy wymachiwała zaciśniętą piąstką jak bokser szykujący się do drugiej rundy.

- Pozwól mi, proszę. - Wyciągnął ręce. - Tak się za nią stęskniłem. - I za tobą. Ale tego jeszcze jej nie powie. Musi zdobyć się na cierpliwość, żeby nie wywierać presji na Kate.

- Naprawdę tego chcesz?

- Tak.

Z lekkim wahaniem podała mu niemowlę. Poczł miły dreszcz, gdy jej dłoń musnęła jego rękę.

- Cześć, skarbie. - W odpowiedzi usłyszał szloch. - To tak się ze mną witasz? - Znow płacz. Przytulił do siebie małą, czując zapach mleka i oliwki. Tęsknił za zapachem grejpfrutowego szamponu Kate. Cassidy pachniała inaczej,

rozczulająco śmiesznie. Dziewczynka poruszyła się, westchnęła, a potem jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki uspokoiła się. Prawdziwy cud! Jared uśmiechnął się ze wzruszeniem. - Wymęczyłaś Kate?

Kate wpięła w klamrę kosmyk włosów, który zsunął się na oczy.

- Była bardzo grzeczna, tylko nie chciała spać.

Cassidy wyciągnęła pulchne rączki w kierunku brody Jareda. - A gu.

- A gu? - powtórzył z zadowoleniem, dotykając jej noska.

- Naprawdę? - Kiedy dziewczynka uśmiechnęła się, ukazując bezzębne dziąsła i śliniąc się, wiedział, że już przepadł. Może Kate nie chciała jej oddać, bo tak samo była nią zauroczona?

- Jesteś bardzo słodka.

- Uważaj, bo owinie sobie ciebie wokół palca.

- Za późno mnie ostrzegłaś. - Roześmiał się, a potem, kołysząc w ramionach dziecko, zajrzał do salonu. Dom jak zwykle był idealnie posprzątany. Nawet magazyny na stoliku były równo ułożone. Nic dziwnego, bo Kate uwielbiała porządek, a poza tym co dwa tygodnie przychodziła sprzątaczką. Ale gdzie są wszystkie pudła? - Czy przywieziono już kartony?

- Tak. Część rzeczy jest w sypialni Cassidy, a reszta na strychu i w garażu.

- Miałaś z tym mnóstwo roboty.

- Wynajęłam kogoś do pomocy.

Kate zasługiwała na podziw, zwłaszcza że pracowała ponad sześćdziesiąt godzin w tygodniu.

Cassidy mlasnęła, otworzyła szeroko oczy, po czym znów mlasnęła.

W salonie stał ten sam stół i sofa, ale ściany...

- Pomalowałaś dom?

- W zeszłym miesiącu trochę zmieniałam wystrój.

No tak. Zmieniała życie, zmieniała dom... ale nie powinien zbyt się tym przejmować. W końcu chodziło o kolor ścian, a nie o nowego mężczyznę w jej życiu.

- Ten błękit jest ładny.

- Też tak sędzę. - Uniosła brodę.

- Jasne... - Zmieniła nie tylko kolor ścian. Zniknął portret ślubny Kate i Jareda. Na ścianach wisiały reprodukcje okazów botanicznych w czarnych ramach. Wzorzysty dywan, kupiony w pewne deszczowe popołudnie, zastąpiła słomiana mata. Na regale było mniej tomów. Czy zdjęła z półek jego książki?

- Jak ci się podoba?

- Bardzo się zmieniło. - To już nie był jego dom. Kate usunęła wszystkie ślady po nim. Nie był tym zachwycony. Owszem, byli w trakcie rozwodu, ale czy nie mogła poczekać ze zmianami, dopóki sąd nie orzeknie ostatecznego rozstania? Chyba że nie czuła się już z nim związana i wyrok miał stanowić zwykłą formalność. Nie, to niemożliwe. Przeżyli tyle wspaniałych lat. Przekona ją, że powinna do niego wrócić. Odzyska jej uczucia. - Gdzie jest nasze ślubne zdjęcie?

- Dałam do wymiany ramę, żeby lepiej pasowała do niebieskiego.

Aha, nie skreśliła więc całkiem przeszłości. Cassidy ziewnęła.

- Jesteś zmęczona, skarbie? - spytał, poprawiając ją na rękę.

- Baaach. - Wsadziła mu paluszki w usta.

- Nie daj się oszukać - powiedziała Kate. - Ona chce uśpić twoją czujność.

- To tylko dziecko.

- Mądre dziecko, które nie lubi spać.

- Dziś będzie inaczej. - Przynajmniej taką miał nadzieję. Dla dodania sobie odwagi uśmiechnął się chwacko.

- Pomarzyć zawsze można. - Kate przewróciła oczami. Lubił marzyć o żonie, a nie o Cassidy. Tak chciał, żeby

Kate się uśmiechnęła.



- Sama zobaczysz.

- Ciekawe, co zobaczę. - Cassidy zatrzepotała powiekami, a potem szybko je otworzyła. Kate skrzyżowała ręce na piersiach. - Nie mówiłam?

- Cierpliwości. - Zakołysał dziewczynkę, a potem ucałował ją w główkę nad bandażem. - Prawda, śpioszku?

- Nigdy się nie poddajesz?

- To się nazywa heroiczna wytrwałość. - Albo ośli upór.

- Najważniejsze, że przynosi rezultaty. Widzisz - dodał, patrząc na śpiące dziecko - udało się.

- Na pewno masz swoje sposoby.

- Aha. - Miał nadzieję, że na nią też znajdzie sposób.

- Możesz zanieść ją do łóżeczka, ale tak, żeby się nie zbudziła?

Nie był tego pewien, ale chciał spróbować. Zmrużył oko.

- Zaraz się przekonasz.

- No, no.

Kiedy spojrzała na niego z podziwem, w jego sercu rozbudziła się nadzieja. Jeśli uda mu się położyć w łóżeczku Cassidy, to poradzi sobie także z Kate.

Kate stała w drzwiach dziecięcej sypialni, przyglądając się Jaredowi. W granatowym garniturze, jasnoniebieskiej koszuli i krawacie w niebieskie paski wyglądał bardziej jak model z reklamy Hugo Bossa niż świeżo upieczony tatuś. Na pewno miał talent do zajmowania się niemowlęciem. To było wzruszające, choć też nieco denerwujące. Czowała zazdrość, że udało mu się to, co dla niej okazało się za trudne. Wstrzymała oddech, gdy kładł małą do łóżeczka. W tym momencie Cassidy zawsze się budziła. Teraz jednak było inaczej. Jak to możliwe, że po raz pierwszy w życiu robił coś tak zręcznie?

Po cichu cofnął się w kierunku drzwi.

- Zadanie wykonane.

Widocznie miał anioła stróża albo, na odwrót, zawarł układ z diabłem. Zawsze odnosił sukces, gdy coś sobie postanowił. Nawet w sprawie rozwodu jak zwykle postawił na swoim. A niech to! Przez chwilę miała ochotę kopnąć w drzwi, żeby dziecko się zbudziło, jednak zdrowy rozsądek zwyciężył. Albo instykt samozachowawczy. Długi nieprzerwany sen bardzo by się przydał jej znękanemu ciału i umysłowi. Wypoczęta mogłaby wreszcie zachowywać się jak dobra matka.

- Wydaje mi się - szepnęła - że zawarliście jakiś spisek.

- Czy przedtem było aż tak źle?

- No, może nie aż tak. - Nie chciała się przyznać, jaką udrękę przeżywała przez cały tydzień.

- Zejdźmy na dół porozmawiać, żeby jej nie zbudzić. Tak dawno nie byłem w domu.

Pamiętała, jak ostatni raz wrócił z długiej podróży służbowej. Pomagała mu się rozebrać, wdychając jego zapach, gdy pośpiesznie ściągała z niego koszulę. Rzucili się na łóżko, przewracając nocny stolik. A potem... Odetchnęła głęboko. Jared wyglądał tak wspaniale, że nie powinna w ogóle o tym myśleć.

Łatwo było udawać, że się kochają, kiedy prawie nie widywali się z sobą. Nie chciała po raz drugi znaleźć się w tej samej pułapce.

Kiedy weszli do kuchni, wyciągnęła z lodówki papierową torbę.

- Jeśli jesteś głodny, mogę ci dać kanapkę z delikatesów.

- Dziękuję. - Zachichotał, biorąc torbę.

- Co tak cię rozbawiło?

- Nie oczekiwałem dzisiaj kolacji.

- A czego oczekiwałeś?

- Kubka kawy i może uśmiechu.

Dzięki Bogu, że nie seksu. Uśmiechnęła się z ulgą.

- Trafiłeś w dziesiątkę. Dostałeś uśmiech i zaparzyłam kawę bezkofeinową. Chyba że wolisz piwo.

- Po tym płaczu whisky byłaby jak znalazł. - Zdjął marynarkę i usiadł na stołku przy barze, rozwijając kanapkę z serem provolone. - Ale z chęcią wypiję kawę. Dziękuję.

- Bardzo proszę.

To niesamowite, jacy potrafili być dla siebie grzeczni. I żadnych problemów z seksem. Oczywiście, kiedy zaczną się spotykać z innymi osobami... Nie, nie chciała o tym myśleć.

- Czy dostanę też deser? - Poluzował krawat.

Wzięła dwa kubki z szafki. To był prezent ślubny od kolegi Jareda. Kate zapakowała je w pudło, chcąc pozbyć się wszystkiego, co przypominało ich małżeństwo, ale parę dni temu wyjęła jednak te kubki. Jared mógłby się zdenerwować, że usunęła wszystkie ślady jego obecności.

- To zależy, co byś chciał.

- Chciałbym... - Podwinął rękawy koszuli.

Oho! Na widok jego rozpalonych oczu poczuła się tak, jakby to ona miała być na deser. Uśmiechnął się, ukazując dołeczki. Serce zabiło jej mocno. Jego uśmiech był cudowny! Choć odwróciła głowę, wciąż widziała te dołeczki. Niedobrze.

- Ciasteczka - powiedział wreszcie.

- Ciasteczka - powtórzyła, próbując okiełznać szalejące hormony. - Mam w zapasie torbę oreosów.

- Moje ulubione - ucieszył się.

Nie chciała, by pomyślał, że specjalnie się trudziła, by przygotować dla niego smakołyki. Kupiła to, co lubił, z czystej uprzejmości. Nalała kawę do kubków.

- Przecież wiedziałam, że przyjeżdżasz.

- Jesteś wspaniałą gospodynią. O to jej chodziło.

- Proszę. - Podała mu kubek z parującą kawą. Kiedy jej ręka przypadkowo musnęła jego dłoń, poczuła, że rozpała się w niej ogień. No tak. Nie powinna się do niego zbliżać. Wyjęła z szafki syrop waniliowy i torbę oreosów.

- Dziękuję, Kate. - Gdy wyraźnie unikała jego wzroku, spytał: - Czy coś się stało?

- Nie.

Wypił łyk kawy.

- Świetna. - Lubił mocną gorzką kawę.

Nalała do kubka trochę syropu.

- Kiedyś będziesz pił latte i mokkę, jak wszyscy.

- Nigdy.

Chyba mówił prawdę. On i jego rodzina zawsze trzymali się zwyczajów. Tych ważnych, jak nadawanie dzieciom imion po starszych członkach rodziny, i mniej ważnych, jak picie kawy bez mleka. Ona z kolei nie miała żadnych przyzwyczajzeń z wyjątkiem jedzenia tajskich potraw podczas oglądania ceremonii wręczania Oscarów.

Właściwie nie miałyby nic przeciwko seksowi z Jaredem. Na myśl o tym zrobiło jej się błogo. Niedobrze. Z drzeniem objęła dłońmi kubek.

- Zimno ci? - spytał.

Wprost przeciwnie. Było jej bardzo ciepło, wręcz gorąco.

- Ależ nie.

- Czy rozmawiałaś z pediatrą o problemach Cassidy z zasypianiem?

Bardzo dobrze. Jeśli będą rozmawiali o dziecku, to może zapomni, że znów zapragnęła go dotknąć.

- Nie wiem, czy to wielki problem. Ale nie, nie rozmawiałam.

- A co mówią moi rodzice? - Wziął do ręki kanapkę. - Czy tak samo zachowuje się u nich w domu?

- W ciągu dnia śpi i wszystko jest w porządku, ale co wieczór jest to samo.

- Może rozregulował się jej zegar wewnętrzny.

- Nie sędzę. Susan by mi o tym powiedziała.

- A może jest za bardzo rozpieszczona? W szpitalu miała opiekę przez całą dobę.

- Dlaczego o to pytasz? - Nigdy nie zabierał głosu podczas rodzinnych dyskusji o wychowywaniu dzieci.

- Muszę wiedzieć, co się dzieje.

Niewątpliwie traktował poważnie nowe obowiązki. Z radością przekonała się, że Jared nie był wzorowym tatusiem tylko na pokaz.

- To nie jej wina - powiedziała Kate. - Najpierw straciła rodziców, a teraz spędza cały dzień w jednym domu, a nocuje w innym. Czy to nie za wiele zmian dla małego dziecka?

- Może teraz lepiej się poczuje, jak będziemy tu wszyscy razem.

Kate zeszywniała. Będą razem przez kilka dni, a potem wszystko znów się zmieni.

- Miejmy nadzieję.

- Tak, miejmy nadzieję. - Iskierki zamigotały w jego oczach. - To gdzie będę spać?

Kubek omal nie wypadł jej z ręki.

- W pokoju gościnnym.

Jego oczy pociemniały, ale nic nie odpowiedział. Nie mogło go to zaskoczyć, najwyżej zmartwić. Przecież wszystko omówili już dawno temu i muszą twardo przestrzegać ustalonych zasad.

- Posprzątałam pokój łącznie z szafą - rzuciła zakłopotana. - I powiesiłam obrazy na ścianach.

Tak jakby Jaredowi na tym zależało. Ugryzł kanapkę.

- Brakuje tylko komody - dodała, by nie zapadła kłopotliwa cisza. - Możemy kupić ją podczas weekendu.

Spojrzał na nią przenikliwie.

- Pomyślałaś o wszystkim.

Ton jego głosu świadczył, że to wcale nie był komplement.

- Staralam się. - To była prawda. Wzięła pod uwagę wszystkie możliwości. Miała plan awaryjny na każdą ewentualność... aż do dziś. Skoro już teraz była wytrącona z równowagi, to jak będzie wyglądać cały weekend? Może to ona powinna wypić kieliszek whisky?

Nie, całą butelkę.

Nie ma to jak w domu. Tylko szkoda, że jest sam. Leżąc na przykrótkim łóżku, Jared zerknął na zegarek. Północ. Jak mógł zasnąć, skoro kobieta, z którą nie spał od prawie trzech miesięcy, była w drugiej sypialni? Sama w wielkim łożu. Pewnie miała na sobie króciutką koszulkę unoszącą się na biodrach. Pragnął dotknąć jej gładkiej skóry i poczuć ciepło ciała przyciśniętego do niego w miłosnym uścisku. Powieki mu zaciążyły, gdy obmyślał sposób, jak odzyskać Kate. Przez cały tydzień był na Wschodnim Wybrzeżu i różnica czasu przypominała o sobie. Przekręcił się na bok i zapadł w ciężki sen.

Nagle obudził go płacz. Spojrzał na zegarek. Druga w nocy. Znow płacz. Cassidy. Wygramolił się z łóżka i ruszył do jej pokoju.

Ale Kate była szybsza. W przyćmionym świetle lampki zobaczył, jak siedzi w nocnej koszulce odsłaniającej smukłe, zgrabne nogi, i trzyma w ramionach szlochające dziecko.

- Zaraz cię nakarmimy, głodomorze - powiedziała.

- Czy mogę ci pomóc? - Starał się nie myśleć o tym, jak bardzo jej pragnie.

Kate głęboko odetchnęła.

- Nie słyszałam, jak wszedłeś.

- Przepraszam. - Ziewnął. - Chcesz, żebym przygotował mleko?

- Zaraz to zrobię. - Położyła dziewczynkę na stoliku do przewijania i wzięła z półki pieluszkę.

- Ja ją przewinę. - Miał nadzieję, że nie powtórzy się wcześniejsza scena.  
- A ty przygotuj butelkę. - Gdy Kate rozpięła piżamkę Cassidy, dodał: - Jeśli pozwolisz mi pomóc, to szybciej wrócimy do łóżka. - Osobno czy razem, co za różnica o tej nieprzytomnej porze.

Kate przypięła dziecko do stolika i podała Jaredowi pieluszkę.

- Tu są śpioszki, jeśli trzeba będzie ją przebrać. Zaraz przyniosę butelkę.

Zwycięstwo! Pozwoliła mu pomóc. Wyciągnął pieluszkę ze śpioszków i jego zadowolenie zniknęło. Coś poważnego. Powinien był zaproponować, że przygotowuje mleko. Kiedy uporał się ze zmianą pieluchy, wziął małą na ręce. Choć huśtał ją i nosił, dziewczynka ani myślała się uspokoić, o zaśnięciu nawet nie wspominając.

Kate wróciła z butelką.

- Wezmę Cassidy - powiedziała.

- Zajmowałaś się nią przez cały tydzień. - Sięgnął po butelkę, celowo muskając palcami dłoń Kate. Cofnęła rękę. Dobrze. To znaczy, że reaguje na jego dotyk. Włożył smoczek do buzi dziewczynki. - Wracaj do łóżka.

- Jesteś pewien? Ona tak szybko nie zaśnie.

- To tym bardziej powinnaś się położyć.

Przygryzła wargę.

- Zawołaj mnie, jeśli będzie trzeba.

Chętnie by ją zawołał, ale nie po to, by pomagała mu przy dziecku. I tak dobrze, że od razu się zgodziła. To już postęp.

- Zgoda.

Kiedy wyszła z pokoju, wyobrażał sobie, jak wślizguje się pod kołdrę, jak unosi się jej koszulka.

Cassidy zachłannie piła mleko. Kiedy skończyła, przypilnował, żeby jej się odbiło, a potem położył ją w łóžeczku.

Marudziła, popłakując.

- Chcesz się pohuścić? - spytał. Westchnęła.

Położył ją na leżaczku, który zmontowali z Bradym. Dziewczynka była spokojna przez pięć minut, po czym wybuchnęła płaczem. Wstał i chodził z nią po pokoju, aż wreszcie się uspokoiła. Jednak kiedy się zatrzymał, od razu zaczęła płakać. Wreszcie zrozumiał, dlaczego Kate była taka wyczerpana. Jak wytrzymała to przez cały tydzień?

- Jest późno, kochanie - powiedział, spacerując jak automat. - Najadłaś się. Masz nową pieluszkę. Pora trochę pospać.

Ale Cassidy nie dawała się przekonać. Podziwiał Kate za to, że męczyła się przez całą noc, a rano szła do pracy.

- Teraz ja - usłyszał za plecami cichy głos.

- Myślałem, że śpisz - powiedział zaskoczony.

- Obudziłam się.

Nie miał zamiaru przyznać się do porażki. Kate chyba wcale nie spała, bo jej oczy były jeszcze bardziej podkrążone.

- Dam sobie radę - powiedział.

- Połóż się, Jared, bo jutro oboje będziemy padać z nóg.

- Wyciągnęła ręce po dziecko i przez chwilę cała trójka tkwiła w uścisku.

Kate jak zawsze była uparta. Gdyby się nie zgodził, na pewno doszłoby do kłótni.

Pozwolił jej wziąć Cassidy.

- Nie będę mógł zasnąć, wiedząc, że ty czuwasz.

- Więc się nie kładź. Twoja sprawa.

Oparł się o ścianę, a Kate zaczęła cicho śpiewać kołysankę. Tylko raz słyszał, jak śpiewa karaoke. Teraz było inaczej. W jej słodkim głosie dźwięczała miłość. I czułość. Był tym urzeczony. Kate jest mamą. Mamą Cassidy. Susan i Brady dobrze wybrali opiekunkę dla swego dziecka. Potrzebował Kate i Cassidy, tak samo jak on był im potrzebny. Kate po prostu nie zdawała sobie jeszcze z tego sprawy. Ale to się zmieni. Przekona ją, że go bardzo potrzebuje, i to wcale nie z powodu seksu.



## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

Cassidy zwykle budziła się o szóstej rano. Skoro Jared był w domu, Kate chciała być gotowa wcześniej. O wpół do szóstej wzięła prysznic, a potem włożyła szare spodnie, blad różową bluzkę, naszyjnik z pereł i takie same kolczyki. Idealny strój dla mamy, pomyślała. Przypudrowała twarz, musnęła policzki różem i pociągnęła błyszczkiem usta. Wczesna pora jak na sobotę, ale nie chciała chodzić po domu w nocnej koszuli, zwłaszcza że wczoraj wieczorem Jared bardzo przyglądał się jej nogom. Na szczęście je ogoliła.

Wcale nie chciała mu się podobać. Po prostu lepiej się czuła, gdy była zadbana.

O szóstej zajrzała do pokoju małej. Na widok pustego łóżeczka ogarnęła ją panika.

- Cassidy!

- Na dole! - zawołał Jared.

Szybko zeszła po schodach. Cassidy siedziała na swoim krzesełku w kuchni. Jared karmił ją z miseczki. Krew w niej zawrzała.

- Co robisz?

- Daję Cassidy śniadanie.

- Ona jeszcze nie je stałego pokarmu.

- Znalazłem płatki ryżowe w szafce. Kate oparła ręce na biodrach.

- Twoja siostra mi to dała.

- Wiem. Mama mi mówiła.

- Dzwoniłeś do mamy? - Głupie pytanie! Jared bez przerwy dzwonił do rodziny. Do rodziców, sióstr i braci, a także ciotek, wujów i kuzynów.

- Tak. Cassidy nie wystarcza mleko. - Włożył małej do buzi kolejną łyżkę płatków. - Nie martw się. Po rozmowie z mamą przeczytałem w książce, że można podawać płatki czteromiesięcznym niemowlakom.

- Ale radzą poczekać, aż dziecko skończy pół roku, żeby nie nabawiło się alergii.

- Mama dawała nam płatki, jak skończyliśmy cztery miesiące, i nic nam się nie stało. - Dał Cassidy kolejną łyżkę.

- Poza tym ona lubi płatki. Może będzie lepiej spała, jak zje coś bardziej konkretnego.

Jeśli chcieli być dobrymi rodzicami, powinni trzymać się ustalonego planu, a nie robić to, co każdemu z nich akurat przyjdzie do głowy.

- Nie spałam. Powinieneś był mnie najpierw spytać.

- Brałaś prysznic. Nie wiem, czy by ci się spodobało, gdybym wszedł do łazienki.

Oczywiście miał rację. Na samą myśl o tym zrobiło się jej gorąco.

- Mogłeś poczekać, aż skończę się kąpać.

- Dlaczego? Oboje zostaliśmy jej rodzicami. Zajmowałaś się nią więcej niż ja, ale też chciałbym się nią opiekować.

- Przecież się opiekujesz.

- Tak? Mogłaś wczoraj położyć się spać i zostawić ją ze mną, ale tego nie zrobiłaś.

Znów musiała przyznać mu rację.

- Byłeś zmęczony po podróży.

- Nocuję tutaj tylko dwa dni w tygodniu. - Wytarł śliniaczkiem umorusaną buzię Cassidy.

- Lepiej wycierać mokrą szmatką - powiedziała Kate. Spojrzał na nią.

- Właśnie o tym mówię.

- O czym? - Poczwała, że musi się bronić. - Chcę ci tylko pomóc.

Postanowiłam poczekać, aż Cassidy skończy pół roku, bo Susan miała alergię na orzeszki ziemne, więc jej córka może być podatna na alergię pokarmową.

- Nie wiedziałem. Jeśli chcesz, możemy dawać jej tylko płatki ryżowe, dopóki nie skończy pół roku.

Kate nie chciała się sprzeczać. Za dużo było kłótni, zanim się rozstali.

- Tak.

- Na szczęście Cassidy uwielbia płatki. Rzuca się na nie, jakby to były lody. - Skrzywił się. - Nie wiem dlaczego. Mają taki mdły smak.

- Próbowałeś?

- Czy nie tak trzeba robić, kiedy ma się dziecko?

- Nie wiem. Nigdy o tym nie czytałam.

- Może za bardzo polegasz na książkach.

Zrobiło jej się przykro. A skąd miała czerpać wiedzę? Jared mógł zawsze liczyć na pomoc rodziny, ale ona krępowała się bez przerwy ich o coś prosić. Jego rodzina i tak bardzo jej pomagała w ciągu tygodnia. Poza tym Kate nie chciała wypaść na niekompetentną.

- A na czym mam polegać?

- Możesz zdać się na instynkt.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł. - To było wbrew jej zasadom.

Cassidy odtrąciła łyżkę i płatki ryżowe poszybowały w powietrze, lądując na twarzy Jareda. Mała aż zapiszczała z radości.

- Bardzo ładnie, skarbie. - Ze śmiechem otarł oczy serwetką. -

Przynajmniej wiesz, co to znaczy iść na żywioł.

Kate starała się zachować obojętność wobec Jareda, jednak w tej chwili nie mogła powstrzymać uśmiechu. Wyglądał tak uroczo z pačkami płatków i dołeczkami na policzkach.

- Wyglądasz...

- Jak klaun?

- Nie.

- Jak gipsowa figurka?

- Nie, nie. Wyglądasz jak tatuś. - Zmoczyła papierowy ręcznik i wytarła mu twarz. - Taki, z którym dzieci z sąsiedztwa chcą się bawić.

- A ty?

Przełknęła ślinę. - Ja?

- Ty też chciałybyś?

Och, tak... Wpatrywał się w nią z uporem, aż mocno zadudniło jej serce.

Och, nie.

To był niezły pomysł, żeby zdać się na instynkt - pomyślał Jared, kiedy kilka godzin później spacerowali po okolicy wypełnionej przytulnymi bungalowami i domkami w angielskim stylu. Choć majowy ranek był pochmurny, zadowolona ze spaceru Cassidy szybko zasnęła w wózek. Może w końcu poznali sekret, jak skłonić ją do snu. Po prostu trzeba ją trzymać jak najdalej od łóżeczka.

- Chińszczyzna na wynos, grill czy pizza na kolację? - spytała Kate.

- To, co wolisz. - Przypomniawszy sobie, jak tuż po ślubie przechadzali się pod drzewami, trzymając się za rękę i rozmawiając o tym, co zdarzyło się w ciągu tygodnia. Tylko że dziś pchali wózek i jak ognia unikali spornych tematów. Żadnych rozmów o pracy, tylko o jedzeniu.

- W takim razie pizza pepperoni z grzybami. Jego ulubiona.

- Nie chcesz oliwek z kielbasą na grubym spodzie? - spytał.

- Ale ty lubisz cienkie ciasto.

Bardzo starali się być zgodni. Może za bardzo. To oczywiste. Jeśli będą dla siebie mili i uprzejmi, to unikną napięć.

- Zamówmy zwykły spód.

- Dobrze - zgodziła się.

Jared wolałby, żeby wszystko było tak jak kiedyś. Ta rozmowa była okropnie wymuszona. Najważniejsze jednak, że są razem.

Spojrzał na pustą działkę na rogu.

- Co się stało z domem Pahlsów?

- Ktoś kupił go i zburzył. Działka była więcej warta niż budynek.

Przy skrzyżowaniu jeden dom był wystawiony na sprzedaż, drugi został zburzony, a dwa następne znajdowały się w trakcie przebudowy i renowacji.

- Wszystko się zmienia, Kate. Nawet ruch jest tu większy.

- To prawda, ale wartość naszej posesji poszła w górę. Jak zwykle liczy się lokalizacja.

- Zawsze uważałem, że jest świetna.

- Najwyraźniej inni też tak myślą - powiedziała z ożywieniem. - Warto by przebudować dom. - Mieliby więcej miejsca, drugą łazienkę i powiększoną kuchnię.

- Myślę, że należy się z tym wstrzymać. - Nie chciał, żeby mieszkali w Portlandzie, ale nie mógł powiedzieć tego Kate.

- Za dużo zmian naraz...

- ...to nie jest dobry pomysł - dokończyła za niego.

Znów mieli poczucie wspólnoty. Napięcie i stres, które oddaliły ich od siebie, nie mogły zniszczyć łączącej ich więzi. Kate na pewno też tak to odbierała. Jared czuł się winny, że nie powiedział szczerze, dlaczego nie chce inwestować w portlandzki dom.

Po powrocie Kate szykowała lunch, a Jared czytał Cassidy bajki, jako że czteromiesięczna panienka uwielbiała, gdy się do niej mówiło. Jak wiele już rozumie? - zachodził w głowę. Po jedzeniu zgodnie bawili się z małą.

- Pora na popołudniową drzemkę - powiedział Jared, biorąc dziewczynkę na kolana. - Moja mama mówi, że Cassidy śpi u niej dwa razy w ciągu dnia.

- Zabierzmy ją na drugi spacer - zaproponowała Kate. - Szybko zaśnie, a nam przyda się trochę ruchu.

- Sama mówiłaś, że przeżyła dużo zmian. Może lepiej trzymać się planu dnia, który ustalili rodzice?

- Masz rację - odparła z wahaniem. Uśmiechnął się.

- W takim razie chodźmy na górę.

- Mogę ułożyć ją do snu.

- Ja też.

Znów impas, tylko że tym razem Jared miał na ręku Cassidy. Czyli że wygrał.

- Skoro ją trzymam, to położę ją spać.

- Będę cię asekurować. Roześmiał się.

- Mówisz tak, jakbyśmy szli stoczyć walkę.

- Zapomniałeś, co było wczoraj?

- Nie było tak źle - odparł, wchodząc na schody. - Pora na drzemkę, kochanie. Pokażesz, jak potrafisz pięknie zasnąć.

- Cassidy zagaworzyła coś do niego. - No właśnie, na pewno jesteś zmęczona, śpioszku.

- Na twoim miejscu nie mówiłabym tyle do niej, bo będzie podekscytowana - ostrzegła Kate.

- I nie mogę połaskotać jej w stopki?

- Nie radziłabym.

- A ciebie?

- To nie jest najlepszy moment. - Wydeła usta. Ale nie powiedziała „nie”!

Postęp.

Zmienił pieluszkę, a potem położył Cassidy w łóżeczku i pocałował w czubek głowy nad bandażem.

- Śpij dobrze, księżniczko. - Mamusia i tatuś muszą trochę побыć sami, dodał w myślach.

Cassidy spojrzała na niego wielkimi niebieskimi oczami i zapłakała.

- Weź ją na ręce - powiedziała Kate, podchodząc szybko do łóżeczka.

- Nie. - Poklepał małą po plecach. - Jesteśmy tu, kochanie, ale teraz musisz zasnąć.

Buzia dziewczynka zrobiła się czerwona, z oczu trysnęły łzy.

- To mi się nie podoba - powiedziała zmartwiona Kate. Jemu też nie.

- Spró...

- Ciii... - Wzięła dziewczynkę na ręce. - Nie płacz, malutka. Jesteśmy tutaj.

Cassidy położyła głowę na ramieniu Kate, wczepiła się paluszkami w jej włosy i płakała. Minuty wlokły się w nieskończoność. Jared powoli tracił cierpliwość. Po półgodzinie ciągłego płaczu sam miał ochotę zacząć krzyczeć.

- Nie mogę już tego znieść - powiedział wreszcie.

- No tak, ale nie wiem, co mam zrobić. - Jednak Kate nie traciła cierpliwości, choć wyglądała tak, jakby miała za chwilę upaść ze zmęczenia.

- Musimy znaleźć sposób, żeby przestała płakać. - Zanim oboje staniemy się kłębkim nerwów, dodał w myślach. Mamy dość własnych problemów. - Idę na dół.

- Po co?

- Poszukam rady w książkach.

- Instynkt ci nic nie mówi? Wzruszył ramionami.

- Może jestem głupi.

- Po prostu nie mamy doświadczenia. To nie jest takie łatwe.

- Masz rację. Nie wiem, jak dawałaś sobie radę sama.

- Trzeba się starać.

Jared nie miał zamiaru pozwolić, by rządziło nimi małe dziecko. Szybko zszedł na dół i Przekartkował kilka leżących na stole poradników dla rodziców. Niestety nigdzie nie znalazł wyjaśnienia, dlaczego Cassidy tak nie lubi spać, ani rady, jak się z tym uporać. Zrobił więc to, co każdy zrobiłby w jego sytuacji. Sięgnął po słuchawkę i zadzwonił do matki.

- Nie wiem, o co chodzi, kochanie - powiedziała Margery, matka pięciorga dzieci i babcia siedmiorga wnucząt. - Cassidy bez problemu śpi tu rano i po południu. Mierzyłeś jej temperaturę?

Jared odłożył słuchawkę. Jeszcze bardziej przygnębiony wrócił do sypialni dziecka.

- Gdzie jest termometr? - spytał.

Kate zbliżyła się, trzymając w ramionach płaczące dziecko.

- Ona nie ma gorączki.

- Powiedz mi, gdzie jest.

- W drugiej szufladzie w łazience.

Chwilę później przytknął termometr do niezabandażowanej części czoła dziecka.

- Przyciskiem do dołu - powiedziała łagodnie Kate. - Po zakończeniu pomiaru usłyszysz podwójny sygnał.

Znów przytknął termometr do czoła, nie zważając na protesty dziecka. Jeśli to gorączka, będą wiedzieli, co zrobić. Kiedy odczytał wynik, westchnął z rezygnacją.

- Nie ma gorączki.

Oczywiście to dobrze, tylko w takim razie gdzie tkwi problem?

- Co teraz? - spytała Kate.

- Nie mam pojęcia. - Poklepał ją po ramieniu. - Nie mogę uwierzyć, że to wytrzymałaś.

- Tylko w nocy. W dzień była u mamy. - I tak cię podziwiam

- Dziękuję.

- Masz jakiś pomysł? - spytał.

- Wybierzemy się na spacer? - Uśmiechnęła się pod nosem.

Zgodnie z przewidywaniami Kate, spacer poskutkował. Cassidy zasnęła w wózku, gdy tylko przeszli parę kroków, ale o dziewiątej wieczorem znów dała koncert. Kate nie miała już siły na spacer po ciemnej ulicy. Na szczęście w domu był Jared, bo inaczej by się załamała. Wyczerpana i zmęczona opadła na łóżko.

Jak Susan sobie z tym radziła? Przyjaciółka narzekała czasem, że jest zmęczona i chciałaby schudnąć, ale nigdy nie skarżyła się na kłopoty z dzieckiem. Natomiast Kate miałyby się na co skarżyć.



- Powinniśmy wywiesić białą flagę i się poddać - zawołała zdesperowana do Jareda, który chodził z Cassidy po korytarzu. - Może wtedy przestanie płakać. - Przykryła głowę kocem, żeby nie słyszeć szlochu dziecka.

Jared wszedł do pokoju i usiadł na łóżku.

- Chyba osiągnęliśmy apogeum. Dziecko czknęło.

Kate zakręciło się w głowie ze zmęczenia.

- Wezmę Cassidy, ale pomóż mi się podnieść.

- Może położymy się koło ciebie?

Wszystko, byle nie wstawać z łóżka. Patrząc w sufit, poklepała miejsce obok siebie.

- Proszę.

Położył dziecko pośrodku wielkiego łóża obok Kate.

- Odpocznijmy chwilę - powiedział.

Odpoczynek. Słodkie słowo dla jej uszu. Potem nagle uświadomiła sobie, że pozwoliła Jaredowi położyć się obok. Stężała. Co ona sobie myślała? Tak naprawdę to nic. Przygryzła wargę, starając się ze wszystkich sił opanować przyśpieszone bicie serca.

- Ty też, malutka - powiedział.

Dziewczynka momentalnie przestała płakać, jakby wiedziała, że wygrała kolejną rundę.

Dziecko. A więc niepotrzebnie się martwiła. Cassidy nie pozwoli, żeby do czegoś między nimi doszło. Oczywiście jeśli Kate będzie się trzymała swoich zasad, i tak do niczego nie dojdzie.

- Nie lubi swojego łóżeczka - powiedział Jared. - Tu się jej podoba.

- Nie rozumiem. - Kate przewróciła się na bok, spoglądając na zadowolone niemowlę. - Jak takie słodkie dzieciątko może nienawidzić łóżeczka?

Cassidy wyciągnęła rączki w górę i zamachała nóżkami. Jared się roześmiał.

- Nie wiem, ale teraz jest szczęśliwa.

- Tak. - Myślała, że gdy mała się uspokoi, ona także będzie szczęśliwa.

Niestety zdenerwowała się, widząc, jak Jared przewrócił się na bok i jego koszula napreżyła się na klatce piersiowej i ramionach.

Cassidy wybuchnęła perlistym śmiechem.

- To lepsze niż łyzy - zauważyła, starając się nie patrzeć na Jareda.

- Szkoda, że nie jest tak przez cały czas.

Na pewno myślał o dziecku. Oblizła wargi.

- Może już będzie dobrze. Spojrzał jej w oczy.

- Mam nadzieję. - Położył rękę na jej głowie.

Kate zeszywniała, nie wiedząc, jak zareagować. Nie powinna pozwolić, żeby leżeli razem w łóżku. Westchnęła, gdy przegarnął palcami jej włosy. Nie mogła się opanować, bo było jej tak błogo. Wiedziała, że robi źle, ale chciała rozkoszować się tym stanem choć przez chwilę.

- Jeśli nie przestaniesz, to zaraz zasnę.

- To będziecie obie spać - odparł cicho. Zerknęła na oddychające równo dziecko.

- Co będzie, jak się zbudzi? Położył poduszkę w nogach łóżka.

- Ty będziesz z jednej strony, ja z drugiej, tam poduszka, i Cassidy nigdzie nie ucieknie.

A więc Jared ma zamiar tu zostać. Kate ogarnął niepokój. Jednak była zbyt zmęczona, żeby się teraz zastanawiać. Może rano wymyśli, co robić w takiej sytuacji, ale na razie musi się z tym pogodzić.

Jared pochylił się, muskając ustami jej wargi.

Ten niewinny pocałunek był zwykłym przyjacielskim gestem. Nie powinna przypisywać mu nic więcej. Mimo to jej wargi drżały.

- Zamknij oczy, Kate.

- Mhm. - Spełniła prośbę, ale myśli wciąż przelatywały jej przez głowę.

- Dobranoc, Kate.

Czekała, aż cofnie rękę, jednak wciąż trzymał ją w jej włosach. No dobrze. Odchrząknęła, bo z wrażenia miała wyschnięte gardło.

- Dobranoc, Jared.

Choć spędził noc w małżeńskim łóżku - gdy Cassidy oddzielała go od Kate - reszta weekendu nie przyniosła pożądanych zmian. Cassidy - malutka, bezradna istotka - zamieniała się w szalejącego demona, gdy tylko nadchodziła pora snu. Trzeba było z nią walczyć i niestety przez swój upór to ona zawsze odnosiła zwycięstwo.

Kate nie chciała przyzwyczajać jej do tego, że śpi w jej łóżku. Jared też tak uważał. Pragnął być sam w łóżku z żoną. W niedzielę wieczorem czuł się tak zmęczony opieką nad Cassidy, że choć nie chciał rozstać się z Kate, pragnął wrócić do Seattle. Nigdy nie pracował tak ciężko jak teraz, pomagając przy dziecku. Niewątpliwym plusem było to, że mieli z Kate wspólny cel, sprawić, by mała zasnęła. Natomiast bardzo się martwił, że Kate zostanie sama. Była zmęczona, gdy przyjechał, a jego wizyta dała jej ledwie niewielki oddech. Jak wytrzyma przez cały tydzień, samotnie walcząc z tym diabełkiem?

- Przykro mi, że muszę wyjechać. - Spojrzał na bawiącą się Cassidy.

- Masz pracę - odparła spokojnie Kate. - I ja to rozumiem. Poczul się jeszcze bardziej winny.

- Musimy zrobić coś z Cassidy.

- Wiem - odparła z przygnębieniem. - Nigdy nie zachowuje się tak u twoich rodziców.

- Tak powiedziała mama.

- Może Cassidy potrzebuje bardziej unormowanego trybu życia.

- Jak to?

- Gdyby spędzała tu więcej czasu w ciągu dnia, zamiast tylko wracać wieczorem, żeby najeść się i iść spać, może nie zachowywałaby się tak okropnie.

- Chyba masz rację, Kate, ale nie sądzę, żeby rodzice chcieli siedzieć tu przez cały dzień.

- Na pewno nie.

Nie mógł patrzeć na jej przygnębioną minę.

- Wspominałaś coś o urlopie macierzyńskim.

- Nie mogę wziąć urlopu. I tak dość długo nie było mnie w pracy, kiedy pojechałam do Boise. - Przygryzła wargę. - Wszystko by się rozleciało.

Powinien był wiedzieć, że na pierwszym miejscu stawia firmę. To jest ważniejsze niż jej zdrowie, małżeństwo i Cassidy. Czy jednak jest dla niej sprawiedliwy? Wiele młodych matek pracuje z konieczności lub wyboru. Kate starała się pogodzić trudną pracę z wychowywaniem dziecka. Harowała znacznie ciężiej niż on.

Głęboko odetchnął.

- Nie możesz tak się męczyć, Kate. Zapadła długa cisza.

- Nic mi nie będzie - odparła wreszcie. - Muszę tylko przestać tak bardzo się przejmować.

To niemożliwe. Jeśli on sam czegoś nie wymyśli, szczęście, o którym marzył, pozostanie tylko marzeniem. Musi podjąć ważną decyzję.

- Wezmę urlop i będę się opiekować Cassidy.

- Co?!

- Wezmę urlop wypoczynkowy i przyjadę tutaj. - Sam był zdumiony swoją decyzją, ale nie miał innego wyboru. - Cassidy łatwiej się przyzwyczai, jeśli będę z nią.

- Zrobiłbyś to dla dziecka?

- Nie tylko dla dziecka. Także dla ciebie. I dla siebie - dodał szybko, widząc, że zacisnęła usta. Nigdy nie chciała, żeby jej pomagał. - To nasza wspólna sprawa, Kate. - Spojrzała na niego z wdzięcznością i już wiedział, że postąpił słusznie. - Muszę tylko porozmawiać z szefem, ale skoro dawali sobie radę, kiedy byłem w Boise, to i teraz wytrzymają beze mnie tydzień lub dwa.

Mam mnóstwo zaległego urlopu. Nie byłem na wakacjach od naszej podróży poślubnej. - To było smutne podsumowanie jego życia i małżeństwa.

Spojrzała na niego z żalem. - Nie było dość...

- ...czasu - dokończył za nią. - Pamiętasz Maui?

- Jak mogłabym zapomnieć? Byliśmy już na lotnisku. W jednej chwili odżyły stare pretensje i konflikty.

- Mówiłem, żebyś wyłączyła komórkę.

- Skąd mogłam wiedzieć, że mój najlepszy klient ma sprawę w sądzie?

- I nic byś nie wiedziała, gdybyś chciała mnie posłuchać.

- I tak bym musiała zaraz wracać.

- Mogłabyś poprosić kogoś, żeby się tym zajął.

- Nie mogłam spławić klienta i jechać na wakacje. Reputacja mojej firmy byłaby zagrożona. - Odgarnęła włosy. - Przynajmniej odzyskałam pieniądze w przeciwieństwie do wycieczki do Cancun.

- Hej, nie miałem wyboru. Musiałem wracać do Nowego Jorku. To był rozkaz szefa. Mieliśmy przelożyć wycieczkę, ale potem...

- Nie udało się wyjechać.

I już chyba nie wyjadą. Jared przełknął ślinę.

- Pewnie nigdy nie będzie czasu na porządny urlop, więc mogę spokojnie wziąć go teraz - powiedział. - Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko temu, że będę tu mieszkał.

- Nie - odparła cicho.

Może zechce znów z nim być?

- Nie będę ci przeszkadzać - zapewnił.

Kiedyś żartowali, że są jak dwa samoloty mijające się w nocy. Poza Świętem Dziękczynienia i Bożym Narodzeniem rzadko razem nocowali w mieszkaniu z powodu wyjazdów służbowych. Teraz przynajmniej jedynie Kate będzie opuszczała dom. On będzie niańczył dziecko. Tylko chwilowo, dopóki

Cassidy nie nauczy się grzecznie spać. Kate odzyska siły i na pewno uda mu się zrealizować swój ukryty plan.

- Porozmawiam rano z szefem - powiedział.

- Twoja obecność bardzo dobrze wpłynie na Cassidy. Miał nadzieję, że i na Kate.

- Możesz do mnie mówić pan Mamuś. Uśmiechnęła się.

- Jakoś nigdy nie wyobrażałam sobie nas w tej roli.

- A jako państwa Reedów?

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Chyba nie.

- To co proponujesz?

- Hm. - Zmrużyła oko, składając usta w ciup. - A co powiesz na państwa Malone'ów?

RS

## *ROZDZIAŁ ÓSMY*

W środę wieczorem Kate skręciła na podjazd z tyłu domu. Okna były oświetlone. Przyjechał Jared. Z mieszaniną ulgi i niepokoju zaparkowała nowego czterodrzwiowego forda przed garażem, w którym stało jej ukochane srebrnoniebieskie bmw. Zgasiała silnik, lecz nie wysiadała z samochodu.

Z ulgą przyjęła jego powrót. Odkąd wyjechał, Cassidy spała jeszcze gorzej. Jednak na myśl o tym, że Jared będzie tu przez całą dobę co najmniej przez tydzień, ogarniało ją zdenerwowanie. Co prawda starał się jej pomóc, ale nie lubiła, gdy kontrola wymykała jej się z ręki.

Cassidy zapiszczała z radości.

Kate zerknęła w lusterko i zobaczyła uśmiechniętą buzię odbitą w lusterku przymocowanym do tylnego oparcia. Dla tej małej i dla Susan warto było zrobić wszystko.

- Jeszcze chwilę, dobrze?

Mała zagaworzyła na znak zgody. Kate spojrzała przed siebie i zobaczyła Jareda stojącego w kuchni. Oho! Nie czuła wcale lęku, tylko pożądanie. Nie może pozwalać sobie na takie emocje. Musi zachować zimną krew. Zbyt wiele ma do stracenia. Musi uodpornić się na jego urok i przestać przejmować się tym, że poświęcił urlop, by zajmować się dzieckiem, którego prawie nie znał, i pomagać jego nowej matce. Cassidy zachichotała. Nie można dopuścić, żeby mała straciła dobry humor. I tak przed snem na pewno nie obejdzie się bez łez.

Wysiadła z samochodu, zarzuciła na ramię torbę z laptopem i wzięła dziewczynkę na ręce. Kiedy otworzyła drzwi, przywitał ją zapach czosnku i bazylii. Poczowała ucisk żołądka. Nie jadła przyzwoitego posiłku od niedzieli. To znaczy od chwili wyjazdu Jareda.

- Jesteście w samą porę! - ucieszył się. - Kolacja prawie gotowa.

- Zrobiłeś kolację? - Głupie pytanie! Na kuchence bulgotał czerwony sos, na blacie leżała paczka spaghetti, a obok butelka chianti. W wielkim garnku gotowała się woda, a w piekarniku piekły się grzanki z czosnkiem. Kate przypomniała sobie, co podała Jaredowi na kolację, kiedy przyjechał w piątek: kanapkę z delikatesów. Zrobiło jej się wstyd. Oczywiście musiała zajmować się dzieckiem, ale mogła zamówić mu porządne danie w restauracji. Tak zrobiłaby dobra żona. Następnym razem...

- Cudownie pachnie! - Co za głupota, że tak się denerwowała, siedząc w samochodzie. Nie miał zamiaru jej uwodzić, tylko przygotował kolację. Zerknęła na butelkę wina. Tego też nie musi się bać, dopóki Jared nie zechce masować jej pleców. Odchrząknęła. - Kiedy przyjechałeś?

- O trzeciej. - Wrzucił makaron do wody i ustawił zegar w kuchence. - Szef nalegał, żebym przed wyjazdem wziął dzisiaj udział w konferencji.

- Zgodził się na urlop?

- Tak. Poprosił tylko, żebym odezwał się pod koniec tygodnia. Powiedziałem, że wrócę za dwa tygodnie.

Dwa tygodnie. Trzeba będzie to wytrzymać. Spojrzała na butelkę stojącą w podgrzewaczu.

- To dla Cassidy?

- Tak. Chyba już gotowe.

Postawiła torbę na podłodze i sprawdziła temperaturę pokarmu. Idealna. Jared spisywał się doskonale.

- Pomyślałeś o wszystkim. Dziękuję.

- Staralem się - odparł z uśmiechem.

Usiadła przy stole nakrytym do kolacji i włożyła smoczek do ust Cassidy. Mimo wszystko nie mogła uwierzyć własnym oczom. Jared mieszał sos drewnianą łyżką. Zdumiewające! Nawet nie wiedziała, że mają drewnianą łyżkę. Uśmiechnęła się z zadowoleniem. Oczywiście zrobił tylko kolację. Ale kiedy ostatni raz ktoś zadał sobie tyle trudu, żeby jej dogodzić?



- Pomóc ci? - spytała.

- Dziękuję, już kończę. - Zamieszał makaron, zmniejszył gaz pod garnkiem z bulgoczącym sosem, a potem wyjął grzanki z piekarnika. Zawsze lubił gotować bardziej niż ona, ale chyba nigdy nie robił tego z taką przyjemnością. W jej kuchni. Teraz to była znów ich kuchnia. Przeniknęło ją dziwne ciepło.

- Podoba mi się to, Jared.

Spojrzał na nią.

- Tak?

Nie chciała więcej powiedzieć, więc tylko skinęła głową. Niedobrze. Pragnęła stworzyć Cassidy stabilny dom, ale nie miała zamiaru narażać się znów na rozczarowanie i ból. Umówili się, że to będzie małżeństwo z rozsądku, a nie miłość do końca życia. Poklepała dziewczynkę po plecach. Małej głośno się odbiło.

- Brawo. - Jared zamieszał znów sos. - Dasz sobie radę z chłopakami, kiedy będziesz starsza.

Powiedział tak jak jego ojciec. Kate włożyła smoczek do ust dziecka.

- Twoi rodzice nie mówili, że wróciłeś, gdy odbierałam Cassidy.

- Nic nie wiedzą. - Zaczął kroić chleb czosnkowy. Zawsze ze wszystkiego im się zwierzał.

- Nie zawiadomiłeś ich?

- Wolę porozmawiać z nimi osobiście. Powiem im jutro przy śniadaniu, kiedy będziesz w pracy.

To ładnie, że chciał oszczędzić jej oskarżycielskich spojrzeń. Kate wciąż miała opory, żeby z nimi swobodnie porozmawiać.

- Boisz się, jak zareagują?

- Mama nie będzie miała nic przeciwko temu, że tu jestem, ale tata... -

Położył chleb na talerzu i przykrył go folią.

Innymi słowy Wezuwiusz - bo taki miał przydomek jego ojciec - może wybuchnąć. Frank Reed hołdował tradycji, zgodnie z którą mężczyzna po przyjsciu do domu wypijał koktajl, a punktualnie o szóstej oczekiwał kolacji niezależnie od tego, czy jego żona Margery była w dziewiątym miesiącu ciąży, miała gripę czy wycierała nosy gromadce pięciorga dzieci. Nie mógł zrozumieć, dlaczego Kate, zamiast przeprowadzić się do Seattle, wystąpiła o rozwód. Jeśli okaże się, że Jared wziął na siebie główny ciężar wychowywania dziecka, to Wezuwiusz z pewnością eksploduje.

- O której tam idziesz?

- Och, wcale tam nie idę. - Wrzucił makaron do salaterki, polał go sosem i wymieszał. - Zaprosiłem ich tutaj.

Tutaj. Jutro. Więc Kate czeka wielkie sprzątanie.

- Dlaczego tutaj?

- W domu zawsze raźniej.

Raźniej jak raźniej. Ojciec Jareda nie czuł się skrepowany, że nie jest u siebie. Podrzucając naleśniki na patelni, Jared uświadomił sobie, że szykowanie śniadania dla ojca i poinformowanie go, że ma zamiar zostać w domu z dzieckiem, nie było najmądrzejszym z pomysłów, na jaki wpadł w swym życiu.

- Ludzie będą nazywać cię panem Malone - powiedział Frank Reed. - Nie mogę uwierzyć, że ty, absolwent Stanfordu, masz zamiar zmieniać pieluszki, gotować i w ogóle zajmować się domem.

- Ale ja właśnie to robiłam, Frank - powiedziała Margery, zanim Jared, zajęty karmieniem Cassidy, zdążył się odezwać.

- Nie miałeś nic przeciwko temu przez czterdzieści pięć lat.

- Jesteś kobietą - odparł Wezuwiusz ze swych wyżyn. - To twój obowiązek.

- Teraz są inne czasy.

- Ga - powiedziała Cassidy.

- Widzisz? - uśmiechnęła się Margery. - Cassidy się ze mną zgadza.

Frank odchrząknął gniewnie.

Jared wiedział, że matka będzie po jego stronie. Na pewno udobrucha ojca.

- Poza tym, tato, mamy sprzątaczkę - powiedział. - Nie muszę szorować toalety ani myć podłóg. I nie będę codziennie gotować kolacji.

- To nienormalne, żeby mężczyzna siedział w domu, a jego żona pracowała - narzekał Frank.

Jared postawił półmisek z naleśnikami na stole. Ojciec zmarszczył brwi.

- Jeszcze tylko brakuje, żebyś włożył fartuch.

- Nie zapominaj, tato - odparł, siadając przy stole - że nie zrezygnowałem z pracy. - Co prawda stracił szansę na zawarcie kontraktu z poważnym klientem, ale nie miał zamiaru mówić o tym rodzicom ani Kate. Poświęcił się po to, by ratować małżeństwo.

Frank nałożył na talerz kilka naleśników i polał je syropem klonowym.

- Masz płatny urlop?

- Tak.

- Kiedy wrócisz do pracy?

- Jeszcze nie wiem. Chyba za dwa tygodnie.

- To bardzo dobry pomysł, Frank - powiedziała Margery. - Będziemy codziennie widywać nie tylko Cassidy, ale i Jareda.

- Czy to znaczy, że nadal będziecie ją do nas przywozić? Jared skinął głową.

- Tak. Chcemy, żeby czuła się dobrze w obu domach, ale najpierw musimy nauczyć ją spokojnie zasypiać.

Ojciec odchylił się na krześle.

- Dlaczego nie chcecie zostawić u nas małej na stałe? Margery się roześmiała.

- To ty możesz siedzieć z Cassidy przez cały dzień, a Jared nie?

Frank wypiął dumnie pierś.

- Ja już zapracowałem na emeryturę, a on nie. Matka spojrzała z czułością na Cassidy.

- Twój ojciec zakochał się w tej małej. I ja też.

Jared zauważył, że rodzice nie odrywają od niej wzroku. Pewnie ani na chwilę nie zostawiali jej samej.

- Jesteśmy wam bardzo wdzięczni za wszystko, co dla niej robicie - powiedział.

- Co na to wszystko mówi Kate? - spytała Margery.

- Jestem tu dopiero jeden dzień, ale wszystko dobrze się układa, mam. Gdyby Kate zgodziła się wpuścić go znów do sypialni, byłoby jeszcze lepiej.

Margery pochyliła się ku niemu.

- A więc wszystko jest dobrze?

- No, może nie aż tak. - Wziął do ręki kubek z kawą. - Trudno myśleć o małżeństwie, gdy ma się pod opieką dziecko, które wciąż marudzi i nie chce spać.

Rodzice wybuchnęli śmiechem.

- Co w tym śmiesznego? - zdziwił się.

- Dobrze to znamy. - W oczach matki zamigotały iskierki. - Pomnóż to sobie przez pięć.

- Czy z dziećmi zawsze tak jest? - spytał z niedowierzaniem Jared.

- W końcu kiedyś zaczną spać - powiedział Frank.

- I będą mniej płakać. - Margery otarła płatki z brody dziewczynki. - Ale kiedy ma się dzieci, to wszystko kręci się wokół nich. Trudno znaleźć czas dla siebie.

Jared w milczeniu jadł naleśniki. Kate i on muszą znaleźć czas dla siebie.

- Łatwiej jest, gdy ma się drugą połowę, która wspiera cię w radościach i kłopotach - dodała Margery.

Jared odłożył widelec.

- Mam Kate. - Rodzice w milczeniu popijali kawę. Wiedział, co sobie myślą. Kate nie chciała przeprowadzić się do Seattle i wystąpiła o rozwód. Ale trzeba o tym zapomnieć. Im prędzej to zrozumieją, tym lepiej. - Postanowiliśmy wspólnie wychowywać Cassidy.

- Już to mówiłeś.

- Uratujemy nasze małżeństwo.

- Chcemy tylko, żebyś był szczęśliwy. - Margery odstawiła kubek. -

Zrobimy wszystko, żeby ci pomóc.

Jednak nie wierzyli, że ich małżeństwo da się uratować. Widział to w ich oczach i było mu bardzo przykro. Mimo to się nie podda.

- Przekonacie się. - Tak będzie. Kiedy tylko Cassidy zaczną normalnie sypiać, a Kate zaakceptuje jego obecność w domu i swoim życiu, ich małżeństwo będzie bardzo szczęśliwe. Miał tylko nadzieję, że nie będzie musiał na to długo czekać.

Kiedy Kate weszła do salonu, Jared siedział na sofie z koszem pełnym wypranej bielizny. Cassidy bawiła się w leżaczku. Na dole ekranu telewizora przesuwały się notowania giełdowe. Kate widziała jednak tylko, że Jared wygląda niezwykle pociągająco w zielonej koszulce polo, szortach koloru khaki i z bosymi stopami. O Boże! Znow to samo! Nie powinna tak na niego reagować.

- Dzień dobry. - Zrzuciła z nóg eleganckie sandały. Jared spojrzał na nią znad stosu bielizny.

- Co się stało, że tak wcześnie wróciłaś? - spytał z z troskaniem.

Dobre pytanie. Niestety nie miała dobrej odpowiedzi.

- Skończyliśmy dzisiaj wcześniej.

- Dobrze się czujesz?

Zabawne, że nie on pierwszy dziś ją o to pytał.

- Tak. Jestem wypoczęta, bo pilnowałam w nocy dziecka. - Dzięki temu, że Jared wziął urlop i zajął się Cassidy, wreszcie w pracy czuła się normalnie. Sean

Owens, jej wierny asystent, powiedział nawet, że wróciła do normy. Choć dzień pracy był krótszy niż zwykle, udało jej się załatwić mnóstwo spraw.

- Dlaczego pozwoliłaś pracownikom iść wcześniej do domu?

- Bo sama tego chciałam. - Pragnęła zobaczyć Jareda i Cassidy. Jeszcze nigdy nie wróciła wcześniej z pracy, chyba że wybierała się w podróż służbową.

- Nie mogłabym wyjść, zostawiając wszystkich w biurze.

- Jesteś cholernie dobrą szefową, Kate.

Nie była pewna, czy to jest komplement. Podeszła do Cassidy i usiadła na podłodze.

- Cześć, kochanie! Miałaś dobry dzień? Mała uśmiechnęła się, zagaworzyła.

- A ty jaki miałaś dzień? - spytał Jared. Spojrzała na niego i serce zadudniło w jej piersi.

- Podpisaliśmy umowę z beBuzz Sportswear. To nowy i bardzo ważny klient.

- Gratuluję.

- Dziękuję. - Już zapomniała, jak miło podzielić się z kimś bliskim swoimi sukcesami. Nie miała wielu przyjaciół. Susan i kilka koleżanek ze studiów. Resztę znajomych poznała przez Jareda, lecz stanęli po jego stronie, kiedy nastąpiła separacja.

- Powinniśmy to uczcić i otworzyć butelkę szampana - powiedział.

Szampan to może nie najlepszy pomysł, skoro i tak nie mogła oderwać od niego oczu. Kiedy ostatnio pili szampana z truskawkami i bitą śmietaną, trzeba było potem kupić nową pościel.

- Myślałam, że pójdziemy razem na kolację. Spojrzył na nią ze zdziwieniem.

- Chciałbyś gdzieś pójść? - spytała spokojnie, choć cała trzęsła się z przejęcia. - Oczywiście to nie randka, ale możesz wybrać restaurację.

- Randka, byłaby wbrew umowie. Nie odpowiedział na jej pytanie.

Przechyliła głowę w bok.

- Tak, ale moglibyśmy uznać to za dopuszczalne. Później, kiedy będziemy się spotykać...

- Chciałbym gdzieś pójść - przerwał jej - ale co z Cassidy? Może poprosimy rodziców, żeby jej popilnowali? Będziemy mieć chwilę oddechu.

- Dobrze, tylko że mieliśmy ustalić jej stały rytm dnia.

- Masz rację - przyznał rozczarowany.

- Moglibyśmy iść do restauracji, kiedy już zaśnie - zaproponowała Kate.

Szybko zadzwonił do rodziców, żeby nie zdążyła się rozmyślić.

- Przyjadą tu o siódmej - powiedział.

- Mam nadzieję, że nie będziemy musieli czekać godzinami, aż zaśnie.

- Cassidy spała dziś dwa razy w łóżeczku - oświadczył z dumą.

- Niemożliwe!

- Mama powiedziała, że bardzo ważne są stałe czynności przed układaniem do snu. I smoczek.

- Co takiego?

- Cassidy lubi smoczek.

- Nie przypominam sobie, żeby Susan używała smoczka. Poza tym czy smoczek jest aż taki ważny?

- Nie tylko smoczek. Ważna jest kolejność czynności, kiedy kładziemy ją spać. Sam nie mogłem w to uwierzyć, ale Cassidy nie miała ataku płaczu.

- Brawo! Uśmiechnął się.

- To zasługa mamy. Ja tylko jej asystowałem.

- Podziękuję jej, kiedy tu przyjedzie. A propos, jak wypadła wizyta rodziców?

- Chwalili naleśniki - powiedział wymijająco.

- Co powiedzieli na to, że wzięłeś urlop, by być z Cassidy? - I ze mną, pomyślała.

- Mama jest po mojej stronie. Pochwaliła mnie, że przedkładałam interes rodziny nad pracę zawodową.

- To wspaniale. Wzruszył ramionami.

- Ojciec nie był tak zadowolony.

Wiedziała, że Jared bardzo liczy się z opinią Wezuwiusza.

- Przykro mi.

- Przejdzie mu.

Oczywiście. Jared był jego ukochanym synem, więc Frank nie będzie się na niego długo złościć.

- Twoja mama ma rację - powiedziała Kate. - To, co robisz dla Cassidy, jest niesamowite.

Spojrzał jej w oczy.

- Dziękuję.

Kate zrobiło się głupio. Wcale nie zasłużyła na jego podziękowania.

Cassidy wyciągnęła rączkę do góry. - Ga!

- Chcesz wyjść z leżaczka? - Spojrzała na dziewczynkę ubraną w różowo-żółty kombinezon. - O, nie! - Odpięła pasek przytrzymujący małą i wzięła ją na rękę. - Wychodziliście dzisiaj na dwór?

- Byliśmy w sklepie.

- I ona miała to na sobie? Jared przyjrzał się dziecku.

- Tak. A co się stało? Kate jęknęła.

- Kombinezon jest włożony tyłem na przód.

- Napy powinny być z przodu.

- Z tyłu.

- Nie.

- Tak. - Rozpięła kombinezon i pokazała mu metkę. - Z tyłu, tam gdzie metka. - Zdjęła kombinezon i włożyła go prawidłowo. - Widzisz?

Zapadła chwila ciszy.



- Nic dziwnego, że wszystkie kobiety patrzyły na nas w sklepie. A ja myślałem, że to mnie tak się przyglądają. A niech to, plotkowały, że nie potrafię ubrać dziecka, a ja myślałem, że podziwiają moje muskuły.

Jego poczucie humoru rozbroiło ją. Roześmiała się.

- No dobrze. Może to nie takie ważne.

- Tak myślisz?

- Denerwuję się, bo brak mi umiejętności i doświadczenia.

- Skądże! - obruszył się.

- Tak. Ale się postaram.

- Już się postarałaś. - Spojrzał na nią. - Wspaniale się spisujesz, Kate.

- Dziękuję. - Te słowa tak wiele dla niej znaczyły. Chciała słyszeć, że robi coś dobrze, choćby to nie była szczerą prawdą. - Czułam się trochę jak samotna mama wilczyca.

- Nie musisz już się tak czuć, Kate - odparł z uśmiechem.

- Samotny tata wilk jest przy tobie i zawsze ci pomoże.

- Jestem ci wdzięczna, że zająłeś się Cassidy, kiedy zbudziła się o drugiej w nocy.

- To specjalność taty wilka. Muszę tylko ograniczyć wycie do księżyca.

Roześmiała się. Dziewczynka także.

- Myślę, że akurat Cassidy takie wycie bardzo by się spodobało. Lubi naśladować dźwięki i pewnie wyłaby razem z tobą.

- Sprawdzimy. - Gdy zawył, Cassidy zapiszczała głośno.

- Nie musisz się o nią martwić, kiedy idziesz do pracy - powiedział z powagą.

- Wiem. - Nieważne, jak bardzo chciałaby mieć nad wszystkim kontrolę, wiedziała, że to nie byłoby dobre dla ich związku. Oboje muszą pójść na kompromis, żeby to małżeństwo się udało. - Nie będę się wtrącać w to, co robisz.

- A ja postaram się ubierać ją tak jak trzeba. - Z uśmiechem wyciągnął rękę.
- Zgoda? Uścisnęła jego dłoń.
- Zgoda.

## *ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY*

Zawarli zgodę, ale Jared pragnął, żeby Kate była naprawdę jego żoną. Oczywiście powinien być cierpliwy. Dopiero wczoraj znów zamieszkał w domu. Jednak to pragnienie rosło z każdą chwilą. Teraz, gdy siedziała naprzeciw niego przy blasku świec, nie mógł opanować pożądania.

Kelner zebrał ze stołu talerze.

- Cieszę się, że tu przyszliśmy - powiedziała. Wyglądała jeszcze piękniej niż zwykle. Połyskująca niebieska sukienka podkreślała błękit oczu.

- Ja też, Kate.

Odgarnęła włosy za ucho. Choć wyglądała tak niewinnie, w jej oczach błyszczał płomień. Czy ona nie rozumie, że seks to nie jest problem, tylko rozwiązanie ich problemów?

Sięgnął po szklankę wody i powiedział:

- Musimy częściej wychodzić razem. Iskierki zamigotały w jej oczach.

- Zwłaszcza jeśli uda się znaleźć drugie takie spokojne miejsce.

W porównaniu z domem wypełnionym niemowlęcym krzykiem restauracja wydawała się cicha jak pustelnia.

- To zdumiewające, jaki hałas może sprawić jedno dziecko - powiedział.

- Na pewno szybko się przyzwyczaisz. Jestem ci bardzo wdzięczna, że wziąłeś urlop, żeby opiekować się Cassidy. - Uśmiechnęła się nieśmiało. - To niesamowite, co zrobiłeś.

- To ty jesteś niesamowita. Jestem zdumiony, ile zrobiłaś dla tej małej.  
Umiesz poradzić sobie ze wszystkim.

- Dziękuję, ale muszę się jeszcze dużo nauczyć. - Jej wzrok złagodniał. -  
To dziwne, ale czasem zdaje mi się, że słyszę płacz Cassidy, kiedy jestem w  
pracy.

- To wcale nie jest dziwne. Zmieniłaś się.

- Jak to?

- Spójrz, co zrobiłaś dzisiaj. Dałaś pracownikom wolne popołudnie i  
wróciłaś wcześniej do domu. Kiedy przedtem tak zrobiłaś?

- Nigdy.

- Myślę, że to nie ostatni raz. - Pomyślał, co będzie za parę lat. Kate,  
Cassidy, inne dzieci. - Teraz jesteś mamą. Nauczyłaś się dopasowywać do  
okoliczności.

- Masz rację, wszystko się zmieniło - odparła, wpatrując się w solniczkę.

- Co masz na myśli?

- Na przykład to, że jesteśmy tutaj. Nie pamiętam, kiedy ostatnio jedliśmy  
coś poza domem w środku tygodnia.

- Hamburgery w Boise.

- Ale tu, na miejscu. Przedtem.

Przed separacją. Jared także nie mógł sobie przypomnieć. Ale nic  
dziwnego, skoro pochłaniała ich praca.

- Kolacja w restauracji jest znacznie przyjemniejsza niż rozmowa przez  
telefon.

- To prawda. Musimy korzystać z tego, że jesteśmy razem. Kiedy wrócisz  
do pracy...

Znów będą tylko rozmawiać przez telefon.

- Coś wymyślimy. Na przykład wideorozmowy. Będzie ci się wydawać,  
że jestem obok.

- Tylko że sama będę wyrzucać śmieci.

- Nabierzesz kondycji - zażartował. - Przecież jeszcze nie wyjeżdżam.
- Kelner zbliżył się z dwoma kieliszkami szampana. Kate uniosła brwi.
- Zawsze lubiłaś szampana - powiedział Jared, pochylając się ku niej.
- Ale dziecko...
- Smacznie śpi. Rodzice zadzwoniliby, gdyby coś było nie w porządku.

Zamówiłem tylko dwa kieliszki, a nie całą butelkę.

- Dobrze. - Uśmiechnęła się.
- Za pomyślne partnerstwo! - Uniósł kieliszek.
- I długie - dodała. Stuknęli się kieliszkami.

Kate popijała niepewnie szampana.

- Coś nie tak? - spytał. Zarumieniła się, odstawiając kieliszek.
- Nie.

To była nowa Kate, która bardzo mu się podobała. Kelner przyniósł profitrolki, cappuccino dla Kate i kawę bez kofeiny dla Jareda.

- Uwielbiam profitrolki - powiedziała, wpatrując się w ptysie napełnione lodami, posypane cukrem pudrem i polane czekoladą. - Rozpieszczasz mnie.

O to właśnie chodziło.

- Dopiero zaczynam.
- Obiecanki cacanki. Wkrótce się przekona.

Nabrał kawałek ciastka na widelec i zbliżył do jej ust.

- Spróbuj.

Pokusa błysnęła na jej twarzy.

- To nie jest dobry pomysł.
- Zasady? Skinęła głową.

Do diabła z zasadami!

- Spróbuj, kochanie. - Przysunął widelec jeszcze bliżej do jej ust. - Pokaż tunel, żeby mogła wjechać lokomotywa.

- Mmm - zamruczała z lubością, biorąc widelec w usta. Czy to nie seksowne? Powoli cofnął widelec.

- Dobrze było?

Jej melodyjny śmiech zadźwięczał w powietrzu.

- Cudowne.

On też tak uważał. Kropelka czekoladowego sosu tkwiła na jej dolnej wardze. Kate oblizwała usta. Słodka tortura! Sam chętnie by to zrobił.

Kiedy kelner przyniósł rachunek, Jared wyciągnął rękę, ale ona była szybsza.

- Teraz moja kolej - powiedział.

Kiedyś, gdy wychodzili razem, na zmianę płacili rachunki.

- Możesz zapłacić za deser i szampana - powiedziała. - Ale ja cię zaprosiłam na kolację.

Wzruszył ramionami, nie chcąc się sprzeczać, i wręczył jej swój udział.

- Dziękuję za kolację - powiedział - ale muszę uprzedzić, że nie jestem łatwą zdobyczą.

Kąciki jej oczu zmarszczyły się.

- Postaram się nie okazać rozczarowania. Uniósł brwi, robiąc minę latynoskiego kochanka.

- Ale dla ciebie, skarbie, mogę zrobić wyjątek. Roześmiała się.

- Dziękuję za deser, Jared. I za szampana. Jestem ci bardzo wdzięczna za pomoc.

- Zaslugujesz na to.

- Wiele osób starało się podpisać umowę z moim nowym klientem.

- Nie mówię o pracy, Kate.

- A o czym?

- O Cassidy.

- Robię tylko to, co każdy zrobiłby po śmierci przyjaciółki. - Zamrugła wilgotnymi oczami. - Poza tym nie można nie kochać tego dziecka. Nawet jeśli nie chce spać. Ujął jej szczupłą dłoń.

- Otworzyłaś serce dla tego dziecka. Traktujesz je jak własne.

Zaskoczyłaś mnie tak samo jak całą moją rodzinę i pewnie wszystkich swoich znajomych.

Przygryzła wargę.

- Nigdy nie mówiłam, że nie chcę mieć dziecka.

- To prawda, jednak jakoś nie mogłaś się zdecydować. -

Uściskał jej rękę. - Jesteś piękną kobietą i cudowną matką. Rozpiera mnie dumą, że mam taką żonę. - Spojrzał na nią ze wzruszeniem.

Może dzisiejszy wieczór będzie przełomowy dla ich małżeństwa?

Kiedy wyszli z restauracji, objął ją w pasie. Kate nie zeszywniała. To dobry znak.

- Dziękuję za wspaniały wieczór, Jared. Chciałabym ci się jakoś zrewanżować.

- Możesz to zrobić.

- Jak?

Uśmiechnął się.

- Pocałunkiem na dobranoc.

- Pocałunkiem? - Nie była przerażona, tylko zaskoczona. - Przecież to nie była randka.

- Wiem, że nie mogę prosić o gorący pocałunek.

- Na pewno nie. - Poruszyła się niespokojnie. - Więc o jakim mówisz?

- Przyjacielskim. To wszystko.

- Takim, który nie łamie reguł?

- Właśnie.

- No... dobrze. - Pochyliła się i pocałowała go lekko w usta.

Jej zapach uderzył mu do głowy, krew zawrzała w żyłach. Czekał jednak na dalszy sygnał.

- Jesteś zadowolony? - spytała Kate z uwodzicielskim uśmiechem.

Jared odchrząknął.

- Tak.

Jeszcze trochę i przekona ją, że mogą być nie tylko przyjaciółmi.

Dni mijały szybko, ale noce dłużyły się niemiłosiernie. Kate pocałowała Jareda, ale wiedziała, że to był błąd. Teraz nie mogła się doczekać, kiedy znów go pocałuje. O trzeciej nad ranem leżała w łóżku, przekręcając się z boku na bok. Jared spał w pokoju obok. Cassidy...

Kate poderwała się na łóżku. Cassidy dziś się nie zbudziła. To nienormalne! Z bijącym sercem ruszyła do dziecięcego pokoju i stanęła w progu.

Dziewczynka spała z rączkami podłożonymi pod głowę, oddychając równo i spokojnie. Taka malutka i cudowna, nawet gdy grymasiła albo płakała. Kate czuła, jak wzbiera w niej miłość do tej kruszynki. Dotąd nie wiedziała, że można kochać kogoś tak bezwarunkowo.

Dziękuję, Susan. Bardzo ci dziękuję.

Nagle poczuła, że ktoś stoi za jej plecami. Jared. Czy mógłby pokochać to dziecko tak jak ona? Bezgranicznie. Bez żadnych warunków i zastrzeżeń. Na zawsze. Odwróciła się, przymykając drzwi.

- Słyszałem, że wstałaś - powiedział.

Jego twarz pokrywał ledwie dostrzegalny zarost. Zmierzwiłone włosy i pomięty od snu T-shirt oraz szorty nadawały mu seksowny wygląd.

Niebezpieczny. Jej serce zabiło szybciej.

- Przepraszam - powiedziała. - Martwiłam się o Cassidy.

- Co się stało?

Z zatroskaną twarzą wyglądał jeszcze bardziej pociągająco. Uwielbiał Cassidy. Nie patrząc na nic, momentalnie wcielił się w rolę ojca. To było godne szacunku.

- Nie zbudziła się tej nocy. Chciałam sprawdzić, czy dobrze się czuje.

Wyprostował się. - No i?

- Bardzo dobrze. Smacznie śpi.

- To świetnie.

- Też tak uważam. - Wyglądał tak wspaniale. Pomyślała o swoim wielkim pustym łóżku. Tak długo była sama. Ale nie powinna pozwalać sobie na takie komplikacje.

- Wyszliśmy na prostą.

- Na prostą? - spytała z zaciśniętym gardłem.

- Cassidy nie będzie w nocy płakać.

- To byłoby wspaniale.

Tylko że wtedy on wróci do Seattle. Nagle zapragnęła, żeby dziewczynka znów dała nocny koncert. Kate za nic w świecie nie chciała jeszcze rozstawać się z Jaredem.

- Lepiej się połów - powiedział. - Nie masz jutro ważnego spotkania?

Codziennie miała ważne spotkania. Ach, gdyby wziął ją na ręce i zaniósł tak jak kiedyś do sypialni! - Mam.

- Zajmę się Cassidy, jeśli się zbudzi.

- Dziękuję.

Ruszyła z powrotem do sypialni, nie oglądając się za siebie. Gdyby zobaczyła, że Jared wciąż tam stoi i ją obserwuje, nie byłaby w stanie zamknąć drzwi.

Co ona teraz robi? Z Jaredem było jej tak dobrze.

Zajmował się domem i pomagał przy dziecku, ale najważniejsze, że był blisko. Rozmawiali, jedli razem kolację i wyręczali się w obowiązkach. Byli partnerami, przyjaciółmi, rodzicami. Kate nie miała pojęcia, jak da sobie bez niego radę.

To będzie wielki problem. Umówili się, że stworzą rodzinę. Zgodziła się na to. Jednak odgrywanie roli mamy, kiedy pamiętała, jak dobrze było jej w intymnym związku z „tata”, który kręcił się po domu w szortach i T-shircie, prezentując się jak model, nie było ani zabawne, ani łatwe, zwłaszcza gdy zacierały się granice między przyjętymi rolami i rzeczywistością.



Wspaniale, że Jared był tutaj i pomagał jej przy dziecku. Ale to nie wystarczało. I nigdy nie wystarczy.

Jared popychał wózek po ścieżce na nadbrzeżu w centrum Portlandu. Jego siostry, Hannah i Heather, także pchały wózki z dziećmi.

- Co słyszeć? - spytała Heather.

- Wszystko w porządku. Dajemy sobie radę z Cassidy.

- Czy coś się zmieniło w waszym związku? - spytała Hannah, unosząc porozumiewawczo brwi.

- Nie tak bardzo, jak oczekiwałem.

- A czego oczekiwałeś? - spytała Heather. - Że przyjdzie nago do twego łóżka i rzuci się na ciebie?

- Mniej więcej.

Siostry wybuchnęły śmiechem.

Ale nie chodziło tylko o seks. On i Kate przyjęli na siebie rolę rodziców. Wiąż między nimi stawała się coraz silniejsza. Jared nie chciał tego stracić, kiedy wróci do Seattle.

- Przecież Kate jest moją żoną - dodał. Hannah westchnęła.

- Nigdy nie miałeś normalnego małżeństwa, braciszku.

- A Kate wystąpiła o rozwód - zauważyła Heather. - To nie będzie łatwe.

- Nie poddam się.

- Czy pomyślałeś o tym, co będzie, jeśli twoje starania nie odniosą skutku? - spytała Heather.

- Nie. - Spojrzał na statek płynący po rzece Willamette.

- To nie wchodzi w grę. Na pewno uratuję nasze małżeństwo.

- Zrobi wszystko, co w jego mocy. I dopnie swego. Kate znów go pokocha. To tylko kwestia czasu.

Niestety jego szef zadzwonił i powiedział, że w poniedziałek Jared musi być już w pracy. Miał tylko trzy dni na realizację swego planu.

W piątek rano rozdzwonił się budzik. Kate, nie otwierając oczu, wyłączyła go. Musiała jeszcze chwilę pospać. Nagle przypomniała sobie, że rano ma spotkanie z pracownikami firmy. Spojrzała na zegarek.

O nie! Zaspała.

Widocznie kilka razy przez sen wciskała przycisk drzemki. Odrzuciła kołdrę, gramoląc się z łóżka. W łazience zobaczyła, że nie ma ani jednego ręcznika. Ojej! Wczoraj zapomniała wyjąć bieliznę z suszarki. Pobiegła do pomieszczenia, w którym znajdowała się pralka, wyciągnęła ręcznik z suszarki i w połowie schodów na górę zderzyła się z Jaredem. Aż zaparło jej dech w piersi.

Żaden mężczyzna nie mógł wyglądać tak dobrze o tej porze. Jared był tylko w szortach. Z wysiłkiem przełknęła ślinę.

- Dzień dobry - rzucił z uśmiechem. - Śpieszysz się? Czy się śpieszy? Zapomniała o bożym świecie na widok jego klatki piersiowej i umięśnionego brzucha.

- Mhm - odparła zachrypniętym głosem.

- Co tu robisz? - spytał.

Jego skóra połyskiwała potem. Kate zrobiło się gorąco.

- Kate?

Uniosła ręcznik, starając się patrzeć tylko na wilgotne kosmyki włosów otaczające jego twarz.

- Ja też potrzebuję ręcznika - powiedział. Zastanawiała się, czy pod szortami ma slipki, czy bokserki. Oczywiście to bez znaczenia.

- Ręczniki są w suszarce - bąknęła. - Zapomniałam wczoraj wyjąć pranie.

- Zrobię to za chwilę

Była zdenerwowana, że jego głęboki głos, muskuły i połyskująca skóra robią na niej takie wrażenie.

- Dziś moja kolej - powiedziała.

- Nie szkodzi.

- Ale ja chcę... poskładać pranie.

To, czego naprawdę chciała, to był on. Bez żadnych zasad i przyjacielskich pocałunków.

Jego wzrok prześlizgnął się po niej. No tak, miała na sobie tylko T-shirt. I to krótki. Zaczerwieniła się, obciągając go na sobie.

- Nie rób tak - powiedział, aż przeszedł ją dreszcz. - Wróciły twoje krągłości. Podoba mi się to.

A jej podobał się on. Przypomniała jej się piosenka ze szkolnych lat. „Kate i Jared całowali się na drzewie”. Na drzewie? Można i na schodach.

O Boże! Powinna wziąć się w garść. Pamiętać o zasadach. Wyznaczyć granice. Zachować dystans. Co z tego, że Jared miał wspaniałe ciało? I że był spocony po serii pompek czy innych ćwiczeń? Był po prostu mężczyzną. Tatą. I w niedzielę wyjeżdżał do Seattle. Zacisnęła dłoń na ręczniku. Jeśli nie chce się w nim zadurzyć, powinna przestać wpatrywać się w niego jak urzeczona.

- Muszę wziąć prysznic - powiedziała.

- Ja też. - Spojrzał na nią kusząco. - Idziesz ze mną? Tak. Nie. A jeśli dziecko się zbudzi?

- Nie, dziękuję. Jestem spóźniona.

- Możesz się wykąpać pierwsza.

- Dziękuję. - Czy nie za często powtarzała to „dziękuję”?

Przeszedł obok niej, ocierając rękę o jej nagie ramię. Nie wiadomo, czy przypadkiem, czy celowo. Miejsce, w którym jej dotknął, paliło jak płomień. Niedobrze. Bardzo niedobrze.

- Kate! - zawołał.

- Tak? - Odwróciła się.

- Zostaw mi trochę ciepłej wody.

Nie ma problemu. Weźmie lodowaty prysznic.

- Nie martw się - odparła. - Na pewno nie zabraknie.

Pragnęła go. Po spotkaniu na schodach już to wiedział. Czyli wygrał. Dziś wieczorem porozmawia z nią o tym, że ich małżeństwo powinno być prawdziwe. Pragnął swej żony duszą, sercem i ciałem.

Zadzwoił telefon komórkowy. Na wyświetlaczu Jared zobaczył numer swojego adwokata.

- Słucham.

Kiedy adwokat przekazał mu najnowsze wiadomości, nadzieje rozwiały się. Ten dzień do tej pory był wspaniały, ale teraz... Zszokowany i zły zatrzasnął telefon. Czuł się skrzywdzony. Kate go nie chciała. Nigdy.

Wziął na ręce płaczącą Cassidy i przygotował jej mleko. Kiedy kilka minut później usłyszał samochód Kate na podjeździe, zbliżył się do drzwi.

- Dzień dobry - rzuciła z uśmiechem. Pocałowała w policzek dziecko, a potem Jareda. - Jak minął wam dzień?

Kołnierzyk koszuli dławił mu szyję.

- Bardzo dobrze, dopóki nie zadzwonił mój adwokat. Powiedział, że sędzia podpisał orzeczenie o rozwiązaniu naszego małżeństwa.

- O nie! - Zbladła jak papier, zakryła dłonią usta. - Tak mi przykro. Zapomniałam powiedzieć mojemu adwokatowi, żeby wstrzymał procedurę rozwodową.

Jej zaskoczenie sprawiło mu ulgę.

- Zapomniałaś?

- Oczywiście, że zapomniałam. - Obrzuciła go gniewnym wzrokiem. - Myślisz, że zrobiłabym to celowo?

Na pewno nie ryzykowałaby utraty dziecka.

- Chyba nie.

- Na pewno nie. - Może Kate złagodniała, ale nie do tego stopnia, żeby się nie bronić. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Tak się składa, że ostatnio byłam trochę zajęta. Zgodziłam się nie brać rozwodu i dotrzymam słowa.

- Wierzę ci - powiedział uspokojony. - I co teraz?

- Musi minąć trzydzieści dni, zanim uprawomocni się orzeczenie sądu.

Jeśli w tym czasie złożymy wniosek o rezygnację z rozwodu, nasze małżeństwo będzie nadal ważne.

- Zrobmy to od razu. - Sięgnęła po telefon.

Jej zapalniczka ucieszyła go, ale choćby nie wiedzieć jak chciała, i tak nie cofnie wskazówek zegara.

- Już po piątej. Sądy są do poniedziałku zamknięte. Spojrzała na niego z niepokojem

- Ale w poniedziałek będziesz w Seattle - rzuciła z rozpaczą.

- Nie szkodzi - odparł z ciężkim sercem. - To nasza wspólna sprawa, prawda?

Jednak on także czuł się zagubiony.

## ***ROZDZIAŁ DZIESIĄTY***

- Nie mogę uwierzyć, że muszę już wracać - powiedział Jared, otwierając walizkę. Tak pragnął zabrać z sobą Kate i Cassidy.

Kate siedziała ze skrzyżowanymi nogami na podłodze, składając jego ubrania.

- Czas szybko mija - powiedziała z żalem.

To dobrze, że ona też tak myśli. Rozejrzył się po pokoju gościnnym.

- Chciałbym zabrać cały dom do Seattle - powiedział.

- Myślałam, że masz tylko dwupokojowy apartament.

- Potrafiłbym go urządzić. Dałbym wszystko, żebyśmy byli razem.

- Będziemy razem podczas weekendów.

- Tobie to wystarczy? Uniosła brodę.

- Musi.

- Naprawdę? - Wiedział, że nie będzie chciał się z nią rozstać nawet na jeden dzień, nie mówiąc o pięciu.

- Tak. - Odwróciła głowę. - Proszę, nie utrudniaj. Nagle wróciła mu nadzieja.

- Chcę, żebyśmy byli razem - oświadczył.

- Ja też. - Podała mu T-shirt złożony w zgrabną kosteczkę. - Zostaw tu trochę ubrań, żebyś nie musiał zabierać całej torby, kiedy przyjedziesz na weekend.

- Jesteś taka rozsądna, Kate. - Szanował ją za to, ale jej rozsądek nie pozwalał mu zrealizować swoich marzeń, choć tak byłoby najlepiej i dla nich, i dla dziecka.

- Muszę być rozsądna, żeby opiekować się Cassidy.

- Nie będzie ci łatwo. - Martwił się o nią. Dzięki regularnym posiłkom przybrała na wadze. Unormowany sen sprawił, że zniknęły cienie pod oczami. Wyglądała na wypoczętą. Co będzie, jeśli w nawale obowiązków znów przestanie dbać o siebie? - Nie chcę cię zostawić.

- Ja też nie chcę, żebyś wyjeżdżał. - Uśmiechnęła się z żalem. - Było tak cudownie. Nie wiem, jak poradzę sobie bez ciebie.

- To jedź ze mną.

- Do Seattle?

- Tak.

Przez chwilę zastanawiała się, ale potem na jej twarzy znów pojawił się ten okropny rozsądek

- Na weekend?

- Na stałe. - Chwycił niezłożone spodnie i wrzucił je do walizki. - Nie chcę, żebyśmy się rozstawali.

- Ja też, ale chodzi nie tylko o nas.

- Tak byłoby lepiej również dla Cassidy.

- A moja firma? Pamiętaj, że ode mnie zależy los dwudziestu pracowników - powiedziała stanowczo. - Mam wspaniałe widoki na przyszłość. Powinnam zostać tutaj, żeby zapewnić finansowy dobrobyt rodzinie.

Finansowy dobrobyt, oczywiście.. Tylko że Jared aż skręcał się na myśl, że przez cały tydzień będzie rozmawiać z nią jedynie przez telefon. Zgodziłby się nawet na białe małżeństwo, gdyby dzięki temu była z nim.

- Emily Butler mogłaby przez jakiś czas poprowadzić firmę - zauważył. - Jest pracowita i inteligentna.

- To prawda. Ale jest w ciąży i w lecie weźmie urlop macierzyński.

- Na pewno znajdzie się ktoś inny.

- Jestem właścicielką tej firmy, Jared.

- Ale jesteś także moją żoną i matką Cassidy.

- To nie fair. - Zmarszczyła brwi. - Nie powinienesz kazać mi wybierać.

Pomyślał o Susan i Bradym.

- Życie czasem nie jest fair, Kate.

- Chcę być twoją żoną i mamą Cassidy, ale dlaczego żądasz, żebym zostawiła swój dom i firmę? Marzyłam o tym przez całe życie.

Rozumiał jej rozterkę, ale jego marzenia także były ważne. Postawił wszystko na jedną kartę. Ojciec zawsze mówił, że cel uświęca środki.

- A nie marzyłaś o rodzinie?

- Wiesz, że tak.

- To jak możesz nas zostawić?

- Niczego nie zostawiam. - Skrzyżowała ręce na piersiach. - Nie chcę się kłócić.

- Musimy o tym porozmawiać.

- Kiedy ostatnio o tym rozmawialiśmy, sprawa znalazła się w sądzie. - Spojrzała na niego błagalnie. - Nie mogę tak szybko podjąć decyzji, jakiej ode mnie żądasz.

- Mineły dwa tygodnie.

- Dwa cudowne tygodnie. I w tym tkwi problem. Nie powinniśmy podejmować decyzji zaślepieni emocjami.

- Ja już zdecydowałem. Chcę być z tobą, Kate. Chcę, żebyście razem z Cassidy należały do mojego życia.

- Przecież tak jest.

- Niezupełnie. - Ujął jej dłonie. - Moglibyśmy być prawdziwym małżeństwem, gdybyś pojechała ze mną do Seattle.

- To jest możliwe, nawet jeśli tu zostanę.

- Czy naprawdę chcesz być ze mną? - spytał z napięciem.

Jared chciał, żeby byli prawdziwym małżeństwem. Prawdziwą rodziną. Kate także tego pragnęła, ale nie na takich warunkach.

Spędziła bezsenną noc w wielkim małżeńskim łóżu, rozmyślając i marząc o Jaredzie. Tak bardzo za nim tęskniła, choć jeszcze nie wyjechał.

- Wszystkiego najlepszego w Dniu Matki!

To żalosne. Jared zaraz ma wyjechać, a ona już ma omamy słuchowe. Powinna bardziej panować nad emocjami.

Materac się ugiął. Otworzyła oczy. Jared siedział obok niej, trzymając na ręku Cassidy. Było mu do twarzy w czarnej koszulce polo i spodniach koloru khaki. Wilgotne włosy podkręciły się na końcach. Miała ochotę dotknąć dołeczków na jego uśmiechniętych policzkach. Wyglądał tak cudownie!

Wczoraj wieczorem nie doszli do porozumienia i dziś wyjeżdżał.

Spojrzał na nią tajemniczo, wskazując stolik. Na tacy stał różowy koktajl mleczny, a obok pączek w czekoladzie, biała koperta, granatowe pudełko i czerwona róża. Ojej! Kate podniosła się na łóżku.

- Co się stało?

- To dla ciebie.

Najpierw się pokłócili, a teraz prezenty? To bez sensu. Zmieszana spojrzała na niego.

- Wszystkiego najlepszego w Dniu Matki - powiedział.



Cassidy zachichotała, wymachując rączkami. No tak. Przecież była mamą! Wzruszenie ścisnęło jej gardło, do oczu napłynęły łzy.

- Myślałaś, że zapomnę?

- Sama zapomniałam.

- Byłaś zajęta.

- Nie o to chodzi - wyznała ze wstydem. - Przez tyle lat świętowałam ten dzień z różnymi mamami, ale nigdy z własną matką. Wiem, że w twojej rodzinie to bardzo ważne święto, ale dla mnie nigdy takie nie było.

- W takim razie dziś wprowadzamy nowy zwyczaj.

Ich pierwszy rodzinny zwyczaj. Kate wpatrywała się w uśmiechniętą Cassidy. Rękawem koszuli otarła ślinę z buzi małej.

- Ko - powiedziała dziewczynka. Ból ścisnął serce Kate.

- To Susan powinna dziś świętować - powiedziała z głębokim żalem.

- Susan byłaby z ciebie dumna. I wdzięczna za to, co robisz dla Cassidy. - Przejechał kciukiem po brodzie Kate. - Tak jak ja jestem dumny.

- Dziękuję za wszystko. - Kate pociągnęła nosem. - Nie masz pojęcia, jakie to dla mnie ważne. - Pocałowała Cassidy w policzek.

Chciała tak samo pocałować Jareda, ale odwrócił się do niej i pocałowała go w usta. Jego ciepłe wargi pachniały kawą i czekoladowymi pączkami.

Uśmiechnął się.

- Mam cię.

To prawda. Miał ją całą. Zaskoczona zaniemówiła z wrażenia. Nie chciała, żeby wyjeżdżał, ale nie mogła też jechać z nim.

Wziął do ręki prostokątne granatowe pudełeczko w białe paski przewiązane rypsową wstążeczką.

- To dla ciebie.

W środku była śliczna bransoletka z białego złota z wisiorkiem w postaci różowego bucika zawieszzonego na brylantowym pasku z brylantowymi serduszkami na czubku.

- Jakie śliczne! - zawołała.
- Pozwól, że założę ci bransoletkę. - Ujął jej dłoń.
- Dziękuję - odparła, wpatrując się w wisiołek.
- Jeszcze to. - Wręczył jej białą kopertę.

Wyjęła z niej śliczną kartkę z widokiem małej dziewczynki idącej przez pole zielonej trawy z fioletowymi irysami. Na dole Jared skreślił kilka zdań:

*Jesteś moją żoną i całym moim życiem. To się nie zmieni - czy będę tu, czy w Seattle. Zapomnijmy o zasadach. Chcę, żeby nasze małżeństwo było prawdziwe. Żebyśmy byli prawdziwą rodziną. Powiedz tylko jedno słowo.*

*Ucałowania, Jared (i Cassidy!)*

Spojrzała mu w oczy. Wiedziała, co ryzykuje, ale chciała spróbować. Pragnęła być naprawdę z nim. I mieć prawdziwą rodzinę. Odległość nie zniszczy ich małżeństwa.

- Tak
- Tak?
- Czy nie to powinnam powiedzieć?

Uśmiechnął się, aż ukazały się dołeczki na policzkach. Wziął Kate na rękę, spoglądając tak czule, że serce zabiło jej z radości. Poczła dreszcz rozkoszy, gdy pocałował ją w usta. Nie mogła już udawać, że nic do niego nie czuje. Tak bardzo tęskniła za jego pocałunkami, że chciała, by ten pocałunek nigdy się nie skończył. Poczła pragnienie, które teraz nie mogło się spełnić.

Byli rodziną, a to oznaczało, że czasem trzeba będzie okazać cierpliwość.

- A ga ga.

Jared powoli oderwał usta od jej ust.

- Cassidy się nudzi - powiedział.

Kate na pewno nie była znudzona. Odetchnęła głęboko, żeby uspokoić tętno.

- Hm, Jared. To nie był przyjacielski pocałunek. Iskierki zamigotały w jego oczach.

- Teraz, gdy naprawdę jesteśmy małżeństwem, pocałunek małżeński zastąpił przyjacielski pocałunek.

- Nie powiem nie.

- Tak myślałem.

Cassidy zapiszczała z radości.

- Jesteśmy prawdziwą rodziną, malutka - powiedziała Kate.

- To mi się podoba - stwierdził z uśmiechem Jared.

- Wiesz, czego bym teraz naprawdę chciała?

- Ja też. - Zerknął na zegarek. - Ale jest za wcześnie, żeby Cassidy zasnęła.

- Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale nie o tym mówię. - Poklepała materac.

- A o czym? - Zmarszczył czoło.

- O śniadaniu. - Uśmiechnęła się przebiegle. - Mam apetyt na tego pączka.

- To na mnie powinnaś mieć apetyt. - Westchnął, spoglądając na Cassidy.

- Twoja mamusia ma pstro w głowie, mylą się jej priorytety.

- Hej! Po prostu pamiętam, że za godzinę mamy się spotkać z twoją rodziną w kościele.

- To wcale nie jest zabawne - powiedział udreńczonym głosem.

- Jak wrócimy do domu, udowodnię ci, że się mylisz.

- Hm... A co masz na myśli?

- Że mógłbyś dać mi jeszcze jeden prezent na Dzień Matki.

- Jaki?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Siebie.

- Aha... Czy powinienem przystroić się w kokardę?

- Tak - powiedziała cichym, zmysłowym głosem. - I nic poza tym.

- Ta mała jest coraz słodsza - powiedział Frank, przekładając na grillu steki i hamburgery i spoglądając na Cassidy siedzącą na kolanach Kate. Co roku, po mszy, na Dzień Matki w cieniu wysokich jodeł i kwitnących wiśni urządzał przyjęcie dla żony, córek i synowych. To był jeden z wielu zwyczajów rodziny Reedów. - A Kate znacznie lepiej wygląda. Nie jest taka blada i chuda.

Jared skinął głową, Kate uśmiechała się promiennie.

- Wracasz wieczorem do Seattle? - spytał Frank.

- Tak. - Jednak nie sięgał myślami tak daleko. Chciał tylko wrócić do domu. Najpierw musi jeszcze po kryjomu zabrać ze stołu jedną z kokard przyczepionych do prezentów.

- Wrócę w piątek. - Może nawet wcześniej, jeśli się uda.

- Myślisz, że małżeństwo na odległość się sprawdzi? - spytał ojciec.

- Tak. - Jared był zmęczony ciągnącą się w wielu odsłonach dyskusją z każdym z członków rodziny, którzy robili wrażenie, że lepiej od niego znają całą sytuację. - Kate i ja się o to postaramy.

- Matka mówiła, że sędzia podpisał oficjalne rozwiązanie małżeństwa.

- Mama zdążyła już chyba wszystkich zawiadomić. - Jared wypił łyk mrożonej herbaty. - Jutro to załatwimy.

Frank posypał mięso pieprzem.

- A co by było, gdybyś zmusił Kate do wyjazdu pod groźbą rozwodu?

- Zabawne, ale nie ty pierwszy mi to mówisz. - Jared skrzywił się z niesmakiem. Kochane rodzeństwo podsuwało mu ten sam pomysł. Pewnie ojciec to wymyślił, a oni służyli za jego tuby.

Frank przykręcił gaz na grillu.

- No więc?

- Nie mogę zrobić tego Kate.

- Nie możesz czy nie chcesz? Czasem mężczyzna musi zrobić coś, czego nie chce, ale cel uświęca środki, synu. Kiedyś Kate ci za to podziękuje.

Jared spojrział na żonę, która grała na trawie w piłkę.

- Znienawidziłyby mnie. I miałyby do tego pełne prawo.

- Za dużo naoglądałeś się talk-show w telewizji - roześmiał się Frank. - Robisz się mięczakiem.

Wcale nie. Jared wiedział swoje. Potrząsnął pustą szklanką.

- Muszę nalać sobie herbaty.

- Jasne, ale pomyśl o tym, co powiedziałem.

- Nie mam o czym myśleć, tato. Nie zrobię tego Kate. Ani nam obojgu.

- Trzeba coś zrobić, synu.

Miał nadzieję, że ojcu to przejdzie, ale po lunchu, kiedy matka i siostry sprzątały ze stołu, Frank podszedł do Kate.

- Powinnaś z nim jechać - powiedział. Kate przytuliła do siebie dziecko.

- Przepraszam, Frank, ale jesteśmy zdania, że teraz będzie lepiej dla nas, jeśli nie pojedę.

- To nie jest dobre dla mojego syna.

- Wystarczy, tato - rzucił ostro Jared. Frank nie zwrócił na niego uwagi.

- Sędzia podpisał papiery. Jared mógłby wziąć rozwód, jeśli nie zgodzisz się na wyjazd.

Kate spojrzała z przerażeniem na Jareda.

- Zrobiłbyś to?

- Nie. - W tej chwili zrozumiał, dlaczego Kate zawsze uważała, że rodzina za bardzo wtrąca się w ich sprawy. Postanowił z tym skończyć. - Wicie, że was kocham. Znosiłem wasze uwagi, ale dziś posunęliście się za daleko. To nie w porządku.

- Powinniście wszyscy się wstydzić - powiedziała Margery, stając obok Kate jak lwica broniąca potomstwa. - Przepraszam za moje pomyłone dzieci, zwłaszcza to najstarsze, które powinno być najmądrzejsze.

Zaczerwieniony Frank wybąkał coś na przeprosiny.

- Chcieliśmy pomóc - powiedział Sam. Hannah skinęła głową, a potem Tucker i Heather.

Jared słuchał, jak po kolei usprawiedliwiają swoje zachowanie. Kochał ich wszystkich, ale dziś rozumiał, że jego własna rodzina jest najważniejsza.

- To nie mnie powinniście przeproszać - powiedział, wstając. - Wiem, że chcieliście mi pomóc. Zawsze sobie wszyscy pomagamy. Ale pomyślcie o tym, co chcieliście, żebym zrobił. Cel nie zawsze uświęca środki. Zwłaszcza jeśli zraniłoby to osobę, którą kocham nade wszystko. Moją żonę. - Było mu przykro, że musiał publicznie ich zawstydzić, ale nie pozostawili mu innego wyjścia. Objął ramieniem Kate i dziecko. - Pora wracać do domu - powiedział.

W drodze powrotnej Kate ocierała z oczu łzy. Zawsze myślała, że szanuje i kocha Jareda, ale to nie miało porównania z tym, co czuła do niego teraz.

Przywykła do tego, że o wszystko walczy sama, ale dziś Jared stanął w jej obronie. Bez próśb i namów. Jej serce wypełniała radość.

- Nie mogę uwierzyć, że to wszystko powiedziałaś. Zerknął na nią z ukosa.

- Przykro mi, że musiało do tego dojść.

Choć w jego głosie zabrzmiał żal, zrobiło jej się ciepło na sercu. Nie była już sama.

- A mnie nie.

- Nie?

- Nie. - Uśmiechnęła się. Nie będzie musiał poświęcać się, żeby jej pomóc. Jeszcze udowodni, że zasłużyła na jego wsparcie. - Nikt nigdy tak mnie nie bronił. Czułam się cudownie. Dziękuję.

- Zrobiłem tylko to, co należało. - Położył rękę na jej dłoni. - Powinienem był zareagować wcześniej, ale nie zdawałem sobie sprawy, że to takie ważne.

Patrząc na ich połączone dłonie, na różowy wisiołek złotej bransoletki, poczuła, że ma w zasięgu ręki wszystko, czego pragnęła. Gdyby tylko mogła

udowodnić, że zasługuje na jego miłość, jak on udowodnił właśnie, że zasługuje na jej uczucie. Ich małżeństwo na pewno się uda. Kochała go. I pragnęła z nim być. Dowiódł dzisiaj, że wcale nie opuścił jej mimo wyjazdu do Seattle. Kiedyś, zamiast rozwiązać małżeńskie problemy, posłuchał głosu rodziny, jednak dziś zachował się inaczej. Bronił jej. To znaczy, że się zmienił.

Kate poczuła, że jest kochana, i chciała, żeby to trwało wiecznie.

- Jeśli chodzi o wyjazd do Seattle... Uścisnął jej rękę.

- Nie będę cię zmuszać do wyjazdu.

- Ale chciałbyś, żebym pojechała.

- Chciałbym, żebyśmy byli razem.

- Ja też. - Kiedyś miała tak mało kontroli nad własnym życiem, że próbowała zdobyć kontrolę nad Jaredem, jednak teraz, gdy stanowili pełną rodzinę, nie mogła postępować w ten sam sposób. Członkowie rodziny powinni poświęcać się dla siebie. Jeśli chciała, by ich małżeństwo się udało, powinna udowodnić, że zasługuje na jego miłość. Głęboko odetchnęła.

- Co powiedziałbyś na to, że ja i Cassidy pojechałybyśmy do Seattle? Spróbowałabym pracować przez internet. Od czasu do czasu jeździłabym do Portlandu, ale mogłabym założyć w Seattle biuro satelitarne.

Jared zatrzymał się przed domem i zgasił silnik.

- Naprawdę byś to zrobiła?

- Chcę zobaczyć, czy to się sprawdzi. Jeśli tak, ustalimy, co będzie dalej. - Dom. Jej firma. Tyle spraw. - Będę musiała znaleźć kogoś do pomocy przy dziecku. Nie dam rady pracować, opiekując się jednocześnie Cassidy.

- To żaden problem. Możemy zatrudnić nianię albo posłać małą do żłobka - powiedział z zadowoloną miną. - Jesteś pewna, że tak chcesz zrobić, Kate?

Miała rodzinę, o której marzyła. Męża, który stanął w jej obronie, narażając się rodzinie. Córeczkę, która zawsze będzie ją kochała. Nie wolno jej było tego odrzucić. Będzie doskonałą żoną i matką, nie rezygnując przy tym z pracy. Na pewno się uda.

- Tak, jestem pewna.

Jared otworzył drzwi samochodu.

- Zaczekaj tutaj.

- Dlaczego?

Wziął na ręce śpiącą Cassidy.

- Proszę cię, zaczekaj pięć minut.

- Dobrze. - W tym czasie pomyśli, jak zorganizować pracę przez internet i opiekę nad dzieckiem.

Kilka minut później dostała SMS-a: *Chodź na górę.*

Poszła. Wszystkie drzwi były zamknięte z wyjątkiem drzwi do jej sypialni. Weszła do środka.

- Jared?

- Jesteś gotowa? - zawołał.

- Na co?

Wyszedł z łazienki przystrojony tylko w czerwoną kokardę.

- Żeby rozpakować prezent.



## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Jared wygrał. Zdobył to, czego pragnął. Kate i Cassidy od dwóch tygodni mieszkały z nim w Seattle. Dlaczego więc nie czuł się w pełni szczęśliwy? Spojrzał przez okno hotelowego pokoju w San Francisco. Jutro obejrzy pomieszczenia produkcyjne, pojutrze następne spotkania, a potem...

Miał nadzieję, że rano skończy i przed południem poleci do domu.

Dom.

Był w domu tylko pięć dni, odkąd Kate przyjechała z Cassidy do Seattle. Mimo przeprowadzki wciąż spędzali z sobą mało czasu. Oczywiście widziałyby je jeszcze rzadziej, gdyby musiał dojeżdżać do Portlandu, ale czy nie za mało zyskali, burząc dotychczasowe życie? Próbował znaleźć jakieś rozwiązanie, ale pracował jako konsultant i musiał wciąż wyjeżdżać, często nawet na cały tydzień, by lustrować firmy, w które chcieli zainwestować jego klienci. Co powinien zrobić? Lubił swoją pracę, ale... Najbardziej ze wszystkiego pragnął być częściej w domu.

Usiadł na łóżku. Powinien teraz podsumować liczby i uzupełnić dokumentację, ale nie otworzył laptopa. Sięgnął po komórkę i wystukał numer Kate. Kiedy po czwartym dzwonku usłyszał jej głos, zdawało mu się, że zabrzmiał niebiański chór.

- Cześć, moje чудо!

- Jared? Zaczekaj chwileczkę.

Był rozczarowany, gdy w słuchawce zapadła cisza. Chciał słyszeć głos Kate, zamiast się zastanawiać, co robi pod jego nieobecność.

- Już jestem - powiedziała pół minuty później.

- Dlaczego tak się dziwiłaś, że dzwonię? Kto inny mógłby dzwonić do ciebie o tej porze?

- Nie wiem - odparła z przekorą w głosie. - Może jaki przystojny nieznajomy brunet?

- Nie jestem nieznajomy. - Martwił się jednak, czy przez to, że ciągle podróżuje, Cassidy nie zapomni, jak wygląda.

- Skromny też nie - odparła ze śmiechem.

- Jak się mają moje dziewczęta?

- Cassidy trochę marudzi, bo wyrzyna jej się pierwszy ząbek.

- Naprawdę? - Opadł na poduszkę. - Żałuję, że jestem tak daleko.

- Będą jeszcze inne ząbki.

- Pierwszy jest najważniejszy - odparł smętnie. Czy będzie w domu, gdy mała zrobi pierwszy krok, powie pierwsze słowo i wybierze się na pierwszą randkę?

- Mogę wysłać ci mejlem zdjęcie. Popadł w jeszcze większe przygnębienie.

- Nie chcę obserwować, jak dziecko rośnie, na ekranie komputera.

Zapadła cisza.

- Zawsze mogę ci przesłać zdjęcia na komórkę - powiedziała Kate z wymuszonym spokojem.

- Czy dobrze śpisz? - Tak bardzo chciałby zobaczyć jej twarz.

- Cassidy nieźle śpi - odparła wymijająco.

- A jak w pracy?

- Trochę gorąco.

- Masz kłopoty?

- BeBuzz to większe przedsięwzięcie, niż myślałam.

- Dobrze się czujesz? - spytał z niepokojem.

- Dobrze, tylko jestem trochę zmęczona. - Westchnęła. - A ty? Jak się czujesz?

- Poczuję się lepiej, kiedy do was wrócę. Jeszcze tylko trzy dni... - Zapadła cisza. - Kate?

- Przepraszam - powiedziała z roztargnieniem. - Wydawało mi się, że słyszę płacz.

Pewnie jej przeszkadza. Powinien skończyć rozmowę.

- Muszę jeszcze trochę dzisiaj popracować.

- Ja też - odparła. - Do...

- Zaczekaj... Tęsknię za tobą, Kate. Za tobą i za Cassidy.

- Ja też za tobą bardzo tęsknię.

- Zadzwoń jutro. - Nie chciał jej dłużej zatrzymywać, żeby nie pracowała do późna w nocy. Na pewno była zmęczona, choć nie przyznała się, że Cassidy ją budzi. - Dobranoc. - Odłożył słuchawkę.

Mimo rozmowy czuł pustkę w sercu. Siedział na łóżku, przypominając sobie słowa Kate: „Ja też za tobą bardzo tęsknię”. Chciała, żeby wrócił. On też pragnął być w domu. Jeszcze trzy dni i znów ją zobaczy. Wytrzyma to, bo nie ma innego wyjścia.

Kate z bólem wpatrywała się w słuchawkę. Tak bardzo brakowało jej Jareda. Gdyby teraz był tutaj... Niestety był daleko. Przeprowadziła się do Seattle, ale i tak nie było go przez cały czas... Przynajmniej widziała, jak Cassidy wyrznął się pierwszy ząbek.

Weszła do małej kuchni zamienionej w biuro satelitarne firmy. Dwóch pracowników pracowało przy stole, na którym stały laptopy i mikrofon. Cassidy siedziała na liliowym krzeselku na podłodze. Kate uśmiechnęła się do małej.

- To był twój tatuś. Tęskni za nami. - Za nami. Zrobiło jej się ciepło na sercu.

Sean Owens, dwudziestokilkuletni asystent Kate, a zarazem obiekt westchnień wszystkich niezamężnych kobiet w biurze, poprawił na nosie czarne okulary.

- Czy Jared już wraca?

- Niedługo. - Nie lubiła wtajemniczać pracowników w swe prywatne sprawy, ale w tej sytuacji nie miała wyjścia.

- Najpóźniej w piątek.

Maisie McFall, trzydziestokilkuletnia brunetka z krótkimi, nastroszonymi włosami, która, nim skończyła studia, przez cztery lata dorabiała jako niania, spojrzała znad laptopa.

- Łatwiej pracowałoby się nam w Portlandzie.

Jej słowa potwierdzały wątpliwości Kate. To prawda. Spojrzała na bransoletkę z wisiorkiem.

- Powiedziałam Jaredowi, że sprawdzę, jak nam się powiedzie w Seattle. - Udowodnił, że ją kocha. Teraz jej kolej.

- Muszę dotrzymać słowa. - Wiedziała, o co walczy. Musieli być razem nie tylko ze względu na siebie. Gorzko się przekonała, czym dla dziecka jest brak prawdziwego domu. Przez całe dzieciństwo tułała się po rodzinach zastępczych. Nie mogła pozbawić szczęścia własnego dziecka.

Sean nalał jej kawy.

- Jeśli sytuacja beBuzz się pogorszy...

Najnowszy klient naraził się na ataki prasy. Oskarżenia, że ostatnie sprawozdanie finansowe zostało sfalszowane, spowodowały dymisję dyrektora generalnego i głównego księgowego oraz gwałtowny spadek wartości akcji. Jeśli negatywne opinie i sugestie o kryminalnej działalności będą się szerzyć, ta niegdyś dobrze prosperująca spółka może splajtować.

- Wiem, że nie jest dobrze. - Nie tylko dla beBuzz, lecz także dla jej firmy. - Jestem wdzięczna, że przyjechaliście do mnie. Na pewno damy sobie radę wspólnie z resztą zespołu w Portlandzie. - Znow czeka ją zarwana noc. Druga z rzędu, o czym nie chciała mówić Jaredowi. Po co miała go martwić, skoro i tak nie mógł jej pomóc na odległość? Cassidy ziewnęła. - Położę małą spać i zaraz do was wrócę. - Wzięła dziewczynkę na ręce, ale mała skrzywiła się. - Nie rób takiej miny. Bądź grzecznym dzieckiem. Pora spać. - Cassidy wydeła usta, dolna warga zadrzała. Kate pocałowała ją w policzek. Gorący! - Nie, tylko nie to!

- Co się stało? - spytała Maisie, zrywając się z krzesła.  
- Cassidy jest rozpalona. - Kate położyła dłoń na jej czole. - Ma gorączkę.  
- Czy macie zapowiedź wywiadu z nowym dyrektorem generalnym dla  
CNBC? - spytała dwa dni później Kate, trzymając na ręku Cassidy. Antybiotyki  
pomogły na infekcję ucha, ale dziecko było kompletnie wytracone z równowagi,  
podobnie zresztą jak Kate. Gdyby nie kofeina, nie byłaby w stanie  
funkcjonować.

„To ty jesteś niesamowita. Jestem zdumiony, ile zrobiłaś dla Cassidy.  
Umiesz poradzić sobie ze wszystkim”.

Nie powiedziała Jaredowi o infekcji ucha, problemach z beBuzz i  
nieprzespanych nocach. Wierzył, że Kate da sobie radę ze wszystkim. Dlatego  
nie chciała go rozczarować.

Usłyszała szmer po drugiej stronie mikrofonu i pomasowała pulsujące  
skronie.

Sean wcisnął przycisk wyłączający głos.

- To nie wygląda dobrze - powiedział.

- Nie traćmy nadziei. - Tylko to im zostało. Cassidy zakwiliła. Kate  
westchnęła. Ona też nie powinna tracić wiary.

- Jesteś głodna, kochanie?

- Nakarmię ją. - Maisie wstała. - Cassidy i ja dobrze się rozumiemy, jeśli  
chodzi o jedzenie. Im większy bałagan, tym lepiej. Prawda, skarbie?

- Dziękuję - powiedziała z wdzięcznością Kate. Czowała się winna, że  
wykorzystuje swoich pracowników. Jared jutro wraca i do tej pory wszystko  
powinno się unormować zarówno w domu, jak i w pracy.

- Spójrz tutaj, Kate - powiedział Sean.

Kiedy Maisie przypięła dziecko do krzesła, Kate usiadła przy stole,  
spoglądając w ekran laptopa Seana. Akcje beBuzz wzrosły o osiem procent od  
chwili otwarcia giełdy dwie godziny temu. To dobry znak po  
pięćdziesięciosiedmioprocentowym spadku w zeszły poniedziałek.

- Służba ratownicza działa.

- To twoja zasługa, Kate.

Nagle zakreśliło jej się w głowie. Potarła czoło, spoglądając na Cassidy, która jadła płatki ryżowe. Biały puch był wszędzie, tylko nie w jej buzi.

- Jeszcze za wcześnie się cieszyć.

Maisie wytarła buzię dziecku... ścierką do naczyń. Czy nie ma już ręczniczków lub serwetek?

- Okej - powiedziała wreszcie Emily Butler, zastępczyni Kate. - Mamy godzinę wywiadu. Będę towarzyszyć panu Leclercowi w studiu podczas wywiadu i konferencji prasowej.

Kate nacisnęła klawisz rozmowy.

- Świetnie. Akcje poszły trochę w górę, ale czeka nas jeszcze dużo pracy. Dzisiaj musimy przeprowadzić zmasowany atak.

Kiedy wstała, kontury wykresu na ekranie laptopa zamazały się. Zamrugła. To wszystko przez brak snu. Sięgnęła po nieodzowny dzbanek z kawą. Wyciągnęła rękę do górnej szafki, gdzie stały kubki, i nagle zachwiała się. Coś potoczyło się po kuchennym blacie.

- Kate - usłyszała głos z oddali.

Ugięły się pod nią kolana. Chciała chwycić się blatu. Przepraszam, Jared. Zawiodłam cię, przemknęło jej przez głowę.

I osunęła się w ciemność.

Jared wpadł do szpitala. Od pięciu godzin, gdy otrzymał alarmujący telefon, bez przerwy myślał o Kate. Starsza siwowłosa kobieta w różowym kitlu skierowała go do poczekalni, w której znalazł Seana. Maisie siedziała obok, kołysząc wózek, w którym spała Cassidy. Widok zadowolonej buzi dziecka natychmiast sprawił mu ulgę. Przynajmniej Cassidy jest zdrowa.

- Gdzie jest Kate? - spytał. - Jak się czuje?

- Jest u lekarza - wyjaśnił Sean. - Miała wstrząs mózgu. Straciła przytomność i uderzyła się o blat.

- Jak to straciła przytomność?

Maisie i Sean wymienili znaczące spojrzenia.

- Porozmawiaj o tym z Kate - odparł Sean. O niczym innym nie marzył.

- Maisie, czy może pani jeszcze chwilę popilnować Cassidy?

- Oczywiście, panie Malone. Nawet nie miał siły jej poprawiać.

- To bardzo grzeczna dziewczynka - dodała Maisie. - Wcale nie grymasi, kiedy dajemy jej lekarstwo.

- Lekarstwo? - Kate nie wspominała, że mała musi brać leki. - Na wyrzynający się ząbek?

- Na infekcję ucha - wyjaśnił Sean.

Co się dzieje? Pracownicy Kate wiedzieli więcej o jego córeczce niż on.

- Muszę iść do Kate - powiedział.

Szybkim krokiem ruszył korytarzem. Przez głowę przelatowały mu obrazy. Spotkanie z Kate w kancelarii Dona Phillipa. Pierwsze spotkanie z Cassidy. Pożegnanie z najlepszymi przyjaciółmi. Ale nie mógł myśleć o przeszłości, kiedy Kate potrzebowała jego pomocy.

Wszedł do jej pokoju. Kate leżała w łóżku z zabandażowanym czołem. Na bladej twarzy malowało się poczucie winy. Czy doszłoby do tego, gdyby nie wyjechał? Ze zdenerwowania pociemniało mu na moment w oczach.

Lekarka, młoda Hinduska z gęstymi czarnymi włosami, odchrząknęła.

- Hej. - Jared uśmiechnął się z wysiłkiem do Kate.

- Cześć - wymamrotała. - Gdzie Cassidy?

- Wszystko w porządku. Śpi. - Dotknął jej ręki. Kate była taka blada. - Sean i Maisie są z nią w poczekalni. Moi rodzice już do nas jadą.

- To dobrze - odparła słabym głosem.

- Jestem doktor Pradhan - powiedziała lekarka.

- Jared Reed.

- Pańska żona miała lekki wstrząs mózgu. Tomografia nie wykazała złamań kości czaszki ani wylewu, ale musimy zatrzymać ją na jeden dzień na obserwację.

- Czy to coś poważnego?

- Obrażenia głowy, zwłaszcza połączone z utratą przytomności, zawsze traktowane są poważnie. Nie ma zagrożenia utraty życia, ale należy brać pod uwagę zarówno krótkoterminowe, jak i długoterminowe skutki obrażeń.

- Rozumiem... - Nie ma zagrożenia utraty życia. To najważniejsze.

- Przede wszystkim niepokoi mnie u pańskiej żony ogromne wyczerpanie fizyczne - powiedziała doktor Pradhan.

Dla niego zabrzmiało to jak oskarżenie. I pewnie było.

- Jak rozumiem, zasłabła ze zmęczenia?

- Tak. To jedyna przyczyna.

Nie był pewien, czy Kate będzie dbać o siebie po jego wyjeździe, ale nie przyszło mu do głowy, że może znaleźć się w szpitalu. Nic nie rozumiał. Powiedziała mu, że jest trochę zmęczona, ale przecież każda pracująca matka jest przemęczona. Nigdy nie mówiła, że coś jej dolega. Nie wspomniała też o chorobie dziecka. Jared podrapał się w głowę.

- Gdzie Cassidy? - spytała znów Kate.

Po raz drugi pyta o to samo. Niedobrze. Spojrzał z niepokojem na lekarkę.

- Zadawanie tych samych pytań to normalny objaw - wyjaśniła doktor Pradhan. - Proszę odpowiedzieć żonie, panie Malona.

- Cassidy czuje się dobrze. - Poklepał Kate po rękę, patrząc na bransoletkę z różowym wisiorkiem. - Jest w poczekalni z Seanem i Maisie.

- To dobrze.

Wcale nie było dobrze. Nie mógł znieść, że Kate jest w takim stanie. W dodatku czuł się winny. Musiał się dowiedzieć, co właściwie się stało.

- Co teraz zrobimy, pani doktor?

- Musimy czekać.



Ojej! Jaka ciężka głowa! Kate otworzyła oczy, mrugając gwałtownie, bo poraził ją blask wpadających przez okno promieni słońca. Szpital. Jest w szpitalu. A Cassidy... czuje się dobrze. Zaciśnęła oczy, znów broniąc się przed światłem. Kiedy je otworzyła, dostrzegła przed sobą Jareda. A więc wrócił! Serce zabiło jej radośnie.

- Jesteś tutaj! Uśmiechnął się pieszczotliwie.

- A gdzie miałbym być?

- Tęskniłam za tobą... Proszę, daj mi wody.

Nacisnął przycisk i jej poduszka się uniosła. Kate poczuła zapach kwiatów. Wokół stały przepiękne bukiety. Na stoliku leżało pudełko jej ulubionych czekoladek. Wypiła łyk wody, którą podał jej Jared. To otrzeźwiło ją na tyle, że nagle przypomniała sobie, co się stało. Wszystko przepadło. Przez tyle lat udawała, że jest doskonała. Niemal upuściła szklanekę. Jared usiadł na brzegu łóżka, przyciskając do niej biodro.

- Potrzebujesz czegoś? Ciebie.

- Gdzie jest Cassidy? - spytała z niepokojem.

- Z moimi rodzicami. Cała rodzina jest tutaj. Cassidy musi wszystkich dobrze poznać.

Z jej piersi wyrwał się szloch.

- Przepraszam. Gdybym miała na rękach Cassidy, kiedy zemdlalam...

- Ale nie miałaś, skarbie. Cassidy czuje się dobrze. Ty też wyzdrowiejesz.

Chciała mu wierzyć. Odkąd Cassidy pojawiła się w ich życiu, Jared nigdy jej nie zawiódł. Pragnęła, by ją objął i powiedział, że wszystko będzie dobrze. Nigdy jej nie zostawi i zawsze będzie ją kochał.

- Nie rozumiem, jak to się stało - powiedział, kładąc rękę na jej dłoni. - Codziennie rozmawialiśmy przez telefon. Co prawda mówiłaś, że jesteś zmęczona, ale nie wspomniałaś ani o chorobie Cassidy, ani o kłopotach w pracy. Dlaczego nie powiedziałaś mi, co się dzieje, Kate?

Poczucie winy uwieźło jej w gardle. Jared był cudownym mężem i tatą. Zasługiwał, by poznać prawdę. Tylko że nie wiedziała, co ma mu powiedzieć. Odżyły dawne rany. Jeśli powie mu prawdę, będzie wiedział, że Kate nie da sobie rady. Nie jest doskonałą matką i żoną. Zawiodła go.

Z drugiej strony przecież ją kochał. Zażarcie walczył, by uratować ich małżeństwo. Ale jeśli okaże się taki sam jak inni ludzie, których spotykała w swym życiu? Ci, którzy jej nie kochali i odchodzili. Czy mogła wierzyć, że jej nie zostawi? Bo gdyby odszedł, to zabrałby także Cassidy. Żelazna obręcz ścisnęła jej serce. Czy mogłaby utracić dwoje najukochańszych ludzi? Ogarnął ją strach. Wierzyć mu czy nie? Zacisnęła usta, próbując oswobodzić dłoń. Ścisnął jej rękę.

- Proszę, Kate.

Jego udęczonego głos przeciął jej serce jak nóż... Ta rana nigdy się nie zagoi. Rozejrzała się po pokoju, unikając jego wzroku.

- Powiedz coś - poprosił.

Bała się, że jeśli powie mu, co się stało, utraci rodzinę. Zerknęła z ukosa, spodziewając się zobaczyć na jego twarzy złość, ale Jared spoglądał na nią z troską. Wzruszenie ścisnęło ją za gardło.

Jared zmarszczył czoło.

- Jeśli nie ufasz mi na tyle, żeby ze mną szczerze porozmawiać, to nic nie wyjdzie z naszego małżeństwa.

## *ROZDZIAŁ DWUNASTY*

Miał rację. Łzy napłynęły jej do oczu. Bała się być z nim całkowicie szczerą. Rozsądek podpowiadał, co powinna zrobić, jednak jej serce nie było o tym przekonane. Po latach ciągłego udowadniania, że zasługuje na dom, miłość, rodzinę... Przygryzła dolną wargę.

Jared przysunął się bliżej.

- Chcę, żeby nam się udało, ale powinnaś mi pomóc.

- Zawiodłam cię. Tego dnia, gdy wyjechałeś do San Francisco, znaleźliśmy się w centrum uwagi mediów z powodu wykrycia nieprawidłowości w sprawozdaniu finansowym beBuzz.

- Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

- Myślałam, że dam sobie radę. Maisie i Sean przyjechali, żeby mi pomóc, ale Cassidy zachorowała i byłam tak zajęta w ciągu dnia, że musiałam pracować przez całą noc.

Zmarszczył brwi.

- Powinnaś była do mnie zadzwonić.

- I co miałam ci powiedzieć? - spytała z rozpaczą. - Wracaj do domu? Musisz mi pomóc, bo moja firma rozpada się beze mnie?

- Tak - odparł stanowczo. - Rzuciłbym wszystko, gdybym wiedział, co się dzieje.

- Masz obowiązki wobec szefa i klientów.

- Przede wszystkim wobec ciebie i Cassidy. Nie miałem pojęcia, że coś dzieje się nie tak, dopóki nie zawiadomiono mnie, że jesteś w szpitalu.

Wsiadłem w pierwszy samolot, żeby tu przyjechać.

- Nie wiedziałam, że tak się stanie. Nie chciałam, żebyś się o tym dowiedział.

- Dlaczego?

- Bo... bo zgodziłam się przyjechać do Seattle - odparła łamiącym się głosem. - Jak wyglądałoby nasze małżeństwo, gdybym za każdym razem, gdy coś się dzieje w mojej firmie jechała do Portlandu?

- Mówiłaś, że to był kryzys. - Jego twarz stężała. - Gdybyś powiedziała, jakie to jest ważne...

- Bałam się ci powiedzieć.

- Czego się bałaś?

„Umiesz poradzić sobie ze wszystkim”. Zmusiła się, by na niego spojrzeć. Powie prawdę i albo uratuje ich małżeństwo, albo je zrujnuje.

- Bałam się, że będziesz rozczarowany i znów mnie zostawisz.

- Na pewno bym cię nie zostawił.

- Ależ tak, gdybym była słaba. Niedoskonała. Wtedy byś mnie zostawił. - Prawda wreszcie wyszła na jaw, ale zamiast poczuć się lepiej, Kate miała wrażenie, że wszystko się zawaliło. Zgarbiła się. - A ponieważ nie jestem doskonała...

- Doskonała? A któż poza Bogiem jest doskonały? Kate, o czym ty mówisz? Nigdy bym cię zostawił.

Bała się, że zaraz się rozplacze.

- Przecież tak już było. I to nie raz. Kiedy zrobiłam coś, co im się nie podobało, oddawali mnie.

- Mój Boże... Twoi przybrani rodzice oddawali cię? Zażenowana i zrozpaczona skinęła głową.

- Nie wszyscy tacy byli. Rodzina, do której trafiłyśmy razem z Susan, kiedy chodziłyśmy do szkoły średniej, była wspaniała, ale musieli się przeprowadzić i nie mogli nas z sobą zabrać. Tylko że miałyśmy już prawie po osiemnaście lat i szłyśmy na studia, więc to nie było takie straszne.

- Nic o tym nie wiedziałem. - Uścisnął jej rękę.

Jego czuły głos sprawił, że miała odwagę mówić dalej.

- Pewna rodzina chciała mnie adoptować, kiedy miałam dziesięć lat. Byli bardzo kochani, ale ojciec stracił pracę, a mama zaszła w ciążę. Wydawało mi się, że jeśli będę doskonała, to wszystko dobrze się ułoży. Dlatego starałam się być doskonałą córką, uczennicą i żoną.

- Och, Kate... - Spojrzał na nią ze wzruszeniem. Pragnęła jego miłości, a nie litości.

- Myślałam, że uporałam się z przeszłością, ale potem chciałeś, żebym pojechała do Seattle, a ja się nie zgodziłam. Wyjechałeś i znów wszystko było tak samo. Niestety nie byłam wtedy doskonała i teraz też nie jestem. - Opuściła głowę. Było jej tak smutno, że znów jest sama. - Przepraszam, że cię zawiodłam.

Patrzył na nią ze zdumieniem. Chciał zmazać z jej twarzy ból i smutek. Chciał, żeby się uśmiechnęła i czuła się kochana. Nie dlatego, że coś zrobiła czy czegoś nie zrobiła, ale dlatego, że była po prostu sobą.

- Jesteś rozsądna, zaradna i wspaniała, Kate. Podziwiam cię za to, ale kocham cię taką, jaka jesteś. Przepraszam, że nigdy nie zadałem sobie trudu, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o twoim dzieciństwie, ale nic straconego. Przecież mamy na to całe życie.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Całe życie?

- Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. - Uśmiech zniknął z jego twarzy - Ale ja też muszę ci coś powiedzieć.

- Możesz mi powiedzieć wszystko.

Miał nadzieję, że tak jest. Kate przez tyle lat mieszkała u obcych ludzi, którzy jej nie kochali, że zrobiła się bardzo wrażliwa. Tylko na pozór wyglądała na twardą, pewną siebie i upartą. W ten sposób broniła się przed ponownym zranieniem. Niestety złamał jej serce. Zranił ją tak samo jak obcy ludzie, którzy ją wychowywali. Ale to się nie powtórzy.

Muszą wrócić do przykrych wspomnień po to, żeby uwolnić się od przeszłości.

- Przez całe życie - powiedział - chciałem wygrać. Nieważne, czy to była gra wideo, kłótnia czy małżeństwo. Nie mogłem ponieść porażki, więc broniłem się przed rozwodem. Dlatego zgodziłem się na ten układ, wziąłem urlop i przyjechałem do Portlandu.

- A teraz? - spytała.

- Teraz muszę cię przeprosić. Myślałem, że cię Kocham, gdy cztery lata temu poprosiłem cię o rękę, ale nie da się tamtego uczucia porównać z tym, które teraz dla ciebie płonie w moim sercu. - Takiej miłości pragnęli oboje. Wreszcie to zrozumiał. - Pragnę tylko ciebie, Kate. - Czule przytulił ją do siebie i musnął ustami jej kark. - Kiedyś bez problemu mogłem cię zostawić i wyjechać nawet na tydzień. Nie podobało mi się to, ale wiedziałem, że wkrótce będziemy razem. Teraz - odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy - chcę codziennie zasypiać i budzić się razem z tobą.

- W Seattle - powiedziała z rezygnacją.

Tak by wolał, ale ona potrzebowała czegoś innego. Mógł sprzeczać się i kłócić ze swoją rodziną, wiedząc, że nic złego się nie stanie. Rodzina kochała go bez względu na wszystko i zapewniała poczucie bezpieczeństwa. Kate była tego pozbawiona, ale teraz będzie mógł jej to wszystko dać. Nie powinien był wymagać, żeby rzuciła pracę i poświęciła się dla niego. To on musi wziąć na siebie ten ciężar. Nie dlatego, że jej firma przynosiła lepsze dochody, a on był konsultantem i nie musiał pracować w pełnym wymiarze godzin, ale dlatego, że Kate potrzebowała wsparcia, a on ją kochał. Miłość do żony była dla niego ważniejsza niż praca czy jakikolwiek sukces.

- Tak myślałem, Kate, ale zmieniłem zdanie. Chcę, żebyśmy wrócili do Portlandu.

Odetchnęła głęboko.

- A twoje obowiązki?

- Moim obowiązkiem będzie zajmowanie się tobą i Cassidy. Tego właśnie pragnę. Może później pomyślę o jakiejś pracy w domu. Będę znów konsultantem albo zajmę się czymś innym.

- Ale twoja rodzina...

- Ty jesteś moją rodziną. Ty i Cassidy. Jej oczy pociemniały.

- Nie chcę, żebyś kłócił się z rodzicami.

- Rodzice będą zachwyceni, że Cassidy jest blisko. Tata ma dużo kontaktów i może pomóc mi założyć tutaj firmę.

- Naprawdę? - spytała z nadzieją w głosie.

- Tak, ale nie ma nic za darmo. - Uśmiechnął się przekornie. - Musisz mi coś obiecać.

- Tak? - spytała niepewnie.

- Że będziemy rozmawiać z sobą o wszystkim. Uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- Obiecuję. Tak, obiecuję!

- A jeśli czasem się pokłócimy, nic wielkiego się nie stanie. Kocham cię, Kate. - Objął ją ramieniem. - Zawsze będę cię kochać.

- Ja też cię kocham.

- Mam coś dla ciebie. - Wyciągnął z kieszeni marynarki pudełeczko ze znajomym wzorem w granatowo-białe paski.

- Czekałem na odpowiedni moment. Proszę.

Rozwiązała rypsową wstążeczkę i wyjęła z pudełka różowy wisiołek w kształcie serduszka ozdobiony kwiatkami z brylancików.

- Jaki piękny! - zawołała.

- Nie tak piękny jak ty.

- Dziękuję, Jared. Bardzo cię kocham.

- Moje serce zawsze będzie z tobą. - Przypiął wisiołek do jej bransoletki. - Uważaj na nie, dobrze?

- Tak. Nigdy go nie złamię. Zgoda?

- Zgoda.

Chciał tylko musnąć pocałunkiem jej usta, ale Kate pocałowała go namiętnie. Pragnął jej, ale musieli trochę zaczekać. Zresztą mają przed sobą całe życie.

O Boże! Kate próbowała opanować gorączkowy oddech. Co za pocałunek! Co za mężczyzna! Jej mąż.

- Nie sądziłam, że miłość może być tak cudowna. - Uśmiechnęła się. Jeszcze nigdy nie czuła się tak szczęśliwa.

- Chciałam wyjść za ciebie, ale po ślubie przez cały tydzień każde z nas żyło własnym życiem i dopiero podczas weekendów stawaliśmy się małżeństwem.

- Ujrzałem cię w innym świetle, odkąd w naszym życiu pojawiła się Cassidy - powiedział Jared. - I zakochałem się od nowa. Ale tym razem znacznie mocniej, a to dopiero początek. - Znów pochylił się ku jej ustom.

Ten pocałunek sprawił, że w jej sercu rozkwitło prawdziwe szczęście. Jared pokazał jej, jak cudowna może być miłość. Uśmiechnęła się, czując bicie jego serca. Jeszcze nigdy nie było jej tak dobrze.

- Wiem, że mogę ci zaufać, Jared. - Patrzyła uradowana w jego oczy, w których błyszczała miłość. - I swemu sercu, które mówi, że bardzo cię kocham.

- Ja też cię kocham. Kate. Ogarnęła ją wielka błogość.

- Chcę być z tobą. Chcę być twoją żoną. Myślę, że Cassidy koniecznie powinna mieć siostrzyczkę lub braciszka. Albo jedno i drugie.

Uśmiechnął się, aż na policzkach ukazały się dołeczki.

- Nie będę się sprzeczać. Zgadzam się na wszystko.

- To trudne zadanie dobrze wychować dzieci albo zbudować szczęśliwy związek. Ale się postaramy.

- My.

- Tak, my. - Będą razem, jak tego pragnęła Susan. Ich miłość jest tak silna, że przetrwa wszystkie burze. A te piękne chwile, które ich czekają...



Przycisnęła usta do warg Jareda. W jego ramionach była bezpieczna, pogodna i szczęśliwa. Pragnęła go dzisiaj. I tak będzie zawsze. Odsunął się nieco.

- Ale z jednym się nie zgadzam.

- Tak? A z czym? - spytała zdziwiona. Szarmancko ucałował jej dłoń.

- Dla mnie jesteś doskonała.



RS